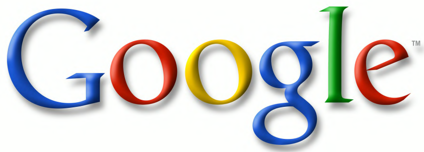
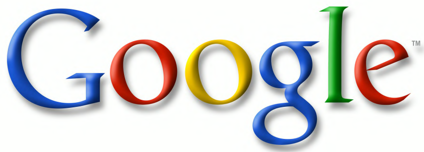
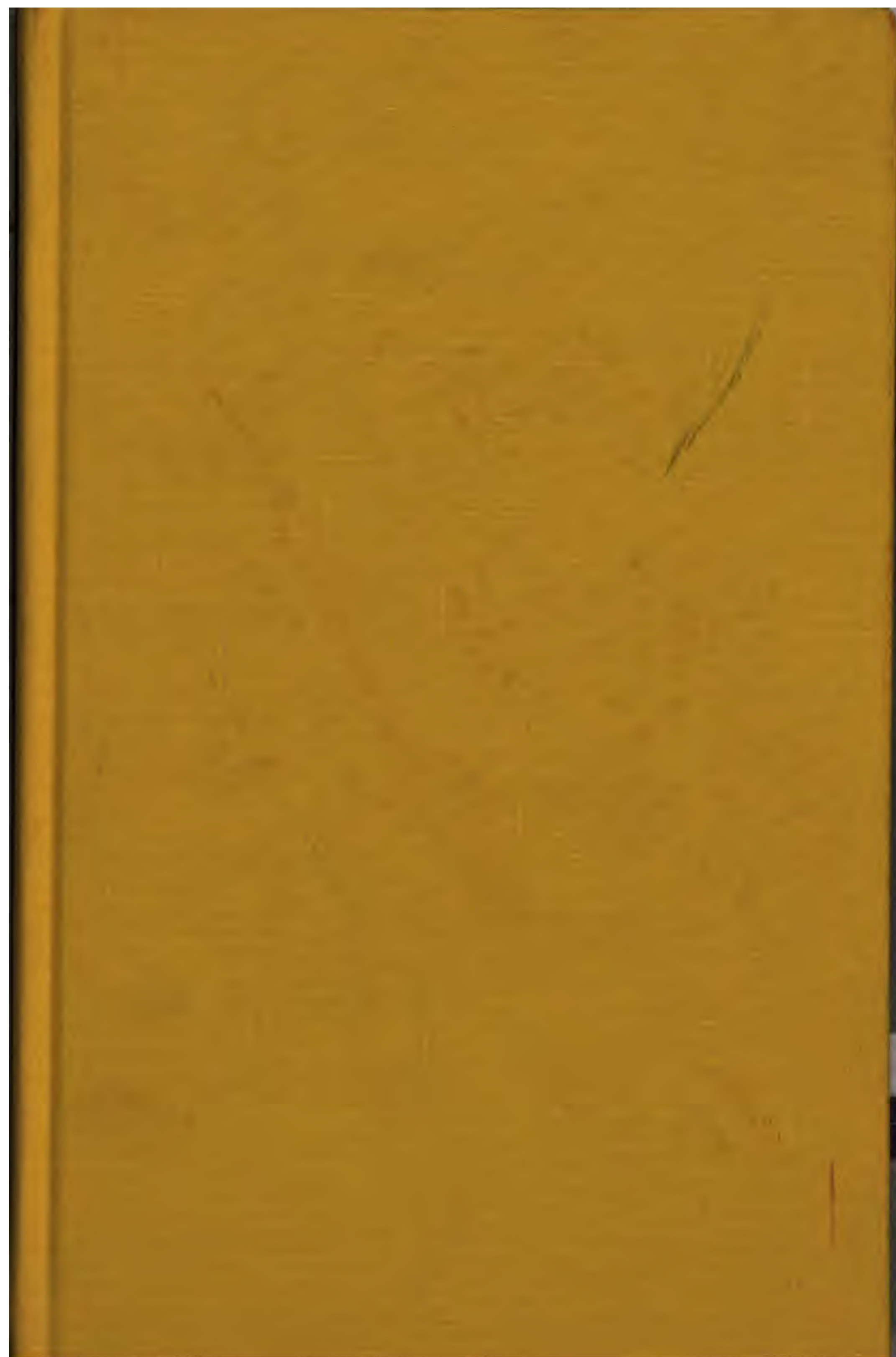










EMIGRACYA POLSKA

1860 — 1890.

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

KRAKÓW
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1908.

Szanownemu Panu A. [illegible]
przyjazny upominek
Wł. Mickiewicz
Paryż 28go Kwietnia 1908 r.

EMIGRACYA POLSKA.

EMIGRACYA POLSKA

1860—1890.

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

KRAKÓW
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1908.

KRAKÓW, DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem J. Filipowskiego.

EMIGRACYA

od 1860 r. do 1890.

Dzieje emigracyi przeplatają to upragnione przez nią przewroty europejskie, to ciężkie zawody. Co kilka lat wypadki zdają się otwierać jej wrota ojczyzny. Wychodźcy chwytają pospiesznie za kij pielgrzymi i ze szczytu najpiękniejszych nadziei spadają znów w otchłań najsroższej niedoli. Po każdej próbie wyjścia z ziemi wygnania, emigracya wraca do dawnych prac zapewniających byt na obczyźnie, do rozwijania instytucyi przez nią założonych i do dawnych rokowań politycznych. W przeddzień wypadków, stronnictwa próbują postępować zgodnie, w ciągu działania ścierają się gwałtownie, po każdej przegranej znów zabierają się do wspólnych robót. Bywają peryody takiego ucisku, że wszystkim opadają ręce; przy najmniejszym objawie zwrotu ku lepszemu ożywiają się nadzieje ogółu.

Rok 1860 należał do lat błogich przeczuć. Upokorzona Rosya traktatem paryskim musiała zrobić Polsce pewne ulgi, z których kraj korzystał. Objawy przebudzenia się kraju przyspieszały puls emigracyjnego życia.

Emigranci długo uważali za cel swój główny wynalezienie najdoskonalszej formy rządu dla przyszłej Polski. Jedni upatrywali zbawienie w powierzeniu losów ojczyzny wybranej na wygnaniu dynastyi, drudzy w ogłoszeniu zasad demokratycznych, mających jedynie moc wskrzeszenia Polski. Partye emigracyjne

nie odstępowały od raz wytkniętych sobie dróg, a że żadna nie doprowadziła ich do celu, dawała się z czasem czuć mniejsza zaciekłość pomiędzy niemi.

Poza szermierzami walk o formy polityczne, odłam emigracyi znużony czczością podobnych sporów, wziął się do udoskonalenia jednostek. Wynikł stąd zwrot i do katolicyzmu i do mistycyzmu. Jeżeli próby te przyniosły nie małe moralne korzyści jednostkom, to nie dokonały spodziewanego cudu i nie porwały za sobą większości emigracyi.

Tymczasem w 1860 r. główni przywódzcy emigracyi albo znikli albo stoją nad grobem. Trzej wieszcze nie pozostawili następców swej miary, wychodźtwo posiada tylko utalentowanych zamiast genialnych poetów. Książe Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, są już na schyłku dni swoich. Skrzynecki umiera na samym początku tego roku. Henryk Dembiński nie chwyci już za miecz. Karol Różycki przewodniczy robotom uczniów Andrzeja Towiańskiego. Książe Władysław Czartoryski i jenerał Władysław Zamoyski kierują stronnictwem zachowawczem, Ludwik Mierosławski i Józef Wysocki partyą rewolucyjną. Seweryn Gałęzowski i Józef Ordęga tworzą to, coby w Izbie francuskiej nazwano lewem centrum. Desiderata kraju tłumaczą coraz liczniejsi przybysze, młodsze pokolenie wchodzi na scenę.

Przykład Włochów, dźwigniętych z niewoli przez Francyę, budzi nadzieję, że kolej może przyjść i na Polskę, że Napoleon III, panujący w brew traktatom 1815 roku, zniweczy je ostatecznie przez odbudowanie Polski.

Napoleon III zetknął się nieraz na wygnaniu z wychodźcami polskimi; wiadomo, że jeden z nich Dunin, zginął w wyprawie bulońskiej. Na tronie nie przestał

okazywać, przy osobistej życzliwości dla Polaków, obawy obrażenia ich ciemiężców. Jak najgorzej otoczony, coraz bardziej sprzeniewierzał się tradycyi napoleońskiej i ulegał wpływom orleanizmu. Rozwiązłych obyczajów, tracił stopniowo energię moralną wśród wiru dworskich zabaw. Cesarz wysoko poważał księcia Adama Czartoryskiego, z nim tylko chciał traktować o sprawie polskiej, pewny, że książe zbyt daleko nie zapędzi się i nawet powstrzyma swoich rodaków. Względy okazywane w Tuileriach niektórym członkom arystokracyi polskiej, wzmianki o Polsce Cesarza lub Cesarzowej, śmiałe ujęcie się za krajem na balu dworskim rodaczki dobrze widzianej przez panujących, żywo zajmowały umysły; pocieszające wiadomostki obiegały salony emigracyjne i w braku poważniejszych wskazówek, przesadną przypisywano im wagę.

Po doznanych zawodach, Polska posądziła Napoleona III o złą wiarę i to nie słusznie. Nigdy formalnie zbrojnego poparcia jej nie obiecał. Jeżeli przez czas jakiś zachęcał do przedłużenia walki, to dlatego, że sam spodziewał się, iż ta zwłoka pozwoli dyplomacyi jego coś wskórać dla Polski; złudzenia te podzielał Czartoryski, rząd narodowy i większa część wychodźtwa. Ile razy ludzie nie czują się zdolni do wielkich przedsięwzięć, to chwytają się sposobików i fortelów, wmawiając w siebie, że temi wybiegami osiągną bez narażenia własnej osoby ten sam skutek co bohaterskimi czynami.

Chociaż wychodźtwo narzekało na niedostateczność udzielonej mu zapomogi, trzeba przyznać, że żaden rząd tyle Polakom nie świadczył. Cesarstwo, oprócz że hojniejsze, było też sympatyczniejsze emigracyi od poprzednich rządów z powodu źle utajonej nienawi-

ści dłań mocarstw Świętego przymierza i nieustannej dążności Napoleona III do obalenia ich przewagi w Europie. Napoleon III wypowiedział kolejno wojnę trzem mocarstwom, które Polskę podzieliły. Dwa pierwsze zwyciężył, nie pokonawszy ich ostatecznie, a trzecie go pobiło. Jeżeli zastanowimy się nad tem, że trzecie to Prusy i że gdyby ich potęgę skruszył, Polska i świat nie mogłyby dużo nie zyskać, czuje się dla cesarza pewną pobłażliwość, pomimo, że wahaniem na początku powstania a cofnięciem się na końcu straszny cios Polsce zadał.

Ministrowie Napoleona III byli wszyscy jaknajgorzej usposobieni dla Polski, która wiecznie groziła zakłóceniem pokoju europejskiego, a im szło jedynie o zachowanie władzy i korzyści z niej spływających. Napoleon I mawiał na wyspie świętej Heleny do swych towarzyszów, że on jeden był kiedyś republikaninem. Napoleon III mógł powiedzieć żonie, ministrom i dworzaninom, że on jeden był kiedyś napoleonistą, lecz poddawał się namowom nieprzejednanych przeciwników swych. Wiadomo, że cesarzowa otaczała się pamiątkami Maryi Antoniny i lubowała się w tradycyach Trianonu. Hrabia Walewski, jeden z trzynastu pierwszych założycieli towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu, zostawał w pewnej zażyłości z niektóremi wybitnemi osobistościami emigracyi, ale nie śniło mu się narażać dla Polski swej teki ministeryalnej lub stanowiska prezesa ciała prawodawczego.

Stosunki z krajem co dzień się więcej rozwijały. Przejezdni mniej zwiedzali teatry paryskie a częściej zgłaszali się do emigrantów, radzili się ich, opowiadali o przebudzeniu Polski, przyznawali, że wychodźtwu zawdzięczają, iż nie upadli na duchu pod prze-

śladowaniem Mikołaja, napełniając serca weteranów z 1831 r. dumą i nadzieją. Usposobienie to przebija w słowach starego filozofa, witającego z radością zorzę dni lepszych.

Bronisław Trentowski przemówił w towarzystwie historyczno literackim podczas obchodu dwudziestodziewięcioletniej rocznicy 29-go listopada [1]). Trentowski wyrażał przekonanie, że »wzmógłszy się duszą do wewnętrznej, wszystko w końcu przezwyciężającej mocy i wyzdrowiawszy z choroby, która nas powaliła, przy łasce bożej i sposobności danej staniemy sami na nogach«. Wymieniwszy nazwiska poetów, historyków, matematyków i artystów naszych, z dumą powiada: »Patrząc na ten rys ogólny, który wypada tak bogato i świetnie, zawołać można do przyganiaczów i nieprzyjaciół naszych: i czego więcej godzi się żądać od tak rozbrojonego i obezwładnionego politycznie jak my narodu?« Polsce Trentowski przypisuje powszechne uznanie zasady narodowościowej: »Ani w polityce, pisze on, ani nawet w literaturze i sztukach pięknych nie baczono na zachodzie Europy na narodowość. Dopiero tułacze nasi, widząc w ojczyźnie narodowość zagrożoną, krzyknęli o nią z rozdartego serca tak głośno jak tylko mogli i bronili jej wszystkiemi siłami. Wydawano pisma francuskie i angielskie w tym celu, a rozprawiano po domach, kawiarniach i mityngach. Nastąpiły i prelekcye Mickiewicza. Skłaniano parlament paryski i londyński do corocznego ujmowania się za sprawą polską. Były to prace trudne, nieraz i upokarzające, których książe Adam dokonywał z bezprzykładnem wyrzeczeniem się samego sie-

---

1) *Trzy wskazówki dążeń i usiłowań moich w Paryżu* 1860.

bie... Wskutek wszystkich tych zabiegów, poczęto nakoniec, najprzód na dole, później i na górze pojmować, że narodowości są dziełem samego Boga, jedynie świętem i trwałem; że do każdej z nich przywiązuje się pewna myśl wiekuista, wymagająca urzeczywistnienia swego dla szczęścia ludzkości. Obłudą to haniebną ujmować się w imię chrześciaństwa za garścią negrów wiezionych na sprzedaż do Ameryki, gdy ma się w łonie chrześciańskiej Europy całe narody takich negrów białych. Cesarz Francyi, będąc sam tułaczem, ocierał się o nich i słuchał skarg naszych. Że Napoleon III podał szlachetne i potężne swe ramię księstwom naddunajskim i Włochom, a pierwiastek narodowości, długo pomiędzy urojenia i szały zapalonych głów liczony, wprowadził do polityki europejskiej i tym sposobem uczynił krok pierwszy do jej umoralnienia i uchrześciańszczenia, to w końcu końców, dzieło ducha polskiego, a olbrzymia, ważna zasługa naszego tułactwa«.

Nie same nasze tułactwo pracowało nad »przetwarzaniem«, jak się wyraża Trentowski, »prawa narodów i otwarciem światu ery odkupienia?« Ale tułactwo nasze i liczbą i wpływem o wiele przewyższało inne emigracye i w chwili kiedy zdawało się, że wychodźcy nasi kości swoje złożą w wolnej polskiej ziemi, Trentowski im przypisywał zasługę wypadków zapowiadających pomyślne zmiany w Europie i na schyłku dni swoich »korzę, mówił, me czoło przed wielkością narodowego i tułaczego ducha«.

Urok emigracyi był tak wielki, że każde stronnictwo w kraju udawało się pokornie o wskazówki, jedni do Czartoryskiego, drudzy do Mierosławskiego. Tułacze uważali się za reprezentacyą zagraniczną Polski

a Polska miała wysokie o nich wyobrażenie; przypuszczała po pierwszych manifestacyach warszawskich, że wychodźtwo oświeci dalszą jej drogę.

Książe Adam Czartoryski wierzył, że powrót do ziemi obiecanej nie daleki, czuł, że do niej nie wejdzie, ale nie wątpił, iż jego paryscy powiernicy i warszawscy przyjaciele odpowiedzą potrzebom chwili.

Przez długie lata książe Adam Czartoryski rozwijał polityczne swoje zapatrywania na posiedzeniach towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu w pamiętnych datach bądź 3-go maja bądź 29-go listopada. Sędziwa jego postać i wymowa przenosiły słuchacza do zeszłego wieku i do rozpraw sejmu czteroletniego. Książę Adam Czartoryski w przemowie 1860 r. zeznawał, że jest »konieczna solidarność, która łączy między sobą uciśnione narody. Polacy więc z uniesieniem widzieli jak ludy Italii obce kruszyły kajdany i radowali się ich powodzeniem«. Dodawał, że »zarazem z głębokim żalem i boleścią słyszeli o trudnościach i cierpieniach, na które narażony był najwyższy kapłan chrześciańśtwa«. Książe cieszył się z »zaproszenia Polaków do formowania we Włoszech legii zagranicznej«, zachęcał do skorzystania z tej sposobności »zawsze z zastrzeżeniem i rękojmią, że Polacy wezwani będą do walki jedynie z wrogami Polski«. Czartoryski witał ustalenie się w Galicyi autonomii, pewny, że »życie jednej prowincyi ogrzeje sąsiednie«. Kończył pocieszającem oświadczeniem: »Od dawna nie ujrzeliśmy, mówił, tyle powodów do nadziei, opartej i na własnem pokrzepieniu i na wrogów naszych niemocy«.

3-go maja 1861 r. książe Adam Czartoryski zabrał głos poraz ostatni na posiedzeniu towarzystwa histo-

ryczno-literackiego. Mowa ta była hymnem radości: »Naród nasz w jednym dniu podniósł się od razu do wysokości ducha, do potęgi moralnej, do której żaden inny nie był dotąd doszedł, ani dojść nigdy nie zamyślał. Można bowiem pojąć, iż jeden człowiek, porwany myślą wielką, do niej na chwilę się wzniesie, ale żeby cała masa ludu zgodnie jak jeden człowiek, opromieniła się naraz siłą i światłem doskonałości moralnej, a co więcej, żeby na tej wysokości postanowiła wytrwać i utrzymać się; prawdziwie taki osobliwy nad wyraz fakt, nie da się inaczej wytłumaczyć jak tylko przez użyczoną wyższą łaskę Opatrzności, przez jakieś opiekuńcze z nieba natchnienie. Dziękujmy Bogu za Jego dla nas nieprzewidzianą a oczywistą łaskę, módlmy się, błagajmy go, aby raczył nas nie odstąpić i utrzymać nasz naród w tym nadludzkim nastroju, w którym, nie tracąc z oka oddalonej mety, do niej przez ciężkie ale nie próżne poświęcenia, ciągle krok po kroku, zbliżać się może Książe Adam, który przez lat tyle kołatał za Polską do zagranicznych dworów, nacisk kładł na to, »że siła, którą kraj się dźwiga, jest w nim samym, w potędze jego ducha; obcej pomocy w tej chwili nie spodziewa się, nie żąda. Z zupełną niezawisłością od bieżących w Europie prądów postępuje on naprzód«, więc nie godziło się w takiej chwili »poduszczać niecierpliwych do zawichrzeń«. Książe Adam poetycznie przypominał, że Bóg mu dozwolił długiem życiem objąć całą historyę cierpień Polski, być świadkiem poniżeń o których słuchacze jego wiedzieli tylko z tradycyi, a wśród których odradzał się i przetwarzał duch narodowy, Nie wiedząc czy mu będzie znów dane z tego miejsca do nich przemówić, zanosił błaganie do Polski: »Nie

schodź o narodzie mój z wysokiej strefy, na której cię ludzie i mocarze muszą szanować«.

Książe Adam Czartoryski 14-go lipca 1861 r. pożegnał emigracyę odezwą, która była jego testamentem politycznym. Synowi Władysławowi przekazywał prowadzenie dalej dzieła, któremu się tyle lat poświęcał »bez widoków osobistych lub rodzinnych«; wyznaczał mu za głównego pomocnika jenerała Zamoyskiego. Ponieważ »kraj wziął na siebie ster sprawy«, emigracyi należało »tłumaczyć czynności kraju, bronić praw narodowych przed opinią i rządami Europy, oraz zawiązywać i rozwijać tę z obcemi państwami stosunki, które Polsce dopomódz mogą i do jej wydobycia się z niewoli i do jej niepodległego w przyszłości życia i działania«.

Nazajutrz po tej odezwie, 15-go lipca 1861 r. książe Adam Czartoryski zgasł w Montfermeil. Uprzytomniał pokoleniu gotującemu się do nowego powstania całe porozbiorowe dzieje. 3-o maja 1843 r. Adam Mickiewicz wyrzekł w obecności księcia Adama: »gdyby Polska zbawiona być mogła przez wytrwałość, przez rozum i politykę, gdyby byt jej przywiązany był do nauk specyalnych i dyplomacyi, dostojna rodzina Czartoryskich dawnoby ją zbawiła«.

Wiara w odbudowanie Polski za pomocą mocarstw, które ją podzieliły, bezustanne odwoływanie się do sumienia na wskróś samolubnych rządów; przypuszczenie, że interes dobrze zrozumiany może stać się pobudką do wyrzeczenia się olbrzymich zdobyczy, udaremniały skądinąd godne podziwu wysilenia męża stanu, którego powinny zazdrościć nam inne narody. Ale opiekunowie i wyzyskiwacze starego porządku europejskiego tak go podkopali podziałem Polski, że

on wprzód upaść musi, aby Polska powstała na jego gruzach.

Najruchliwszą, najwielomówniejszą i najbardziej wpływową osobistością w przeciwnym obozie był jenerał Mierosławski. Jenerał Mierosławski w 1860 roku rej wodził wśród młodzieży polskiej w Paryżu i uważany był przez stronnictwo demokratyczne za wodza przyszłego powstania. Urodzony w 1813 r. w Nemours z matki Kamilli Notté, francuski, syn adjutanta Davoust'a, wychowany po części we Francyi, wieczny kandydat do naczelnego dowództwa, zawsze niefortunny kierownik powierzonych mu wypraw, liczył, że kiedyś okoliczności zastąpią dary, których brak pokrywał potokiem swojej niewyczerpanej, błyskotliwej, przesadnej aż do śmieszności wymowy. Od pierwszego publicznego wystąpienia odurzał siebie i drugich retoryką, przypominającą zupełnie ton klubów z początku wielkiej rewolucyi francuskiej. Przytoczymy ustęp z przemówienia jego w Besançon 29-go listop. 1832 r., w niczem nie różniący się od późniejszych jego improwizacyi: »Feudalizm, mówił Mierosławski, pierwszy runie pod naszemi ciosami i głowy zimnych samolubów, którzy w XIX-ym wieku nie umieją jeszcze rumienić się na samą nazwę arystokracyi, posłużą za podnóżki bohaterom plebejuszowskim. Zburzymy nawet cmentarze dla znalezienia saletry; strzaskamy pługi dla przerobienia ich na broń. Klejnoty kochanek dodane do bogactw nagromadzonych przez dziesięć wieków fanatyzmu na ołtarzach Boga chrześcian zapełnią nasz skarb. Hebanowe warkocze sióstr naszych uwiążą rumaka schwyconego wśród rzezi a dla skruszenia pęt naszych wezwiemy same piekło«.

W 1859 Julian Klaczko, w swoim *Katechizmie*

nierycerskim próbował ośmieszyć »tę hyperboliczną fakundę«. Dziwić się należy, że młodzież nasza oklaskami przyjmowała Mierosławskiego, kiedy prawił o »cudzołostwie zórz borealnych z aptekarstwem paryskim«, o »gęśli napiętej kiszkami ojca i matki« i o »Bogu straszliwym z brodą rozczochraną od nadyru do zenitu«. Krytyki nawet słuszne wymierzone na przeciwników tracą wszelką doniosłość, gdy się przedstawiają w kształcie tak potwornym. Mierosławski przypominał Klaczce Pankracego, zachęcającego biednych Leonardów do odgrywania na polskiej ziemi szatańskich misteryi *Nieboskiej Komedyi.* Sam Klaczko stawał w obronie hrabiego tejże *Nieboskiej Komedyi,* hrabiego z pogardą dla szturmującego motłochu, ale z góry zwyciężonego. »Cavour czy Mazzini?« zapytuje Klaczko w *Katechizmie nierycerskim.* »Któż z tych dwóch ludzi skuteczniej działał dla kraju?« Zanim wieki tę kwestyę rozstrzygną, Włosi i Cavourowi i Mazziniemu wystawili pomniki, ale Mierosławski nie był Mazzinim, olbrzymiego wpływu Mazziniego na całe pokolenie swoje nie miał. Nie znalazł się prawie żaden znakomity patryota włoski, któryby w pewnej fazie swojego życia Mazzinistą nie był, a przeciwnie żaden z przywódzców duchowych Polski nie był Mierosławczykiem,

W 1860 r. cud oswobodzenia Włoch pozwalał spodziewać się cudu oswobodzenia Polski. Kraj otrząsał się coraz bardziej z letargu mikołajowskiego. Patryoci włoscy nie chcieli przyszłym pokoleniom przekazać dokończenia zjednoczenia wszystkich części ich ojczyzny, więc pragnęli wielkiej wojny europejskiej. Garibaldi liczył pewną ilość oficerów polskich w swojem wojsku. Kiedy w październiku 1860 r. oddał Neapol

i Sycylię Wiktorowi Emanuelowi i popłynął do Caprery nie myślał długo miecza trzymać w pochwie. Jeszcze w 1859 r. w Bononii mówił Władysławowi Mickiewiczowi: »My Włosi rzucimy się na Austryę, aby jej odebrać Wenecyę. Niech Polacy nam dopomogą a my z Wenecyi wyruszymy dalej; towarzyszyć wam będziemy do Polski, ponieważ czas nadchodzi, w którym żaden naród nie będzie pewny swojej niepodległości, póki drugi naród jęczy w niewoli«.

Władysław Mickiewiez zetknął się w 1859 r. we Włoszech z Garibaldim i z przywódzcami ruchu na półwyspie, z których niejeden bywał w Paryżu niegdyś u jego ojca. W Genewie zaś, jako redaktor dziennika *l'Espérance* wszedł w bliskie stosunki z hrabią Władysławem Telekim i z jenerałem Klapką. Garibaldi narzekał na ścisłe połączenie Austryi z Prusami i Rosyą, utrzymywał, że tylko wielki przewrót europejski może skruszyć pęta podbitych narodów i zaręczał, że jeżeli Polska powstanie, pójdzie z nią ręka w rękę. Jenerał Klapka rozwijał myśl, że powstańcy polscy sami przez się nie dadzą sobie rady z Moskalami, ale gdyby pułki węgierskie rozlokowane w Galicyi, przekroczyły granicę i rzuciły się na armię rosyjską, zmieniłoby to postać rzeczy; i podejmował się skłonić do tego kroku swoich dawnych towarzyszów broni. Uśmiechało się to bardzo Józefowi Wysockiemu, zawiązała się czynna korespondencya między Cairolim i Mordinim, na których Garibaldi spuszczał się zupełnie, Klapką i Władysławem Mickiewiczem. Później Wysocki wszedł z nimi w bezpośrednie stosunki i zdecydował ich do przypuszczenia do tych pertraktacyi Mierosławskiego, względem którego źle byli usposobieni z powodu niefortunnej wyprawy sycylijskiej w 1848 r.

Uprzedzenia Włochów znikły wobec zaręczeń Mierosławskiego, że z największą łatwością znajdzie i miliony i pułki, byleby mu dali moralne przedewszystkiem poparcie. Inni emigranci wiele żądali a mało obiecywali. Mierosławski mało żądał i cuda obiecywał. Świegotliwy ten gadacz optymizmem swoim zaimponował samemu Garibaldiemu, od którego otrzymał listy przeznaczone dla zaskarbienia sobie opinii w kraju, gdzie ich fac-simile rozsyłał. 1-go maja 1860 r. Garibaldi pisał do niego z Genuy:

»Kochany przyjacielu. Walka ostateczna narodowości uciemiężonych zbliża się, ale nikt nie może oznaczyć dokładnie godziny.

Powiedzcie waszym rodakom co mówię Włochom: Trzeba funduszów dostatecznych dla zakupna miliona karabinów. Waleczni Polacy, którzy podczas rzezi warszawskiej pokazali, że umieją życie poświęcić dla ojczyzny, będą też umieli poświęcić część dochodów dla jej odbudowania. Wy, jenerale, i wasi przyjaciele gotowi jesteście życie poświęcić dla Włoch. Otóż ja i moi tożsamo uczynimy dla was«.

5-go maja, Garibaldi puścił się z Genuy do Sycylii,

Oficerowie polscy, którzy służyli pod Garibaldim, nalegali, aby stworzył legion międzynarodowy, na czele którego mógłby wkroczyć do Wenecyi a stamtąd zapuścić się w głąb Austryi. Garibaldi ociągał się z decyzyą; przeświadczony, że rząd piemoncki programu wojny wszech-europejskiej nie przyjmie, nic stanowczego w tym kierunku nie zrobił, nawet w wilię złożenia dyktatury, kiedy zamierzał działać na własną rękę bez przedwstępnego porozumienia się z Turynem. W chwili rokowań o formacyę legionu międzynarodowego, lecz przeważnie polskiego, którryby pomagał

Włochom aż do pierwszej sposobności przedostania się do Polski, stronnictwo arystokratyczne polskie wezwało ochotników dla Franciszka II, byłego króla neapolitańskiego, z małem zresztą powodzeniem.

Garibaldi, oddawszy królestwo neapolitańskie i Sycylię Wiktorowi Emanuelowi, powrócił do Caprery, skąd napisał do Mierosławskiego 30-go grudnia 1860 r.:

»Ustępując chwilowo na wyspę Caprerę nie opuściłem bynajmniej sprawy ludów, której ślubowałem cały mój żywot. Przeto w nieograniczonem zaufaniu mojem do jenerała Mierosławskiego, porozumiałem się z nim we wszystkich kwestyach dotyczących naszej walecznej Polski«. Mierosławski rozesłał fac-simile tego listu z następnym dopiskiem: »Poufne to pismo jest nowem potwierdzeniem upoważnienia danego mi pod datą 3-go i 19-go października do sformowania legionu internacyonalnego«. Garibaldi 15-go października 1860 r. zdobyte przezeń królestwo przyłączył do Piemontu, więc już 3-go października wiedział, że dobiega kresu swej dyktatury. 8-go listopada 1860 r. pożegnał swoją armię i opuścił Neapol. »Formacya ta, pisze dalej Mierosławski, pozornie zawieszona skutkiem chwilowego odpoczynku Garibaldiego, niemniej jednak wytrwale dojrzewa w tajnikach wszech-europejskiego patryotyzmu. Garibaldi ufając moim zaręczeniom osobliwie rachuje na patryotyczną domyślność Polaków w tych krucyatowych przygotowaniach. Owóż, wszystkie te przygotowania zawierają się obecnie w prędkiem a obfitem zebraniu naszego legionowego funduszu. Niechajże od tej chwili naród cały na tym jedynym ołtarzu składa przezorny podatek swojego zbrojnego wyzwolenia. Niechaj ani szeląg jeden, pod obłudnemi pozorami »pożyteczniejszych celów« odwrócić się nie da

od kasy centralnej legionu, pod karą zmarnowania raz jeszcze wszystkich naszych i ofiar i nadziei rycerskich. Przeto z nowym przyciskiem przypomina się podatkującym, że jedynym upoważnionym i odpowiedzialnym kasyerem robót legionowych polskiego wydziału jest dotychczas Jan Kurzyna zamieszkały w Paryżu n-ro 20 rue de Seine. — Genua 10-go Stycznia 1861 r.«

Sypnęły się odezwy Mierosławskiego i Wysockiego. 23-go lutego 1861 r. dwaj jenerałowie twierdzili, że niepodległość Włoch pociągnie za sobą rozebranie Austryi i że legion jeden może umożliwić powstanie na każdy wypadek wstrząśnienia europejskiego. Pod tą samą datą Mierosławski ogłosił: »wnioski z porozumień zaszłych między jenerałami Mierosławskim a Garibaldim, uzupełnionych dnia 26-go stycznia 1861 r.« W tym dokumencie czytamy: »Bóg jeden naszej krucyaty hetmanem: więc narodom pod Jego buławą skrzyżowanym, pilnie tylko na każde Jego skinienie baczyć! by się przed obliczem Jego nie zawstydziły«. 10-go maja 1861 r. Mierosławski i Wysocki drukują, że »czas przejść krokiem szturmowym z kościoła cierpiącego do kościoła wojującego«. »W grudniu 1860 r. założona była w Paryżu szkoła instruktorów, to jest eksternat, w którym odbywały się kursa wojskowości. 15-go Września 1861 r. szkoła ta przeniesiona została z Paryża do Genuy. Mierosławski 1-go października ostrzega rodaków, że »dziesięciny zgarnęły się do skarbu niewiernych, niektóre poszły podziemnemi korytami zbroić zdradziecko bandytów Franciszka II«.

Mierosławski niestety prędko stał się nieznośnym Garibaldiemu, ministrom włoskim i uczniom szkoły wojskowej.

Dotąd, poza rozsiewaniem proklamacyi i zbieraniem

składek, cała czynność Mierosławskiego ograniczała się na założeniu szkoły wojskowej pierwotnie w Paryżu, następnie we Włoszech. Były to w samej rzeczy wykłady o sztuce wojskowej, na które uczęszczał kto chciał. Mierosławski i Wysocki, nie wątpiąc, że rząd francuski nigdy nie zezwoli na utworzenie prawdziwej szkoły wojskowej polskiej w Paryżu, zdecydowali eksternat przemienić na internat i szkołę założyć w Genuy, korzystając z tego, że Piemont nie miał żadnych krępujących go stosunków ani z Rosyą ani z Prusami a tem mniej z Austryą. Wybrano Genuę, jedno z miast najgorętszego temperamentu z całych Włoch. Szkoła wojskowa w Genuy liczyła w listopadzie 1861 r. siedemdziesięciu uczniów, 40-tu na całkowitem utrzymaniu, 30-tu o własnych funduszach.

Wykład nauk wojskowych podzielono między Mierosławskiego i 5-iu instruktorów. Wykładano teoryę i praktykę piechoty, jazdy, działanie artyleryi, robienie prochu, musztrę kosynierską i tyralierską, oraz geografię wojskową polską. Komitet włoski, pod prezydencyą p. Occhipinti, zbierał we Włoszech składki, które leniwo wpływały; zresztą 15-go listopada 1861 r. Garibaldi napisał do Occhipinti'ego, że na Mierosławskiego zdaje wszystkie sprawy dotyczące emigracyi polskiej, tak że już szkoła utrzymywała się wyłącznie z polskiego grosza. 1-go Maja przeniosła się, jak niżej zobaczymy z Genuy do Cuneo, gdzie ją mieszkańcy z muzyką na czele powitali i odprowadzili do koszar. Ale zbliżała się chwila zawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych zerwanych pomiędzy Rosyą, Prusami i Włochami. Rosya za pierwszy warunek stawiała rozwiązanie szkoły wojskowej polskiej.

Zanim to nastąpiło zaszły takie nieporozumienia

pomiędzy Mierosławskim, młodzieżą w Cuneo i działaczami w kraju, że jenerał musiał się usunąć. Mierosławski ile razy wchodził z kimś w zatarg nie przebierał w środkach. Zdarzyło się naprzykład, że książe Napoleon wezwał jenerała Wysockiego i powiedział mu: »Dowiaduję się z najpewniejszege źródła, jenerale, że masz w otoczeniu swojem wierutnego szpiega«. Wysocki przypuszczając, że księciu informacyę tę dała policya francuska, struchlał. Domagał się wykrycia mu źródła tego oskarżenia. Książe długo opierał się, nareszcie rzekł: »Ostrzegł mię o tem pod sekretem Mierosławski, więc nie ulega to najmniejszej wątpliwości«. Szło o Zygmunta Padlewskiego, który na tę wiadomość chciał Mierosławskiego zastrzelić i nie łatwo dał się umitygować.

Machiaweliczne tego rodzaju postępki wywołały gwałtowne wybuchy oburzenia i zupełnie zachwiały stanowisko Mierosławskiego. U Garibaldiego stracił mir wszelki: »Nie słyszałem z ust jego poczciwego słowa o nikim«, rzekł raz Garibaldi o Mierosławskim do Władysława Mickiewicza.

Jak Franciszek Józef nie chciał później Wenecyi oddać Wiktorowi Emanuelowi, ale darował ją Napoleonowi III, tak Mierosławski szkoły, której dalej prowadzić nie mógł, nie oddał Wysockiemu. Z jego namowy, Ratazzi napisał 19-go marca 1862 r. do księcia Marcelego Lubomirskiego: »Kochany książe! Chciej proszę cię, wziąć dyrekcyę szkoły polskiej, od której jenerał Mierosławski dobrowolnie się usuwa. Szczególniej polecam, aby ta szkoła wyłącznie przeznaczona naukom wojskowym, pozostała poza stronnictwami emigracyi polskiej, nie nosiła żadnej barwy politycznej

i mogła jak najrychlej być przeniesiona z Genui do innego miasta«.

Powołanie Marcelego Lubomirskiego wywołało niemałe zdumienie i zaniepokojenie w Polonii paryskiej. Przeszłość Lubomirskiego nie zdawała się go kwalifikować do żadnej roli politycznej a trzeba było całej lekkomyślności Mierosławskiego, aby takiego Mentora narzucać młodzieży. Głośny ten utracyusz strwoniwszy olbrzymi majątek, uciekł z Rosyi przed wierzycielami; lecz że nigdy nikt nie mógł mu odmówić pieniędzy, żył na wielką skalę, zaciągając ciągle nowe długi. Seweryn Gałęzowski opowiadał, że kiedy Lubomirski pierwszy raz się u niego zjawił, to na sam widok jego biletu wizytowego, rzekł do siebie: »znam cię ptaszku! Wiem poco przychodzisz, ale odemnie nic nie dostaniesz«. Po pięciu minutach rozmowy już zdecydował, ile mu pożyczyć; w dalszym ciągu rozmowy sumę tę podwoił. Lubomirski pożegnał go, o nic nie poprosiwszy. Po jego dopiero odejściu zdał sobie sprawę, że jak bankier jaki otworzyłby mu swoją kasę.

I król i Cavour i Ratazzi i deputowani włoscy z wszystkich stronnictw przepadali za Lubomirskim. Otrzymywał bez żadnej trudności dla szkoły różne ułatwienia; podwoje ministrów otwierały się przed nim. Chętnie pomagał rodakom, oszukiwał wyłącznie cudzoziemców, lecz bezkarnie nie mogło mu to zbyt długo uchodzić. Wybór taki musiał z czasem emigracyę skompromitować. Młodzież zażądała oddania kierownictwa szkoły Wysockiemu, co też nastąpiło 23-go marca. Szkoła liczyła stu uczni, komendantem jej był A. Fijałkowski, dowódzca w 1849 r., legii polskiej w Rzymie. Wszyscy przewidywali, że się szkoła nie utrzyma. Jakoż 1-go czerwca 1862 r. Ratazzi napisał do Wy-

sockiego: »Jenerale, szkoła w Cuneo, założona przez jenerała Mierosławskiego za prostem zezwoleniem, została, przy cofnięciu się tegoż jenerała, powierzona przezemnie dyrekcyi księcia Lubomirskiego. Gdy on żądał, aby w interesie emigracyi tobie ją powierzono, uczyniłem to bez żadnego dekretu ani upoważnienia na piśmie. Obecnie przeważna polityczna konieczność wymaga bezwłocznego zawieszenia szkoły. Udaję się więc do ciebie jenerale, jako do jej dyrektora, z prośbą o rozwiązanie szkoły polskiej w Cuneo, a to, aby nie narażać rządu Jego Kr. Mości na dyplomatyczne trudności i zawikłania. Pośpieszam zarazem z wyrażeniem głębokiego żalu z tego powodu i oddaję wszelką sprawiedliwość porządkowi i spokojności, jakie zachowywane były ciągle w zakładzie powierzonym twojej pieczy«. Wysocki odpowiedział 23-go czerwca 1862 r. ministrowi, że szkoła rozwiązana będzie. Broń zwrócono 26-go czerwca władzom miasta. »Nie taję, mówił Wysocki w swoim liście z 23-go czerwca do Ratazziego, żalu jakim mnie przejmuje konieczność zwinięcia zakładu pożytecznego ojczyźnie mojej, lecz z drugiej strony czuje się w obowiązku doniesienia, że smutna wiadomość przyjęta została przez młodzież naszą z godnością, jaką jej nakazywały patryotyzm i wdzięczność za gościnność doznaną od rządu Jego Kr. Mości«. Następnego dnia, to jest 24-go czerwca, Wysocki donosił Garibaldiemu, że zamierza przenieść szkołę do innego kraju.

Ratazzi gotów był dać 200.000 franków, byleby mu dotrzymać tajemnicy. Wysocki nie śmiał wziąć na siebie tej odpowiedzialności i kilku rodakom zwierzył się z propozycyą ministra. Dowiedział się o tem Mierosławski. Każdy senator i deputowany znalazł na

biurku protest jego przeciw haniebnemu zwinięciu szkoły. Argumenty jego, rozwinięte w nocie z 12-go lipca, są, że można było otrzymać na prędce uznanie urzędowe szkoły — coby odebrało Rosyi podstawę dla wymagania jej zwinięcia, Przypuszczenie śmieszne. Ministeryum nigdyby nie żądało uznania urzędowego szkoły w przeddzień porozumienia się z Rosyą a Izba nigdyby tego nie narzuciła ministrom. Twierdzenie przeto Mierosławskiego, że podobna zapomoga Włochów była »spekulacyą obrachowaną dla pozbawienia za gotówkę Polaków podwójnie wygnanych przytułku i szacunku Włochów«, stanowiło niską zemstę. Ratazzi rozgniewany za wyjawienie jego obietnic uważał się za uwolnionego od ich spełnienia, dał 300 franków każdemu uczniowi, odszkodowanie profesorom i zapłacił długi niewielkie szkoły. Gdyby Wysocki odebrał dwakroć sto tysięcy franków, to większą część tej sumy miałby jeszcze do dyspozycyi kiedy wybuchło powstanie i obróciłby ją na uzbrojenie i wysłanie młodzieży.

W kraju, najniecierpliwsi emigrują w 1860 i w 1861 roku, zwabieni odezwami, które różne związki zaczynają rozsyłać i ledwo przybywszy do Paryża zaraz wchodzą do istniejących organizacyi lub tworzą nowe komitety; z zdaleka wydają się groźne, mozolne ich prace dziwnie są jałowe; komitety te nie mogą być jednak pominięte w dziejach emigracyi, chociaż w chwilach stanowczych wszystko się odbywa poza komitetami i bez ich udziału Po zawodach pierwszej emigracyi wolno było przypuszczać, że nowe wychodźtwo uniknie tak wielkiego marnowania sił i czasu dla wznoszenia gmachów bezużytecznych, ale przeciwnie się działo. Każda nowa emigracya, pod wpływem po-

dobnych okoliczności, przebywała te same doświadczenia, szukała sposobów jak się połączyć, wytworzyć władzę i nakreślić sobie program działania. Stąd tyle odezw, głosowań, wyborów, nadziei dopięcia nareszcie celu, rozczarowań po każdym zawodzie, oskarżeń namiętnych. Nie brakło tym próbom ani pobudek patryotycznych ani poświęcenia. Komitetujący pragnęli gorąco przyspieszyć godzinę walki o wyswobodzenie ojczyzny, a tymczasem i środki do tej walki zgromadzić i przygotować się osobiście do jej prowadzenia. Dla drukowania pism i odezw, iluż wychodźców odmawiało sobie strawy codziennej! Stosy papierów emigracyjnych świadczą, że wygnańcy rąk nie opuszczali, że myśl ich w ciągłem gorączkowem naprężeniu szukała punktu wyjścia z rozpaczliwego położenia.

Ulegali nieuniknionym prawie złudzeniom tułaczym. Każde grono tułaczów wychodziło z zasady, że co ono postanowi, obowiązywać będzie całe wychodźtwo i kraj cały; przypuszczali, że gdy raz wykują wzór idealnego rządu polskiego, to dusza narodu wstąpi w tę martwą bryłę; zapominali niestety, że daremnie wymagać od rozbitków zrozpaczonych, od bezdomnych zgody i karności, którą utrzymuje na ojczystej ziemi władza narodowa, mogąca w ostatecznym razie siłą uśmierzyć samozwańcze porywy. A jednak w kupach tych ciągłych, nieudolnych, nieraz śmiesznych, a czasem potwornych protokółów, protestów, wyroków, programów jest coś rozrzewniającego, tyle tkwi tam cierpienia, energii i niezłomnej wiary w przyszłość Polski.

Wszystko dążyło do powstania, chociaż kraj nie był wcale przygotowany i myśl porwania się do broni wywoływała silną opozycyę. W łonie naprzykład to-

warzystwa historyczno-literackiego, książe Władysław Czartoryski w odezwie z dnia 15 września 1861 roku, tak określił pojęcie swoje służby polskiej za granicą: »nie jest mi wolno uchylać się od obowiązku, do którego mnie woła głos ojca mojego. Nie mogę dopuścić, aby zgromadzone wieloletnim trudem środki działania, zawiązane z obcemi stosunki, zapewnione między nimi wpływy, zmarnieć miały bez pożytku dla ojczyzny. Dzięki Bogu, kraj coraz więcej i coraz wyłączniej na sobie samym się opiera, przedewszystkiem na siebie samego liczy, przywódzców sprawy z pośrod siebie wydaje... Do ostatecznego rozwiązania naszej sprawy nieodzowną jest przychylność Europy, nieodzownym jest udział i uznanie. Jest przeto i poza krajem obszerne dla Polaków do działania pole, są i w tej sferze wielkie do osiągnięcia zdobycze i ważna ta część ogólnego narodowego trudu, z natury swojej emigracyjnem jest zadaniem. »Książe Władysław Czartoryski, obrany prezesem towarzystwa historyczno-literackiego w miejsce ojca, przemówił na posiedzeniu 29 listopada 1861 roku. Książe mniemał, że »wysoki nastrój umysłów, który w kraju tak szczęśliwie do zgody i do wyrozumiałości nakłania, przenosi się także w nasze koło tułacze. Rozbiły się stronnictwa, rozprószyły dawniej tak mocno odznaczone obozy; potworzyły się tylko grona, które jakąś potrzebę krajową czy emigracyjną wyrażają«.

Rzeczywiście ludzie najprzeciwniejszych przekonań politycznych stykali się z sobą i szukali wspólnego gruntu. Dalej książe objawiał ufność swoją, że »pomyślniejsze wypadki pozwolą obcym państwom zachodnim nie wstrzymywać dłużej życzliwych dla nas

chęci i usposobień, których znaki są widoczne, lub których domyślać się wolno«.

Księciu było wiadomo, że na schyłku wojny krymskiej Napoleon III chciał wciągnąć Anglię do podniesienia kwestyi polskiej i że jej stanowcza odmowa przyspieszyła zawarcie pokoju. Życzliwość Anglii w 1861 r. nie była szczersza niż 1855 r. a przedstawianie w tak różowych kolorach nastroju gabinetów angielskiego i francuskiego ustalało w kraju przekonanie, że Warszawa liczyć może na Londyn i na Paryż. Rewolucyoniści włoscy i węgierscy gorąco pragnęli wstrząśnienia europejskiego, któreby im otworzyło pole działania, i za pomoc Polaków gotowi byli pomocą odpłacić. Gabinety nie marzyły o narażeniu swych interesów dla celu humanitarnego. Anglia i Austrya występowały dyplomatycznie wraz z Napoleonem III, żeby go odciągnąć od kroków stanowczych i zyskać na czasie, a Napoleon III jeżeli miał szlachetne zachcianki, to już w tej fazie swego życia łudził się, że bez wydobycia miecza z pochwy za Polską otrzyma dla niej ustępstwa od Rosyi przedstawieniami popartemi przez Anglię i Austryę, a w gruncie, po nieudaniu się tych pokojowych pertraktacyi, gotów był zostawić powstańców ich losowi. Dzieje 1831 r. zdawały się przestrzegać Polaków przed powtórzeniem ówczesnych błędów.

Książe Władysław Czartoryski czuł całe niebezpieczeństwo chwycenia za broń, czego dowodzi jego mowa 29-go listopada 1862 r.; piętnuje »popędy, które na szwank wystawiają już nietylko materyalne, ale i wszelkie w moralnych dziedzinach nabytki narodu. Poczyna się szerzyć myśl porzucania drogi, którą dotąd wszyscy tak zgodnie postępowali, i zamienienia na orężne

powstanie tej walki moralnej, którą do tej chwili naród z takiem poświęceniem, stałością, a na pozór z tak małym skutkiem prowadził. Wszelkie porwanie się do broni w obecnej chwili nazwę najsroższą klęską, jaka może grozić sprawie narodowej«.

Coraz częściej odbywały się zebrania różnych kółek emigracyjnych i obrady nad sprawą publiczną natchnione szczerszą chęcią ogólnego pojednania się. Wynikiem jednej z ciągłych prób skupienia w wspólne ognisko wszystkich stronnictw na tułactwie był komitet zjednoczonej emigracyi, wybrany za staraniem komisyi tymczasowej, powstałej 6-go października 1861 r. i złożonej z pułkownika Leona Czechowskiego, Rufina Piotrowskiego, Ignacego Bohdanowicza, Walentego Lewandowskiego, Juliusza Michałowskiego i Leona Mazurkiewicza. Komitet nawoływał do wybrania reprezentacyi emigracyi.

Ledwie komisya tymczasowa ogłosiła 14-go czerwca 1862 r. wynik wyborów i imiona członków stałego komitetu emigracyi polskiej, gdy jenerał Józef Wysocki oznajmił, że istnieją dwie komisye tymczasowe i że już powstał inny komitet. Nareszcie przyszło do porozumienia i ustalił się komitet złożony ze Stefana Bobrowskiego, Adolfa Chrystowskiego, Seweryna Elzanowskiego, I. N. Janowskiego, Edmunda Korabiewicza, Jana Ledóchowskiego, Leona Mazurkiewicza, jenerała Józefa Wysockiego i Antoniego Żabickiego. Komitet ten zaczął wydawać pismo: *Głos wolny*, ułatwiał wyjazd do kraju ochotników z emigracyi, opiekował się żonami i dziećmi kolegów spieszących do kraju i starał się utworzyć agencyę polską w Londynie. Ale komitet centralny warszawski życzył sobie innych przedstawicieli; wyznaczył ich bez żadnych

głosowań i tak powstał komitet narodowy polski, złożony z Ksawerego Branickiego, Mikołaja Kamieńskiego, Marcelego Lubomirskiego, Józefa Ordęgi, Teofila Januszewicza, Bohdana Zaleskiego i Seweryna Gałęzowskiego. Komitet Chrystowskiego i spółki, o niczem jeszcze nie uwiadomiony i głęboko oburzony, zaprotestował 12-go lutego 1863 r.: »Postępek ten samolubny, czytamy w odezwie komitetu, jest wyraźnem zaprzeczeniem emigracyi charakteru ciała politycznego, każdemu zaś w szczególności emigrantowi zaprzeczeniem najszczytniejszego prawa indywidualnego, prawa wyboru«. Żałośna skarga obrońców emigracyjnej władzy i prawa wyboru wychodźtwa przebrzmięła bez echa. Widocznem było, że kierownictwo ruchu wzięła Warszawa. Komitet tak mozolnie utworzony sam uznał 10-go lipca 1863 r., że pozostawało mu tylko rozwiązać się i ustąpić miejsce komitetowi powstałemu bez głosowania i opierającemu się jedynie na postanowieniu tajnego warszawskiego rządu. Komitet polski w Paryżu, utworzony dekretem rządu narodowego z 8-go kwietnia, miał za komisarza rządowego K. Ruprechta.

Hasło powstania nie było dane z Paryża. Młodsi wysłańcy organizacyi warszawskiej obeszli wprawdzie emigracyę, zadając głównym jej członkom pytanie, czy trzeba dalej prowadzić roboty przygotowawcze, czy rzucić rękawice wrogom i chwycić za broń. Józef Ćwierczakiewicz wyrzucał wychodźtwu zbytnią oględność, ponieważ z wyjątkiem Józefa Ordęgi, który się oświadczył za natychmiastową ruchawką, wszyscy odpowiedzieli, że kraj najlepiej zna własne położenie i musi sam kwestyę tę rozstrzynąć, że zaś emigracyi wypadało zastosować się do jego wyroku, a nie narzucać mu swojego zdania.

Komitet polski w Paryżu wyznaczył 24-go września poborców podatku narodowego i ofiar. Udział Lubomirskiego w komitecie wywołał ogólne zgorszenie. Wiedziano o jego patryotycznych uczuciach, ale też o jego awanturach prywatnych i nikt nie myślał posługiwać się jego imieniem w sprawie narodowej. Władysław Mickiewicz będąc raz u księcia Napoleona z prośbą o przyspieszenie uwolnienia z wojska kilku oficerów polskiego pochodzenia, pragnących udać się do szeregów powstania, na odchodnem usłyszał od księcia: »Po panu przyjmę Marcelego Lubomirskiego. Wiem co on za jeden, ale nie mogę zamknąć mu drzwi, bo przywiózł mi list polecający od teścia mojego, króla Wiktora Emanuela«. W tydzień potem, gdy Seweryn Gałęzowski przedłożył księciu Napoleonowi spis członków komitetu, rzekł, że trzeba tylko dodać Lubomirskiego. Gałęzowski zakłopotany, odpowiedział, że Lubomirski nie jest emigrantem politycznym: »Ale jest moim przyjacielem i będzie należeć do komitetu, albo umyję sobie ręce od spraw waszych«. Po takiem oświadczeniu, nie można było Lubomirskiego usunąć; sam podał się wkrótce do dymisyi. Nie miano mu zresztą nic do wyrzucenia w całym ciągu czynności jego w komitecie, oprócz jego uległości wpływowi Mierosławskiego. Komitet stracił swoją doniosłość z mianowaniem księcia Władysława Czartoryskiego agentem dyplomatycznym rządu narodowego.

Andrzej Towiański, tak niedowierzający ruchom 1848 r., witał z uniesieniem manifestacye warszawskie i pisał z powodu wypadków zaszłych w lutym 1861 r. »Polak, w miłości ojczyzny bolejący nad niedolą jej, zapomniał na chwilę o jarzmicielach swoich, zaniósł do Boga jęk o jej ratunek i złożył przed nim gotowość

dla poświęcenia się dla ojczyny«[1]). Upatrywał zbawienie Polski w dotrzymaniu wysokiego nastroju pierwszych manifestacyi, tłumacząc 28-go maja 1862 roku, że »Polska bez chrześciaństwa prawdziwego, stąd Polska z duchem nie polskim, nie może mieć miejsca w społeczeństwie narodów, bo nie może ona tak nisko zejść, aby czerpała swe życie z niskości, wystarczających dla wielu innych narodów«. Pożegnał 1863 r. uczniów swoich, udających się do Polski w czasie powstania, mówiąc im: »Służcie z uczuciem i z należną gorliwością rządowi narodowemu, który cudem opieki Bożej zachowany wśród przeciwności i przeciwieństwa, snuje z wiedzą i bez wiedzy, z zasługą i bez zasługi wątek obecnego czynu Polski i obecnych wypadków«. Karol Różycki wybrał się do Galicyi w nadziei połączenia się z synem. Po rozsypce oddziału Edmunda Różyckiego powrócił z synem do Paryża. Ale Towiański wkrótce uznał, że sprawa polska zeszła na niewłaściwe tory i kiedy Bossak-Hauke prosił go o poparcie moralne swych usiłowań, odpowiedział mu w sierpniu 1864 r., że »zniżenie się Polski w dalszem rozwinięciu powstania zdemoralizowało i osłabiło Polskę«.

Po długiem natężeniu duchowem, nie przełamawszy uporu wroga, szukano jak przełamać siłą przeszkody, które się nie dały usunąć modlitwą. Wysłańcy rządu narodowego do Paryża byli pełni zapału i odwagi, ale wyrzekli się zupełnie ducha religijnego manifestacyi warszawskich, wszystkie nadzieje pokładali na starych środkach rewolucyjnych. Młodzi, poraz pierwszy zagranicą, nie znali gruntu ani ludzi. Z Paryża wybrali

---

[1]) *Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn.*

się do Londynu. Przed wyjazdem, osoba, którą prosili o słówko polecające do Mazziniego, odmówiła, ostrzegając, że ten patryota włoski najlepiej wprawdzie usposobiony dla Polski, tak obsaczony jest szpiegami wszystkich dworów, iż niepotrzebnie narażą się na policyjne przykrości. Podziękowali za radę. Cwierczakiewicz zwołał w sam dzień powrotu z Londynu kilku przyjaciół do swego mieszkania w hotelu Corneille rue Corneille. Nie zastali go, bo zaproszeni goście dowiedzieli się od odźwiernego o aresztowaniu polskich emisaryuszów. Seweryn Gałęzowski pobiegł do księcia Napoleona, książe Napoleon do Cesarza. »Mój kuzynie, odpowiedział Cesarz na jego skargi, niech Polacy pracują nad rewolucyą polską, nic nie mam przeciwko temu, ale twoi protegowani są narzędziami spiskowców, którzy godzą na moje życie. Znaleziono przy nich list Mazziniego do jednego z tych rewolucyonistów francuskich, zachęcających każdego do zamachu na mnie«. Ćwierczakiewicz wyznał później, że przy rewizyi słyszał jednego policyanta pytającego drugiego: »A chwyciliście już list Mazziniego?« Uwolniono ich po upływie terminu naznaczonego na powstanie.

Zygmunt Sierakowski bawił w Paryżu[1]) dla zebrania materyałów na poparcie projektu zniesienia kar cielesnych w wojsku rosyjskiem. »Wasi ziomkowie marzą o powstaniu, powiedział mu poseł rosyjski Budberg. Oto papiery pochwycone u nich a udzielone mi przez władze francuskie. Nic z tego nie będzie, bo wiem teraz, jakiemi drogami mają broń do kraju sprowadzić i skonfiskujemy ją w drodze«. »Królowie się najczęściej nie cierpią, chociaż tytułują się między

[1]) wysłany przez rząd rosyjski.

sobą braćmi, mawiał Adam Mickiewicz, ale nie ma sióstr wzajemnie oddańszych niż policye wszystkich państw«. Powstanie obeszło się bez tej broni, ale aresztowano kilku obywateli zamieszkałych nad granicą rosyjsko-pruską, którzy podjęli się byli ułatwić jej przemycenie. Pierwsi powstańcy, zamiast dostać broń wyborową im obiecaną, poszli do lasu opatrzeni w myśliwskie dubeltówki i pierwszy ten zawód, zdradzający niedoświadczenie przywódzców ruchu, był złą wróżbą dalszej ich działalności.

Pełnomocny agent rządu narodowego, Józef Ćwierczakiewicz, miał sobie polecone zorganizowanie w Anglii wyprawy polskiej na Żmudź, aby powstanie Litwy poparło ruchawkę w Królestwie. Wręczył on Władysławowi Mickiewiczowi rozkaz rządu narodowego wzięcia udziału w zamierzonej wyprawie. Obiecano Władysławowi Mickiewiczowi bliższe objaśnienia w Londynie. Ćwierczakiewicz nalegał, aby Mickiewicz wsiadł na statek, niosący ochotników polskich, dopiero w Szwecyi, po wzięciu udziału w naradach, do których w Londynie i w Stockholmie zaproszeni byli główni rewolucyoniści rosyjscy i włoscy. W gruncie rząd narodowy wolał użyć Władysława Mickiewicza do prac dziennikarskich, ten zaś postanowił puścić się na Litwę. Józef Ordęga skłonił Armanda Lewy do towarzyszenia Władysławowi Mickiewiczowi, by mu pomagać w stosunkach z prasą i przez pisma angielskie i szwedzkie przygotować opinię publiczną i zachęcić ją do popierania wysiłków polskich,

W Londynie rej wodzili wśród emigracyi międzynarodowej Herzen i Mazzini, a Ćwierczakiewicz, olśniony sławą i dowcipem pierwszego, uległ zupełnie jego wpływowi. Mazzini, dziwnie ujmującej serdecz-

ności, podjął się werbować wychodźców włoskich do zaciągnięcia się w szeregi oddziału polskiego, radził udać się do Garibaldiego, daleko więcej mogącego niż on na tem polu. Rozmowę jego cechowały najlepsze chęci połączone z marzycielstwem politycznem. Przedstawiał naprzykład rządowi narodowemu polskiemu potrzebę wydania odezwy ogólnej do Słowian, nie wątpił, że wszyscy współplemieńcy Polski, potępiając tyranią Moskwy, pospieszą ze zbrojną nam pomocą. Mazziniego zupełna nieznajomość usposobienia i środków małych narodów słowiańskich, bo ani na Czechów, ani na Serbów, ani na Czarnogórców, Polska wcale liczyć nie mogła, sprawiała, że słuchano z pewnem zdziwieniem jego rozumowań. Tryskająca ironia Herzena, wymowne jego potępienie caryzmu i gotowość pozbycia się jego choćby kosztem odbudowania Polski podbiły mu serce wysłańców rządu narodowego. Bakunin obiecywał cuda ze stosunków zawiązanych przezeń w wojsku rosyjskiem. O ile Bakunin był obłudny, w duszy głęboko Polsce nie przychylny i żądny jedynie posługiwać się nią dla przyspieszenia powszechnego przewrotu socyalnego, który stanowił jedyne jego *credo*, o tyle Herzen był szczery. A jednak przeważny wpływ Herzena i uległość Ćwierczakiewicza radom jego, fatalny wywarły skutek. Na samym wstępie patryoci włoscy ofiarowali dostarczyć statek z kapitanem i załogą, na których spuścić się zupełnie Polacy będą mogli. Herzen oparł się temu, twierdząc, że byłoby bezsensem powiększyć niepotrzebnie koszta nawigacyi statku z Genui do Londynu, że przybycie takiego statku obudzi uwagę władz, że daleko praktyczniej wybrać statek angielski. Ale włoska drobna kompania nawigacyi, bez stosunków z portami

rosyjskiemi, nie dbałaby o gniew moskiewskiego rządu a Garibaldi obiecywał wybrać wypróbowanego człowieka na kapitana. Kompania zaś angielska nie zamknęłaby sobie dla lichego jednorazowego zarobku wstępu na przyszłość do portów państwa rosyjskiego, a mając jedynie zysk na widoku musiała uledz pokusie niedotrzymania słowa Polakom. 21-go marca 1863 r. ochotnicy wybrali się specyalnym pociągiem do Southamptonu. Przy wsiadaniu do wagonów liczna publiczność pożegnała ich oklaskami, co już dowodziło, że tajemnica była źle zachowana. Statek wypłynął o trzeciej z rana. *Ward Jackson* należał do towarzystwa londyńskiego *West-Hartlepool steam navigation company*. Kapitan nazywał się Robert Watherley. Towarzystwo zobowiązało się kontraktem wobec Demontowicza i Ćwierczakiewicza wylądować na Żmudzi. Oddział składał się z 854 ludzi dobrze uzbrojonych, a w ich liczbie 28 oficerów. 25-go marca wieczorem statek zawinął do portu szwedzkiego Helsingborgu na Sundzie, gdzie miał nań czekać Bakunin. Dowódzcą oddziału był pułkownik Łapiński, typ emigranta o sumieniu zszarganem długą włóczęgą. Łapiński w Helsingborgu otrzymał depeszę, polecającą mu wysłać emisaryuszów do rozpatrzenia stanu rzeczy, zanim się puści w dalszą drogę. Ociąganie się na samym wstępie było bardzo ryzykowne.

Według danej mu instrukcyi, Władysław Mickiewicz popłynął wprost do Stockholmu. Pierwsza osoba, która się zjawiła u niego był Bakunin. Wyciągnął z kieszeni rozkaz rządu narodowego, polecający Mickiewiczowi we wszystkiem działać z nim wspólnie, Tegoż samego dnia Demontowicz przyleciał z nowiną, że w Malmö kapitan angielski ulotnił się z papierami

legitymacyjnymi, co narażało statek na konfiskatę a Łapiński włóczy się po szynkach i upija się do upadłego. Zaczęła się narada. Mickiewicz proponował, żeby mu Demontowicz dał na piśmie upoważnienie usunięcia Łapińskiego z komendy. Jego zdaniem wypadało zebrać ochotników wałęsających się na lądzie, nie zwlekając wypłynąć i, spuszczając się na łaskę Boską, próbować wylądowania na wybrzeżu litewskiem. Inaczej statek będzie zasekwestrowany i zmarnuje się cała wyprawa z wielkim kosztem i wysileniem przygotowana. Demontowicz początkowo przyjmował myśl tę, lecz zabrał głos Bakunin. Zaczynał każdy ustęp od przypomnienia, że jako cudzoziemiec nie rości sobie prawa wpłynąć na postanowienie Polaków, ale dowodził, że pospiech jest zbyteczny. Widział się dwa razy z królem, król najlepiej życzy Polakom i nie pozwoli aby ich przytrzymano. Za kilkanaście dni sprzedają się zreformowane armaty z arsenału, łatwo nabyć te armaty, które ogromne zrobią wrażenie na chłopach litewskich. A co do Łapińskiego, to wprawdzie szuja, lecz podobni awanturnicy bardzo przydatni są w ruchach rewolucyjnych. »Gdyby, dodał Bakunin, dyabeł mi ofiarował wejść ze mną w spółkę, przyjąłbym z radością, pewny, że będę od niego chytrzejszy. Dlaczegoż nie umiałbym sobie dać rady z Łapińskim?« Demontowicz przechylił się na jego stronę i zdecydował czekać na armaty szwedzkie. Wtenczas Mickiewicz oburzony, napisał na stole Demontowicza następną protestacyę: »Zważywszy, że zatrzymanie wyprawy żmudzkiej w porcie szwedzkim jest jej zgubą — nie chcąc brać odpowiedzialności za nieuniknione smutne następstwa podobnego postanowienia — oświadczam,

że podaję się do dymisyi i natychmiast opuszczę Stockholm«.

Demontowicz opierał się wyjazdowi Mickiewicza, mówiąc, że to brak karności i że usuwając się od wyprawy żmudzkiej, może oddać usługi w służbie prasowej. Na to Mickiewicz odpowiedział, że z góry oznajmił, iż płynie do Stockholmu dla dostania się na Litwę, nie zaś dla dziennikarskich czynności. Kopię protestacyi przesłał Ćwierczakiewiczowi, który później pochwalił to postępowanie, a sam powrócił do Paryża.

Czy ta wyprawa znalazłaby dostateczne poparcie na Litwie, nie wiadomo. W każdym razie nie ściągnęłaby na Litwę sroższej zemsty jak ta, którą oddziały powstańcze ściągnęły na nią za murawiewowskich czasów. Król kilka dni trzymał w kieszeni zawiadomienie o bytności oddziału polskiego na wodach szwedzkich, ale na pierwsze przedstawienie posła rosyjskiego musiał kazać statek zasekwestrować. Cząstka zrozpaczonych ochotników chciała bądźcobądź dostać się na Litwę. Bakunina już nie było, ani armat z arsenału sztokholmskiego. 4-go czerwca puścili się w najgorszych warunkach, zawsze pod dowództwem Łapińskiego. Łapiński nie śmiał wylądować na wybrzeżu litewskiem; projektował wylądować w Prusach, w pobliżu granicy rosyjskiej. Prawdopodobnie Prusacy wszystkich ochotników wzięliby do niewoli. Ale burza wywróciła statek, na którym płynął główny oddział tych biedaków; 24-ch z nich utonęło: 8-iu Polaków, 11-tu Francuzów, 3-ch Włochów, 2-ch Szwajcarów. Łapiński powrócił z niedobitkami do Szwecyi. Rząd szwedzki odesłał ich wszystkich do Anglii.

Ta ostatnia próba nie miała już najmniejszych danych powodzenia i Łapiński, chcąc wylądować w Pru-

sach, zdradzał, że woli się narazić na więzienie niemieckie niż na szubienicę rosyjską. Szkoda młodzieży, która szczerze pragnęła walki orężnej z Moskalem i marnie zginęła w falach Baltyku.

Odpowiedzialność za pierwsze te niepowodzenia ciążyła głównie na Ćwierczakiewiczu i Demontowiczu. Odtąd przypisywano wszelkie zawody nowemu pełnomocnikowi rządu narodowego, księciu Władysławowi Czartoryskiemu. Czas odkrył, że z pozorami kierownika był najczęściej prostym wykonawcą niedołężnych pomysłów rządu narodowego, wobec którego grzeszył zbytnią uległością. Stronę tę psychologiczną wybornie maluje nam Stanisław Tarnowski: »Nieśmiały był i do siebie samego nieufny z urodzenia... Przez całą młodość słyszał skargi, że emigracya chce rządzić krajem i jego losami z daleka, nie znając jego sił i stosunków, a więc nie rządzić, tylko wykonywać, nie wskazywać, tylko spełniać wedle sil, co z kraju będzie żądanem, nie rozstrzygać... Całem ówczesnem położeniem był w błąd wprowadzony jak wszyscy, ale sam w błąd nie wprowadzał« [1]).

Tak się tłumaczy, ze w sześć miesięcy po oświadczeniu się stanowczem przeciw walce orężnej, książe Władysław Czartoryski, już jako agent pełnomocny rządu narodowego, uniewinniał 3-go maja 1863 r. powstanie: »My sami to świadectwo oddać sobie możemy i świat cały potwierdzić je musi, że my własnowolno hasła do obecnej nie wydali wojny, żeśmy tylko zmuszeni i nagleni tam stanęli, gdzie nas od dawna czekał wróg podstępny i okrutny«. Wyznać trzeba, że

[1]) Mowa na pogrzebie księcia Władysława Czartoryskiego w Sieniawie d. 26 lipca 1894.

trudno było inaczej przedstawiać genezę powstania, ale książe dodawał: »Osiągnęliśmy już teraz, po trzechmiesięcznej ledwo walce, to, czego nie otrzymało nierównie dłuższe powstanie z roku 1831: kwestya polska uznaną została uroczyście kwestyą europejską. To każdy z nas czuje, że tam gdzie tyle potężnych mocarstw w jednej się łączy myśli, ostatniem słowem nie może być proste i upokarzające wyznanie niemocy«.

W tej ślepej wierze w etyczną doskonałość dworów tkwił zasadniczy błąd biura agencyi dyplomatycznej polskiej 1863 r. Czyż historya nie wykazuje na każdej stronie, jak mocarze łamią traktaty i jakiej natury względy sprowadzają wojny? Wszystkie noty gabinetów nic nie miały zaważyć na szali naszych przeznaczeń. Wolno jeszcze było czegoś spodziewać się od Napoleona III, który świeżo oswobodził był Włochy, lecz nie oczekiwać od zimnych Anglików i od Austryi, wówczas jeszcze nawpół metternichowskiej, objawów międzynarodowego poświęcenia.

Poza rządem narodowym, pierwszą powagą był dla księcia Czartoryskiego jenerał Zamoyski. Zamoyski wierzył w olbrzymią doniosłość umieszczenia w adresach do Napoleona III, Senatu i Ciała prawodawczego, ustępu twierdzącego, że car stracił swoje prawa nad Polską, ponieważ nie dotrzymał jej obowiązań z 1815 roku i zdawał się przekonany, iż Austrya czeka tylko tego, aby wystąpić zbrojnie przeciw Rosyi. »Polska, pisał Zamoyski, wybierze, jeżeli Austrya to jej przedłoży, księcia austryackiego za króla. W Krakowie, dawnej stolicy, ustali się rząd prawowity, konstytucyjny, uznany przez Europę. Król polski znajdzie bez trudności sprzymierzeńców, zaciągnie pożyczkę, podwoi w kilka tygodni swoje wojsko i posuwając się szybko

przeciw Rosyi już głęboko zdezorganizowanej przez powstanie, zmusi ją w kilka miesięcy do cofnięcia się w własne granice«[1]). W 1866 r. Zamoyski powtarza te same rozumowania. Ciało prawodawcze odrzuciło w adresie wniosek opozycyi, która chciała zaprotestować przeciw barbarzyństwom moskiewskim. Zamoyski dowodzi, że panowie: Carnot, Garnier Pagès, Juliusz Simon, lepiejby zrobili, odwołując się po prostu do traktatu 1815 r. »Bądź co bądź ludzie spełniliby swój obowiązek, mieliby prawo resztę zdać na Opatrzność« [2]). Ta niezachwiana ufność w cuda platonicznych oświadczeń ciał prawodawczych francuskich równała się złudzeniom demokratycznym najsłuszniej krytykowanym przez stronnictwo zachowawcze na emigracyi.

Książe Władysław Czartoryski odziedziczył, oprócz tradycyi dyplomatycznej ojca, stosunki jego z wszystkiemi dworami i organizacyą cierpliwie przeprowadzoną a ogarniającą i Francyę i główne stolice państw europejskich. Po prowincyach francuskich i w różnych zagranicznych miastach hotel Lambert posiadał korespondentów lub formalnych agentów a w Paryżu biuro centralizujące ich informacye, dające im instrukcyę i udzielające pismom francuskim wiadomości i wskazówek. Książe Władysław dobrze widziany był u dworu Tuileryjskiego; główny jego doradca, jenerał Zamoyski, cieszył się względami wpływowych mężów stanu

---

1) *Lettre à M. M. les rédacteurs des journaux politiques par un Polonais.* Paris Novembre 1863.

2) *La Pologne devant les Assemblées législatives* (w przeglądzie: *le Correspondant* 25-go marca 1866 r.)

w Anglii. Magnaci nasi w każdym ważnym wypadku zasięgali zdania hotelu Lambert.

Można powiedzieć, że powstanie 1863 r. zaskoczyło księcia Władysława Czartoryskiego na wstępie jego politycznego zawodu. Widzieliśmy, że do ostatniej chwili przeciwny był jego wybuchowi. Kierownicy jego politycznego biura, J. Klaczko i W. Kalinka, w salonach cierpko się odzywali o »szaleńcach warszawskich«, a jednak wkrótce książe Władysław Czartoryski przyjął mandat pełnomocnego agenta rządu narodowego za granicą, a biuro hotelu Lambert stało się agencyą dyplomatyczną tegoż rządu. W niepodobieństwie zażegnania walki, chciano wpłynąć dodatnio na jej prowadzenie.

Rząd narodowy niestety powoływał do pomocy najsprzeczniejsze żywioły, nie umiejąc ani im wskazać myśli przewodniej, ani ograniczyć sfery ich działalności. Powierzając reprezentacyę Polski za granicą Władysławowi Czartoryskiemu, rząd narodowy powoływał do dyktatury Ludwika Mierosławskiego! W Szwecyi naprzykład rząd narodowy miał za przedstawicieli księcia Konstantego Czartoryskiego, Waleryana Kalinkę i Michała Bakunina! Rzecz naturalna, że Kalinka i Bakunin, którzy nieraz wspólne oddawali wizyty przyjaciołom sprawy naszej w Sztockholmie, uprzedzali poufnie te same osoby jeden przeciw drugiemu. Takie wybory wykluczały na samym wstępie łączność, obopólną ufność i współdziałanie szczere — niezbędne warunki powodzenia.

Pierwsze orzeczenie ministra Billault'a 5-go lutego 1863 r. w rozprawach ciała prawodawczego zakreśla jasno stanowisko rządu Napoleona III: »Francya, rzekł Billault, nie straciła dawnej sympatyi dla Polski, lecz

sądzi wraz z rządem, że autonomia tego kraju więcej mogła oczekiwać od wspaniałomyślnych i liberalnych uczuć obecnego cesarza Rosyi, niż od ruchu powstańczego, który może tylko sprowadzić klęski na ten kraj nieszczęśliwy. Najbardziej złowrogą rzeczą są zwodnicze zachęty dla uczucia patryotyzmu, którego bezsilne usiłowania nowe tylko nieszczęścia sprowadzić mogą. Rząd cesarski zbyt jest roztropny, aby czczemi słowami podsycać namiętności rewolucyjne i zbyt jest dbały o swoją i Francyi godność, aby zezwalał na powtarzanie przez lat szesnaście w adresie pustych słów i daremnych protestacyj«.

Po tej mowie Billault'a, Jan Maryan Pietri, długoletni były prefekt policyi, będący w niełasce u dworu z powodu zaciętej opozycyi przeciw ekspedycyi meksykańskiej, zaszedł do Władysława Mickiewicza z którym się wcale nie znał i rzekł mu: »W młodości żyłem blisko z Polakami, walczyłem obok niektórych z waszych emigrantów przeciw Ludwikowi Filipowi, czuję dla waszej sprawy najszczersze współczucie. Otóż, znam, widuję Cesarza i wiem, że wojny dla was nie wypowie Rosyi, a bez wojny przepadniecie jak w 1831 r. Zresztą nie moja rzecz wam dawać rady, ale uważałem za obowiązek was ostrzedz, żebyście na Francyę nie liczyli, bo strasznie się zawiedziecie«. Widocznie Pietri wynurzał swoje zdanie na to, żeby je rozpowszechniono. Władysław Mickiewicz pobiegł do Seweryna Gałęzowskiego i opowiedział rozmowę. »Cesarz tak mówi, a postąpi inaczej«, odparł Gałęzowski. Dwulicowość Napoleona III osłabiała moc wszelkich jego oświadczeń. Niezadawalniały one całkowicie Rosyi, nie odbierały zupełnie otuchy emigrantom.

W owym czasie całe grono znakomitości emigracyjnych oddało się wyłącznie staraniom dyplomatycznym. Dziś nikt nie jest w stanie określić z pewnością, co należy przypisać inicyatywie rządu narodowego a co osobistym poglądom księcia Czartoryskiego, i dlatego epizod ten z dziejów wychodźtwa jest zarazem rozdziałem historyi powstania z 1863 roku.

Konserwatyści warszawscy zwracali oczy na konserwatystów krakowskich, a tak zwane grono krakowskie czekało na wskazówki hotelu Lambert. 9-go lutego 1863 r. książe Władysław Czartoryski wysłał agenta do Krakowa z oświadczeniem, że zbrojny opór przeciwko brance byłby zgubnym dla Polski, a 16-go lutego otrzymano jego depeszę, że »wszystko zmienione. Trzeba jak najdłużej przetrwać walkę«.

Zmianę tę spowodowała wiadomość o konwencyi prusko-rosyjskiej z 8-go lutego. Książę i jego powiernicy mniemali, że Prusacy, wskutek umowy zawartej z Rosyą co do możliwej interwencyi w Polsce, sprowadzili kwestyę na pole traktatów 1815 r. A hrabia Władysław Zamoyski i książe Czartoryski wciąż wierzyli w moc tych traktatów zgwałconych w 1846 r. przez wkroczenie Austryaków do Krakowa, w 1852 r. przez wstąpienie na tron Napoleona III; były już one tylko wygodnym tematem dla popisów krasomówczych i wygodniejszą jeszcze zasłoną dla intryg dyplomatycznych, zyskania na czasie i zwodzenia pokrzywdzonych.

Wprawdzie ministrowie francuscy opryskliwie odzywali się o zuchwalstwie Prusaków i hrabia Walewski, który synowskich uczuć dla ojczyzny swej matki nie zachował, ale nie zerwał stosunków towarzyskich zawiązanych z kilku Polakami w swej młodości, za-

ręczał Koźmianowi, że rząd francuski wszedł z Anglią i z Austryą w układy o przywrócenie Polsce stanu rzeczy przed 1831 r. Gdyby się powiodło powstańcom, dyplomacya czynnie wmięszałaby się do ich sprawy, aby jej szkodzić, jak się wmięszała do sprawy Greków,. aby wymódz na nich odstąpienie Turkom Kandyi, ponieważ, wedle dowodzeń księcia Metternicha, niebezpiecznie było oswobodzić tych, którzy odważyli się dać pierwsze hasło wojny o niepodległość Hellady.

Jedyny, który miał szczere chęci polepszenia losu Polski był Napoleon III; wypadało próbować go nakłonić do kroków stanowczych, lecz ciągle prawiąc o traktacie 1815 r. i wielkiej skłonności Anglii i Austryi do sojuszu z Francyą przeciw Prusom i Rosyi utwierdzano go w pokusie uczynienia dla Polski tego tylko, co da się zrobić tanim kosztem, to jest bez wojny i powtarzano mu prawie te same argumenta, którymi właśni ministrowie paraliżowali jego śmielsze porywy, ciągle zapewniając, że kwestya się da załatwić przez nacisk mocarstw europejskich i niewątpliwą uległość Petersburga wspólnym radom Paryża, Londynu i Wiednia

Napoleon III powierzył 9-go marca księciu Metternichowi, posłowi austryackiemu w Paryżu, zbadać intencye jego dworu. Złote nadzieje pokładano w hotelu Lambert w tej podróży Metternicha, który wrócił 23-go marca z niczem.

I w Wiedniu i w Londynie zgodzono się jednak na podanie z Paryżem wspólnej noty Rosyi. Gorczakow odpowiedział 26-go kwietnia, że nadzieje i wiara w obcą pomoc są głównem powodem trwania powstania.

Książe Władysław Czartoryski mianowany został

1-go maja 1863 r. agentem dyplomatycznym rządu narodowego i otrzymał dokument nadający mu to pełnomocnictwo 26-go maja. Mierosławski pobity 23-go stycznia pod Krzywosądzem, opuścił był kraj, a rząd narodowy uwiadomił go, że jeżeli do 8-go marca nie zjawi się, przestaje być dyktatorem. A ponieważ wielu pragnęło dyktatora, któryby koniec położył tajności rządu, popchnięto Langiewicza do objęcia dyktatury. Langiewicz rozbity 18-go marca 1863 r. dostaje się do więzienia austryackiego i wszystko zdaje się skończone.

Skończyłoby się z mniejszemi dla kraju ofiarami, gdyby nie uporczywe złudzenie, że dwory żywią zamiar przyjść w pomoc Polsce, że zaprzestać walkę, to byłoby odjąć im prawo wmieszania się do tej kwestyi. Gabinety ile razy zechcą zaczepić sąsiada o pozory się nie troszczą, a dzieje nowożytne świadczą, że chrześciańska idea oswobodzenia ujarzmionych narodowości jest im całkiem obca.

Jeżeli punkt wyjścia był wadliwy, akcya dyplomatyczna polska utrzymała się na wysokości innych kancelaryi dyplomatycznych. Depesze księcia Władysława Czartoryskiego nie ustępują w niczem depeszom ministrów spraw zagranicznych mocarstw rzeczywistych. Wydano *Blue Book* polski, w którym brak tylko odpowiedzi mężów stanu, do których pisano. W najlepszej wierze, z niezaprzeczonem poświęceniem, z nie małym talentem powtarzał książe Władysław próbę ś. p. ojca swego w 1831 r., silił się obudzić sumienie rządów i radził powstaniu czekać na skutki tych nawoływań, przedłużając w Polsce krwawe a daremne wysilenia.

Blue Book polski[1]) wyszedł w grudniu 1863 roku. Przedmowa zdaje się być pióra Juliana Klaczki, podaje wierny obraz gwałtów rosyjskich, streszcza przebieg oświadczeń rządów i ich pertraktacyi. W kwietniu 1861 r. rząd francuski przypomina, że są »nadzieje, którym uczynić zadość nie może«. W lutym 1863 r. minister francuski oznajmia Izbie, że »rząd jest zbyt rozsądny, aby pustemi słowami dać złudną zachętę namiętnościom rewolucyjnym«. Nareszcie Francya, Anglia, Austrya proponują Rosyi konferencyę i zawieszenie operacyi wojennych. Rosya odrzuciła wszelką dyskusyę. »Boleśnie powiedzieć, czytamy w tej przedmowie, że interwencya zachodu w skromnej mierze, zakreślonej sobie i wypowiedzianej z góry, pogorszyła nieszczęście Polski zamiast jej przynieść ulgę«. *Blue Book* polski kończy się przytoczeniem wyrzutów czynionych Europie przez rząd narodowy w 1831 r. »Czyż jedni Polacy daremnie odwoływać się będą do wszystkich zasad sprawiedliwości, moralności i polityki? W takim razie trzeba przyznać, że zasady już nie istnieją, że zależą od okoliczności, a takie wyznanie czy zgodneby było z godnością gabinetów? Czy nie byłoby w tem domyślnego wyznania, że Rosya jest potęgą, przed którą nie odważa się nikt stawiać zasady?«

Po tym cytacie następuje zdanie, że »niepodobieństwem, aby podobne pytanie nie otrzymało odpowiedzi zgodniejszej z prawem, ze sprawiedliwością, z honorem i interesem Europy niż przed trzydziestu dwoma laty«.

---

1) *Affaires de Pologne. Exposé de la situation, suivi de documents, et de pièces justificatives, communiqué aux membres du Sénat et du Corps Législatif par les soins du prince Czartoryski. Paris 1863.*

Już rząd narodowy w 1831 r. nie zastanawiał się nad tem, że nie sama Polska cierpiała pod obcem jarzmem. Włochy naprzykład równie mogły się uskarżać na pogwałcenie u nich wszystkich zasad sprawiedliwości, moralności i polityki. Powtóre czy smutne doświadczenie 1831 r. nie nakazywało rządowi w 1863 r. pójść inną drogą i nie zdawać się na łaskę kancelaryi europejskich?

W nocie z września 1863 r. książe Czartoryski wyrażał przekonanie, że »moralne poparcie dane Polsce przez uznanie jej przez Anglię za naród wojujący wywrze, śmiem powiedzieć, potężne skutki«. Skutku innego nie byłoby jak rozpowszechnienie w Polsce przekonania, że ten krok zakłóci pokój między Anglią a Rosyą, a Anglia wojny nie chciała. 22-go lipca 1863 roku hrabia Władysław Zamoyski, na meetingu w Londynie, domagał się, aby mocarstwa, które podpisały traktat z 1815 r. oświadczyły, że zgwałcenie warunków pod którymi Rosya otrzymała panowanie nad Polską, nakazuje im cofnąć sankcyę daną temu panowaniu i dodawał: »Gdy to będzie wypowiedziane w krótkiej depeszy sekretarza spraw zagranicznych, bądźcie pewni, że to wystarczy, aby Polska rychło została oswobodzona«.

Dziesięć podobnych platonicznych oświadczeń nie skruszyłyby kajdan Polski. 28-go września 1863 r. lord Russel, na uczcie w Blairgowie, nie wahał się wypowiedzieć, że warunki, pod którymi Rosyi oddano Polskę w 1815 r. nie były dotrzymane, a że bez wykonania warunków tytuł sam trudno się utrzymuje«, ale zato twierdził, że »ani zobowiązania, ani honor, ani interes Anglii nie wymagają, abyśmy wypowiedzieli wojnę za Polską«.

Częściowe uczynienie zadość życzeniu hrabiego Władysława Zamoyskiego w niczem nie polepszyło doli Polaków. Rzemieślnicy francuscy praktyczniej zapatrywali się na położenie, niż dyplomaci polscy. W jednej z swych petycyi do Izb mówili: »Niech miecz Francyi zabłyśnie, jeżeli wnioski ugodowe mają tylko posłużyć na danie katowi czasu do dobicia swojej ofiary. Odepchnijcie ze wzgardą ten pokój hańbiący wychwalany pod pozorem, że to będzie ukoronowanie gmachu, a byłoby to powtórzenie polityki: każdy u siebie«.

Emigracya dostarczała materyałów mówcom, którzy sprawy jej bronili w Izbach. Niejeden deputowany bronił jej tem energiczniej, iż czuł, że nienawistny mu rząd napoleoński nic dla niej nie zrobi. 17-go czerwca mocarstwa podały Rosyi wspólną notę o konieczności uczynienia ustępstw Polsce. 13-go lipca książe Gorczaków odpowiedział, że sprawa polska jest dla Rosyi kwestyą wewnętrzną, do której nikt nie ma prawa mieszać się. 5-go listopada, cesarz Napoleon, przy otwarciu sesyi ustawodawczej, wystąpił z projektem kongresu. Było to pogrzebanie sprawy polskiej. Napoleon III zwalał odpowiedzialność na wszystkie gabinety, a wiedział przecie doskonale, że w myśli powszechnej krucyaty za Polską rządy się nigdy nie zjednoczą.

Napoleon III 18-go kwietnia 1864 r. dał posłuchanie księciu Czartoryskiemu i oświadczył, że »trzeba, aby Polacy wiedzieli iż Francya nie może im teraz przyjść z pomocą i że krew, która się dziś leje w Polsce jest całkiem bezowocna«. Nazajutrz, książe Napoleon, uwiadomiony o tem przez Stanisława Koźmiana, rzekł: »Ze smutkiem przewidywałem to od dawna, uprzedza-

łem wielu z pomiędzy was, ale cóż miałem z nimi począć, kiedy oni woleli zostawać w złudzeniu?«

Książe Czartoryski donosząc o rozmowie z Napoleonem III rządowi narodowemu w depeszy z Paryża 24-go kwietnia 1864 radził zaniechanie powstania i dodawał, że poczytuje swoje posłannictwo za skończone. Do ciekawych epizodów działalności księcia Czartoryskiego jako pełnomocnika rządu narodowego należy pożyczka ogólna narodowa polska pięcio-procentowa ustanowiona dekretem z 10-go października 1863 roku. Została ona projektem. Akcye podpisane przez Wład. Czartoryskiego, J. Ordęgę i S. Gałęzowskiego odbito wprawdzie, ale nie puszczono ich w obieg. Tak samo się stało z kuponami angielskiemi: *(Translation) National Polish Loan at 5 per Cent authorised by the decree of the national government of 10 th. October 1863. 100 Polish Florins (Ł. 2. 10 s.). Members of the commission of the national Loan: L. Czartoryski, J. Ordęga, S. Galezowski. Letter c. coupon 1. Payable 31 st. December. 1864*«. Podpisujący te banknoty spostrzegli się, że 31-go grudnia 1864 r. trudnoby było te papiery zamienić na złoto. Trochę tych druków rozdano w małym kółku na pamiątkę i przechowują się jak podobne banknoty podpisane w 1849 r. przez Kossutha.

Wielu uważało usunięcie się na bok księcia Władysława Czartoryskiego za przedwczesne, między innymi książe Adam Sapieha, który pochlebiał sobie, że podoła trudnościom, przed któremi cofał się Czartoryski.

W kwietniu 1864 r. książe Adam Sapieha został komisarzem pełnomocnym rządu narodowego we Francyi i Anglii. W odezwie z 21 kwietnia objawił nadzieję

porządku i posłuszeństwa nową emigracyę, nie posiadając żadnej władzy wykonawczej«. W tem mieli trochę racyi i książe Sapieha prędko przekonał się, że »środki działania, które w czasie walki były dogodne, a nawet właściwe dzisiaj już służyć nie mogą« i zrzekł się urzędu »komisarza pełnomocnego we Francyi i w Anglii« niknącego rządu narodowego. 12-go lipca Jan Kurzyna został mianowany pełnomocnikiem i reprezentantem rządu narodowego poza granicami zaboru rosyjskiego, a Aleksander Guttry komisarzem we Francyi i Anglii w miejsce księcia Adama Sapiehy. Podział ten władzy skończyć się miał pojedynkiem, w którym Kurzyna padł trupem ugodzony kulą Guttrego. Członkowie rządu narodowego zginęli na szubienicy moskiewskiej, próby nieudatne wskrzeszenia tego rządu za granicą powtarzały się prawie do wybuchu wojny prusko-francuskiej. Przemijający ci dyktatorzy byli już cieniem rządu, nie pozostawią w dziejach żadnego śladu, oprócz pustych odezw, opatrzonych znaną pieczątką rzeczywistego byłego narodowego rządu.

Jeden tylko Mierosławski dalej urzędował, na wzór tych detronizowanych królów, którzy bez armii, skarbu ani poddanych, zbierają radę ministrów na wygnaniu i obradują nad potrzebami państwa, obchodzącego się doskonale bez nich i nie zwracającego najmniejszej uwagi na wszystkie ich postanowienia. Mierosławski był kilka dni dyktatorem, dyktatorstwa nigdy się nie zrzekł, chociaż, jak widzieliśmy wyżej, rząd narodowy po smutnej porażce dyktatora wyznaczył mu termin do stawienia się znów na placu boju, po upływie którego tracił władzę mu powierzoną. Ale, ponieważ Mierosławski nie chciał ani wrócić do Polski, ani podpisać

dymisyi, ten sam rząd, dla sparaliżowania objawów jego złej woli, powierzył mu organizowanie sił narodowych poza obrębem zaboru rosyjskiego, co posłużyło jedynie do skrzyżowania innych wysileń w tym samym kierunku. Prawie wszyscy jednak odstąpili Mierosławskiego. W 1864 r. na obchodzie 34-tej rocznicy powstania listopadowego, Mierosławski swoim zwyczajem przeciwnikom sypał obelgi a sobie kadził: »Uderzmy się, mówił, w piersi. Wyrocznią naszą bywały kreski tej samej szlachetczyzny, którąśmy słowem i pismem nieszczerze wyszydzali. Ten sam co przed wami tu staje, jeden z wybitniejszych egzemplarzy listopadowego pokolenia, nie innej hołdował inwestyturze. Do wykupnych wystrzałów Książa, Miłosławia, Wrześni, gdzie go popularność odbiegła jak dym kule dobijające celu i aż na te probiercze pobojowiska, niosły go przez lat szesnaście wrzaski cyrkowego podziwu i jednomyślne oklaski emigracyi, w której uleciała z polistopadowych bojowisk cała dusza narodu. Jednomyślne też kreski związku krajowego przypisały się na ślepo do tej przedpłatnej słynności i uzbroiły go palcem, co to wywołuje rządy powstańcze z grobów Jagiellońskich, zatrzymuje index niewoli na zegarze przeznaczenia i dowolnie przekwita na dyktatorską buławę lub na cyprys wszech-cmentarny«. Dalej Mierosławski, pomny znanej odpowiedzi Kamilla Desmoulins przed trybunałem rewolucyjnym: »*Citoyen, votre âge? — L'âge du sans-culotte Jésus*« — skromnie zadaje sobie następne pytanie: »I za cóż na tego człowieka, w leciech życia, w których Chrystus zakończył i uwieńczył swoje niebieskie posłannictwo na ziemi, nań padł ten wyrok uniwersalnej popularności?« Lepiejby Mierosławski zastanawiał się, czem odpłacił

się Polsce za chwilowo pokładaną ufność jego zdolności?

Jeszcze raz Mierosławski głos zabiera 15go października 1865 r. w Solurze przy wmurowaniu tablicy pamiątkowej w rocznicę śmierci Kościuszki na domu, w którym przemieszkiwał. W tych słowach zapowiada Kościuszce wieczną chwałę: »Bo cię na pałkę tambomażorską anioła, na urzędowy dla swoich drabów proporzec nie strugał, nie herbował i nie złocił żaden mocarz ziemski«.

Syzyfowe roboty zjednoczenia emigracyi, przerwane jak widzieliśmy w 1863 r., ponowiły się dopiero w lipcu 1866 r. Z siedmiu członków nowego komitetu, czterech: Bossak-Hauke, Aleksander Biernacki, ks. Kazimierz Żuliński i Bolesław Świętorzecki niebawem podali się do dymisyi. Trzej pozostali członkowie: Jarosław Dąbrowski, Stanisław Jarmund i Walery Wróblewski, dobrawszy sobie Zygmunta Miłkowskiego, Władysława Pogorzelskiego i Henryka Ruszczewskiego, opracowali ustawę, manifest i wydawali okólniki. Obok nich działał inny, najdawniejszy komitet emigracyi: Komitet centralny polski.

W 1860 r. istniało jeszcze niejedno ze stowarzyszeń założonych dla emigracyi w 1831 r. Wprawdzie niektóre z nich nie dawały już znaku życia a jednak ilekroć wybuch w kraju przypomniał sprawę polską światu, przebudzały się i działały na nowo. Do tej kategoryi należał Komitet centralny polski, powstały w dwa miesiące po oswobodzeniu Warszawy, 12-go lutego 1831 r. pod przewodnictwem jenerała Lafayette'a. Wiele dusz szlachetnych we Francyi pragnęło skłonić rząd do czynnej pomocy Polsce, usiłowano pociągnąć kraj i izby za sobą. Do składu komitetu

weszły najpopularniejsze osobistości: Béranger, Armand Carrel, Wiktor Hugo, Odilon Barrot, Crémieux, jenerałowie: Fabvier, Decaen, Lamarque, Subervic, Mathieu Dumas. Wpływały hojne ofiary. Komitet zebrał szybko pół miliona franków, z czasem doszedł do miliona, ale interwencyi Francyi nie wywołał. Przed upadkiem Warszawy poparł pożyczkę polską, która z powodu wzięcia stolicy nie przyszła do skutku, a po upadku rewolucyi, urządził wielką loteryę na rzecz wychodźców. Z Polaków miał komitet centralny w swoim gronie jednego tylko Leonarda Chodźkę. Po przybyciu emigrantów polskich do Francyi stanął obok komitetu tego francuskiego polski złożony, pod prezydencyą Joachima Lelewela, z Walentego Zwierkowskiego, Leonarda Chodźki, Romana Sołtyka, Tadeusza Krępowieckiego, Antoniego Przeciszewskiego, Karola Kraitsira, Antoniego Hłusniewicza, Adama Gurowskiego, Waleryana Pietkiewicza i Karola Edmunda Wodzińskiego. Komitet centralny, po kilku latach, zaniechał zbierania składek. Odezwał się znów w 1846 r., później w 1848 r. a w 1863 r. ponowił wysilenia swoje z 1831 r., już z mniejszem wprawdzie powodzeniem. Żyjący jeszcze dawni członkowie komitetu nie dopominali się jak Lafayette, Carrel, Lamarque, zbrojnego wystąpienia Francyi w obronie Polski; nowo przybrani członkowie sceptyczniej poglądali na wypadki: w gruncie domagali się jedynie, aby rząd francuzki podniósł głos za Polską, co na nic jej służyć nie mogło i starali się głównie przyjść nowej emigracyi z pomocą materyalną. Cel ten po części osiągnęli, za co się im wdzięczność należy. Tem mniej zaś byli w stanie na rząd wpływać, że, choć przedstawiali najróżniejsze obozy, wszyscy odznaczali się nienawiścią napoleoni-

zmu. Rząd obawiał się, że przy lada jakiem podniesieniu głosu za Polską stanie się przedmiotem uroszczeń i pocisków partyjnych, stąd też pochodziły utrudnienia, które komitet spotykał na każdym kroku od władzy.

Komitet centralny polski rozpoczął, pod prezydencyą księcia Eugeniusza d'Harcourt nową fazę swojej działalności odezwą z 20-go marca 1863 r., w której zachęcał Francyę do »podania ręki przyjaznej siostrze swojej z północy« i »do niesienia pomocy rannym, więźniom, wsiom spustoszonym, ludności tępionej i zubożałej«. Z pierwotnych członków, oprócz d'Harcourt'a, spotykamy Odilona Barrot'a, Adolfa Crémieux, Karola Montalembert'a, Hipolita Carnot'a. Wśród nowych członków byli ludzie wpływowi jak hrabia Foucher de Careil, redaktorowie naczelni dzienników codziennych: Adolf Guéroult, Léonor Havin, August Nefftzer, historycy Henryk Martin i Piotr Lanfrey. Przykład 1831 r. i 1848 r. wskazywał, że poza ofiarami na rzecz ubogich Polaków, komitet nic nie wskóra: sympatye stanowiły monetę, której wartości już nikt nie przeceniał. Komitet ten, bez żadnej doniosłości politycznej, oddał nie małe usługi w dziedzinie dobroczynności. Wnuk Lafayette'a, Edmund, był skarbnikiem a Leonard Chodźko sekretarzem. 30-go marca 1863 r. komitet ogłosił manifest, w którym przedstawiał, że jednomyślne budzenie sumienia narodowego trafi do mężów stanu rozporządzających siłami Francyi i wzruszy serca ludów Europy. Utworzyły się filie komitetu centralnego francuskiego: w Szwecyi pod prezydencyą barona de Raab, w Szwajcaryi pod prezydencyą profesora Henryka Voegeli, w Belgii pod prezydencyą Aleksandra Gendebien. Komitety te ulgę

przyniosły nędzy polskiej, żadnego zaś wpływu na postanowienia dworów nie wywarły. Komitety prowincyonalne ustanowione w kwietniu 1863 r. przez komitet centralny po głównych miastach Francyi powiększyły jego zasoby pieniężne: 30-go października 1863 r. komitet dopomniał się u Senatu uznania polskiego powstania za stronę wojującą a 10-go grudnia zwrócił się do Izby z wnioskiem »aby Francya siłą głosu lub ramienia zapobiegła póki czas dokonaniu dzieła zniszczenia bezprzykładnego w dziejach«. Słabą stroną tych odezw był brak przekonania o ich skuteczności, ponieważ komitet nie wiele liczył na zapał i wojowniczość tak Senatu jak Izby a nie przypuszczał parcia opinii publicznej dość silnego, aby przełamać złą wolę i bierne zachowanie się sfer urzędowych. 15-go grudnia 1863 r. komitet kreśli obraz strasznych cierpień, na które zima naraziła oddziały powstańcze: »Wróg, czytamy w tej odezwie, który kiedyś zniweczył podstępem i gwałtem Państwo polskie, wytacza obecnie wojnę już nie ciału politycznemu, ale społeczeństwu, własności, rodzinie, sumieniu, ludzkości całej: łącząc wściekłość niszczycielską hord tatarskich z wyrafinowaną przebiegłością czynownictwa bizantyńskiego zabiera majątki, gwałci wszelkie prawa cywilne, przesiedla wsie całe na Sybir, zabrania sprzedaży prostej odzieży zimowej, rozciąga całun nędzy i mrozu na powstańców i naród cały«.

Daremne były te skargi. Europa odwracała się coraz bardziej od zwyciężonych a potrzeby nowej emigracyi wzrastały. Komitet 15-go kwietnia 1864 r. urządził w sali Barthélemy odczyty publiczne, na które publiczność tłumnie uczęszczała. Austrya ogłosiła stan oblężenia w Galicyi; poddanych rosyjskich, przekraczających gra-

nicę bez paszportu aresztowała i więziła. Komitet wydał odezwę dam polskich w Krakowie do komitetu dam angielskich w Londynie, wołającą o pomoc w tej nagłej potrzebie. W listopadzie 1864 r., komitet zdał sprawę z użycia sum przezeń zebranych. 20,850 franków przeznaczył szkołom polskim w Paryżu; 38,905 franków rozdał rannym i chorym; 13,000 obrócił na bony na obiady po 65 centymów.

Czynności komitetu centralnego streszcza, a można powiedzieć i zamyka, raport margrabiego Emanuela de Noailles z 16-go lutego 1865 r. Noailles, który starał się zapoznać publiczność francuską z pięknościami poezyi naszej i z prawdziwemi granicami Polski, należał do gorliwszych przyjaciół sprawy polskiej. Odczyty w sali Barthélemy przyniosły 25,000 franków, lecz rząd na dalsze nie zezwolił, zakazał loteryi i przedstawienia na korzyść Polaków, twierdząc, że sam dostateczną niesie pomoc emigrantom. W owym czasie, rząd udzielał dawnej emigracyi 460,000 franków rocznie, nowej 150,000. Ranny otrzymywał 35 franków miesięcznie, oficer 25 lub 20, żołnierz 15. Nadto studenci polscy uwolnieni zostali od opłaty wpisów szkolnych i kosztów egzaminu. Okropna nędza, której Pan de Noailles przytacza przykłady, trapiła wielu wychodźców schorzałych, bez środków i znajomości języka. Komitet otworzył suskrypcyę publiczną w dziennikach, 1-go czerwca 1865 r. urządził rozprzedaż dzieł sztuki ofiarowanych na korzyść Polaków przez artystów francuskich i na ogłoszeniu z 31-go grudnia 1866 r. o tej wencie zakończył swoje publikacye.

Komitet centralny mniejsze osiągnął rezultaty w r. 1863 niż w 1831 r. Walka w 1831 r. głębiej wzruszyła Europę; emigracya z owej epoki była liczniejsza, sława

jej wodzów głośniejsza. Zabiegi przyjaciół naszej sprawy po 1863 r. nie mniej zasługują na uznanie; pozwoliły one setkom wychodźców dociągnąć do chwili, w której mogli własną pracą zapewnić sobie byt i zachować się na dalszą służbę ojczyzny.

Margrabia de Noailles, wyznając w sprawozdaniu z 11-go lutego 1865 r., że »stan finansowy komitetu centralnego był rozpaczliwy«, dodawał: »Młodzieżą polską również opiekuje się nowe stowarzyszenie założone w listopadzie pod prezydencyą Mgra de Ségur, a dyrekcyą Wielebnego ojca Perraud, Oratoryanina. Dowiedzieliście się z wielką radością, że w waszej trosce o emigracyę polską macie współpracowników. Stowarzyszenie to niejednej już biedzie ulgę przyniosło i dalej się temu zadaniu poświęca codziennie z uwielbienia godną gorliwością«.

I rzeczywiście kiedy współczucie Francuzów ostygło i komitet centralny ręce opuścił, *l'OEuvre du catholicisme en Pologne*, założone 17-go września 1864 r. zajęło jego stanowisko z niespodziewanem powodzeniem. Wytknęło sobie za cel stworzyć centrum stowarzyszenia wyłącznie religijnego dla podtrzymywania w Polsce katolicyzmu zagrożonego przez prześladowania Rosyi. Członkowie płacili 5 franków rocznie. Do komitetu należeli: ksiądz Deguerry, Montalembert, Petitot, przełożony Oratoryanów, i Cornudet. Sekretarzem był Henryk Nowakowski, duszą całej tej organizacyi Ojciec Adolf Perraud; dzięki jego pomysłom i osobistym wpływom, Stowarzyszenie odniosło znakomite skutki. Ojciec Perraud mniemał, że Francya może większej liczbie dać chleb powszedni. Mgr de Ségur wystosował okólnik do wszystkich arcybiskupów i biskupów, prosząc ich o przyjmowanie bezpłatne młodych

emigrantów do seminaryów i o pozwolenie kwestowania po kościołach na korzyść Polaków. Komitety utworzone na prowincyi zbierały fundusze, wyszukiwały posady dla emigrantów a stowarzyszenie dawało im na koszta podróży. Stowarzyszenie to dotrwało do wojny 1870 r., wydało dziesięć sprawozdań, rozdało 309,857 franków, więc z górą pięćdziesiąt tysięcy franków rocznie potrzebującej emigracyi. Arcybiskup Dublinu, Culley, przysłał 4,490 franków. Łatwo sobie wyobrazić, jakiem było dobrodziejstwem tak hojna i długoletnia pomoc dla pokolenia rzuconego na obczyznę w najtrudniejszych warunkach. »Naturalnie, pisał Ojciec Perraud w okólniku z 17-go grudnia 1864 r., że nie zapytywaliśmy Polaków powierzających nam swoją niedolę czy są katolicy, schizmatycy, protestanci lub żydzi. Staraliśmy się naśladować tego, który nam dał dobrego Samarytanina za wieczny wzór«. Emigracya nie zapomniała dobrodziejstw O. Perraud, który do zgonu okazywał jej tę samą miłość; i tak z powodu nadania mu godności kardynalskiej, jak przy jego pogrzebie wypowiedziała wdzięczność swoją.

Wielu wychodźców, znużonych bezowocnemi politycznemi próbami i oburzonych opuszczeniem Polski przez Europę, zamierzało powędrować do Ameryki. 24-go lutego 1865 r. zawiązał się w Paryżu komitet kolonizacyi polskiej w Ameryce środkowej, złożony z jenerała Waligórskiego, Franciszka Bogusławskiego, Leona Mazurkiewicza, Feliksa Leonarda i Aleksandra Rycerskiego. Komitet ten ogłosił odezwę, w której czytano: »żaden z krajów europejskich, mimo sympatyi i szlachetnego współczucia dla polskich wychodźców nie przedstawia możliwości zbiorowego ich usadowienia się a tem bardziej swobodnego w duchu narodo-

wym rozwijania... Swobodne instytucye, klimat łagodny i zdrowy, urodzajna ziemia, bogactwo produktów, niski dotychczas stopień przemysłu i handlu, są nieomylną rękojmią, iż przy wytrwałości i lekkiej pracy osiadli w tych stronach Polacy z łatwością sobie dostatni byt materyalny zapewnić potrafią«.

Tułacze nasi woleli biedę cierpieć nie przedzieleni od ojczyzny Oceanem, niż gonić za dobrobytem aż do Ameryki i myśl Waligórskiego żadnego u rodaków poparcia nie spotkała.

Młodzież rzucona przez wypadki w Polsce na bruk paryski, znajdowała dużo współczucia. W administracyach publicznych i prywatnych, w fabrykach i warsztatach dawano jej chętnie zajęcie. Wielu niestety z byłych powstańców nie umiało słowa po francusku. W jesieni 1863 r. Władysław Mickiewicz urządził w swojem mieszkaniu trzy razy na tydzień wykłady wieczorne bezpłatne francuskiego języka, z pomocą p. Armanda Levy, towarzysza jego ojca w Konstantynopolu i Jana Malewskiego, swego szwagra. Eustachy Januszkiewicz ofiarował uczniom gramatyki francuskie. Uczniów zbierało się czterdziestu kilku. Po kilkunastu miesiącach powstała myśl uzupełnienia tych kursów innymi wykładami, na co już pojedyńcze siły starczyć nie mogły.

Stowarzyszenie kapłanów polskich podjęło się organizacyi szkoły wieczornej, nie ograniczonej już do samego wykładu języka francuskiego. Przedmioty wykładane miały być: nauka religii i historyi świętej, literatura polska, geografia powszechna, nauki przyrodzone, język francuski w rozmiarze jak najszerszym.

Szeroki ten program niezmiernie się podobał młodzieży. Początki zdawały sie rokować powodzenie tego

przedsięwzięcia. Wkrótce zabrakło funduszów i także profesorów, bo konieczność zarabiania na własne utrzymanie nie zostawiała im dość chwil swobodnych. Ale na wstępie spodziewano się, że wszystkie trudności dadzą się pokonać i przystąpiono do rzeczy z wielkim zapałem.

Dnia 5-go sierpnia 1865 r., w dzień pierwszej rocznicy skonu ostatnich członków polskiego narodowego rządu, otworzona została w Paryżu szkoła wieczorna przy ulicy Fossés Saint-Jacques nr 18. Wykłady trwały codziennie od godziny 8-mej do 10-tej wieczorem, wyjąwszy niedziele i święta. Ks. Żuliński wykładał naukę religii, ks. Paszkowski historyę kościelną, p. Winkler język polski, p. Amborski historyę Polski, p. Aleksandrowicz geografię, p. Akielewicz nauki przyrodzone, p. G. Pawłowski język francuzki. Do tej szkoły uczęszczało aż do pięćdziesięciu uczniów. Rozwiązała się po kilku miesiącach. Uczniowie, gdy tylko mogli się już rozmówić po francuzku, znużeni pracą dzienną. przestawali słuchać lekcyi religii, historyi i nauk przyrodzonych; profesorowie zniechęcali się, mając ciągle nowych słuchaczy, dla których trzeba było powtarzać się bez końca.

5-go maja 1867 r. otwierał się kongres etnograficzny w Moskwie. Czesi pospieszyli na tę wielką manifestacyę panslawistyczną. Przywódzcy ich skierowali drogę swoją na Paryż i zgłosili się do kilku emigrantów, ofiarując pośredniczyć im w pogodzeniu Polaków z Rosyanami dla powstrzymania wzrostu niemieckiej potęgi. Palacky i Rieger byli między innymi u Władysława Mickiewicza. Ten powtórzył im w liście otwartym do nich argumenty, którymi zbijał ich dowodzenia: »We wszystkich czasach pierwszym warun-

kiem rozjemcy było posiadanie siły uznanej przez obie strony, które zamierza się pogodzić. Kiedy Rosya nigdy nie przystała na to, aby mocarstwa Europy bądź z osobna, bądź wszystkie razem wtrącały się do spraw, które niby uważa za sprawy wewnętrzne państwa, jakże mielibyście się łudzić nadzieją, że przyjmie od was, prostych posłów niedołężnego sejmu, ciężkie wyrzuty, któreby wam natchnęła wasza miłość sprawiedliwości i ludzkości? Przyjęcie, które Rosyanie przygotowują dla was w Warszawie będzie dla tej stolicy nową żałobą« [1]).

Po kongresie, Julian Klaczko streścił jego przebieg w artykule: *Le Congrès de Moscou et la propagande moscovite* [2]). Wyświetlał z gryzącą ironią ślepotę Czechów, którzy oczy zamknęli na dolę Polski, odkrywającą im wyraźnie, jakiby los ich spotkał pod jarzmem moskiewskiem. Pociski rzucane na krainę ubezwładnioną długim szeregiem egzekucyi i konfiskat, zamiast obudzić ich oburzenie, wywołały ich oklaski; dla uniknienia niemieckiego podboju nie chcieli widzieć rosyjskiego ucisku, ani zastanowić się nad tem, ile miejsca na tej wystawie wszech-słowiańskiej zajmowali Tatarzy, Czeremisi, Jakuci, Samojedzi, Czerkiesi i t. d.

Podróż gości słowiańskich obfitowała w epizody komiczne. Wielu z nich nosiło czamarki zakazane w Polsce; trzeba było otoczyć czamarki te szczególną opieką policyjną, wytłumaczyć stójkowym, że ubiór

---

[1]) *Le Congrès de Moscou. Lettre à M. M. Palacky et Rieger.* Paris 1867.

[2]) *Le Congrès de Moscou et la propagande moscovite. (Revue des Deux—mondes* z 1-go września 1867).

buntowniczy na plecach Polaka, jest niewinny na plecach każdego innego Słowianina. Na uczcie wydanej gościom w Warszawie prezydował Niemiec, jenerał von Minkwitz, szef sztabu wojska rosyjskiego w Polsce i rozmowa toczyła się po niemiecku, ponieważ nie znaleziono innego wspólnego języka! Palacky i Rieger zabawili w Petersburgu od 11-go do 28-go maja. Na przedstawieniu teatralnem, danem gościom słowiańskim przyjęto oklaskami śpiew: *Boże Cara chrani*, a wygwizdano mazura. Zajście to natchnęło Herzenowi jeden z najdowcipniejszych artykułów *Kołokołu*[1]). Palacky i Rieger nie protestowali na uczcie wydanej przez hrabiego Tołstoja, ministra oświaty publicznej. W sali szlacheckiej, spis potraw ozdobiony był widokami wszystkich stolic słowiańskich, między któremi umieszczono i Konstantynopol. Tiuczew nazwał Polskę »naszym Judaszem«. Palacky i Rieger milczeli. W Moskwie 30-go maja, w wielkiej sali uniwersyte-

[1]) Dans ce manque féroce de tact, dans cette absence de toute trace d'un coeur humain, d'un brin de décorum moral, dans cette impitoyable grossièreté... nous reconaissons avec horreur, avec douleur, tous les côtés sombres et durs du caractère russe. Oh! qu'il est implacable et mesquin, servile et ignoble, oppresseur et sans pitié le Slavo-Mongol byzantinisé, germanisé, dressé, discipliné et *anobli*! Les Polonais savent trop bien sans solfége ce que c'est que »la mort pour le Tsar« pour aller entendre l'opéra ou voir l'exhibition de Moscou. Les »spécimens« qu'ils ont exposés dans les déserts de la Sibérie, dans les souterrains des mines, surpassent de beaucoup en nombre les poupées ethnographiques et la croix du Tsar, ils l'ont aussi portée au cou, non sur un ruban rouge... mais sur une corde de chanvre... Et les *hôtes*, le vieux Palacky, l'éloquent Rieger, qu'ont-ils fait? On leur avait offert tant de pain et de sel, d'hydromel séculaire et d'esturgeons gigantesques, qu'une protestation qui pouvait passer pour une ingratitude stomacale, aurait pu embrouiller le menu des fêtes«. *(La Mazourka*. Genève 1869).

ckiej, rozprawiano o konieczności jedności językowej dla Słowian i zgodzono się, że ich językiem wspólnym musi być rosyjski. Nareszcie na uczcie w Sokolnikach w Moskwie, Rieger wyraził nadzieję, że kiedy Polacy szczerze uznają prawa Rosyi, to wielkoduszna Rosya przebaczy im wszystkie ich grzechy. Słowa te wywołały sarkania. Książe Czerkaski odpowiedział Czechom, że gdy Polacy wrócą do Rosyi z pokorą syna marnotrawnego, to im się przebaczy.

Na tem skończyło się szumnie zapowiedziane poselstwo ugodowcze Czechów. Klaczko przed wzrastającym potworem panslawizmu moskiewskiego upatrywał jedynego zbawcę w Austryi, chociaż sam nie dowierzał, aby wypowiedziała wojnę Rosyi i połączyła na głowie Habsburgów korony węgierską, czeską i polską. Wyrażając te *pia desideria* sam żałośnie dodawał: »Widmo to chimeryczne, utopie dla których nie ma miejsca w naszym wieku«.

Nie danem jest dyplomacyi i rozumowi wyrzec ostatniego słowa w wielkich zagadnieniach ludzkości. Rozwiązanie najwyższych pytań leży w sferach duchowych niedościgłych dla dyplomacyi i zimnej rachuby dworów i mędrców nie widzących ratunku dla narodów poza protokołami kongresowemi.

Oprócz pertraktacyi z rządami francuskim i angielskim, jednem z głównych zadań biura dyplomatycznego polskiego było oddziaływanie na opinię publiczną przez zawiązanie stosunków z dziennikarzami, dostarczanie im nowin z pola bitwy i odpowiedzi na oszczerstwa rosyjskie a szczególnie przez liczne wydawnictwa, wyświetlające sprawę polską. Wielu też emigrantów wzięło się z własnego popędu do pióra; każde stronnictwo w kraju i na obczyźnie odzywało

się do ogółu. Rząd znów rosyjski nietylko wymyślał na Polaków w swoim organie *le Nord,* ale rozrzucał płatne apologie swoich barbarzyństw. Literatura polityczna i polemiczna z owych lat jest więc bardzo obfita i przedstawia ciekawy obraz dążeń, wysiłków i złudzeń inteligencyi naszej i przewrotności wrogów naszych.

Biuro hotelu Lambert, które z przyjęciem przez księcia Władysława Czartoryskiego urzędu pełnomocnika rządu narodowego, stało się biurem dyplomatycznem, posiłkowało się zastępem młodych przedstawicieli konserwatyzmu polskiego w Paryżu. Głównym kierownikiem prac biura hotelu Lambert był jenerał Władysław Zamoyski. Julian Klaczko i Waleryan Kalinka zwerbowali młodsze siły: Kaplińskiego, Wyzińskiego etc. Kilku Francuzów szczerze oddanych sprawie polskiej, jak Horacy Delaroche i margrabia Emanuel de Noailles, stosunkami swojemi i piórem popierało propagandę biura polskiego.

Wydawnictwa ogłaszane kosztem biura polskiego lub za jego zachętą, a często współpracownictwem jego członków, można podzielić na dwie kategorye. Jedne podawały przedewszystkiem fakty i dokumenty, rozpowszechniały straszne rozporządzenia murawiewowskie i coraz sroższe carskie ukazy; drugie, daleko liczniejsze, starały się przekonać rządy, że w ich interesie leży odbudowanie Polski.

Wzorowym okazem tych ostatnich jest nie bez talentu napisana przez młodego wówczas rodaka broszura: *La Pologne et la cause de l'ordre*[1]). Założeniem jej jest, że Rosya przedstawia rewolucyę a Polska po-

[1]) Autorem był zeszłego roku zgasły ks. Leon Zbyszewski.

rządek, że Polska może powstać tylko monarchiczna, ustali pokój na świecie i porządek społeczny. Autor przypuszczał, że rządy ujrzą w odbudowaniu Polski jedyne lekarstwo przeciw »chorobie rewolucyjnej«. Tłumaczył im, że jeżeli powstanie upadnie, »stronnictwo umiarkowane, które stronnictwu niecierpliwych przeciwstawiało nadzieję zbawienia za pomocą Europy, znajdzie się bezbronnem i bezsilnem. Wtenczas Polska przyjdzie do obozu rewolucyi, uzna za dobre wszelkie środki prowadzące do celu, a w pierwszym rzędzie system przewrotu powszechnego jako podstawę działań, system, który nakłaniał Polaków do bronienia wszystkich barykad w 1848 r. Z tego wyniknie plan obalenia za pomocą radykalizmu i socyalizmu trzech mocarstw rozbiorowych«.

Autor tracił z oczu, że rządy nie dbają o interes moralny świata, ale jedynie o swój interes materyalny; że w ich oczach najgorszym objawem rewolucyi jest dopominanie się narodów podbitych o niepodległość; że patryotów polskich, włoskich, węgierskich, ścigały one zawzięciej jeszcze niż teoretycznych burzycieli zasad religijnych i społecznych. Wymowne więc przestrogi całej falangi przemawiającej do rządów, do gabinetów, do możnowładców tego świata, w myśli, że dla zabezpieczenia w przyszłości swych tronów i skarbów, wyrzekną się nieprawnych zaborów, a nawet innych zmuszą siłą do restytucyi, echa żadnego nie znalazły i znaleść nie mogły. Silna dłoń Opatrzności kruszy więzy ludów, lecz nie ma przykładu, aby *motu proprio* cytadele zmieniły się na zakłady przytułku. Żadne namowy nie przekonały Anglii o konieczności oswobodzenia Ameryki, Turcyi o potrzebie dobrowolnego ustąpienia z Grecyi i z Bułgaryi, Austryi o ko-

rzyści cofnięcia się bez wojny z Lombardyi i z Wenecyi. Szkoda, że tak uporczywie i tylokrotnie rzucaliśmy groch o ścianę. Ale, po tych ostrzeżeniach przyznamy, że obronę sprawy polskiej zdolnym powierzano szermierzom; nie będziemy jednak rozpatrywać bliżej całego szeregu podobnych prac, które jeżeli świadczą o pewnej naiwności, dowodzą zarazem, wbrew założeniu ich autorów, że daremnem jest nawracanie obcych mocarstw europejskich.

Książe Władysław Czartoryski 3-go maja 1865 r. wywnętrzył się z pobudek, które nakłoniły go w maju 1863 r. do przyjęcia reprezentacyi rządu narodowego: »Nie mogłem i ja, wraz z gronem moich przyjaciół politycznych, oddzielić się od całego obywatelstwa w kraju; przyjąłem urząd zagranicznego agenta, bez najmniejszej władzy wpływania na kierunek spraw w samym kraju; przyjąłem go w trzy miesiące po wybuchu, raz dlatego, że inaczej nie byłoby mi danem służyć powstaniu, ile było w mojej mocy, powtóre, że usuwając się zupełnie na stronę, ludziom na zachodzie, z którymi mię łączyły stosunki, mogłem dać powód do mniemania, że powstanie poparte wolą całego narodu potępiam«. Uczucia te godne uznania, malują stan duszy księcia na początku 1863 r. Dalej wylicza powody, dla których nie opuszczał stanowiska i podniecał powstanie: »Dość wspomnieć, że o innych zachętach nie powiem, słowa publicznie wyrzeczone: oświadczenie ministrów angielskich, że to, co się działo po roku 1831 już się nie powtórzy, oświadczenie ministra francuzkiego, że Francya nigdy na próżno się nie odzywa; dość przypomnieć owe pospolite ruszenie gabinetów europejskich, jakie może w żadnym czasie i za żadną sprawą dotąd nie widziano. Przez cały czas

walki, zachęta ze strony Europy była ogólna, ciągła, nieprzerwana a upomnienia, aby wstrzymać bój nie było. A jak płonnemi się okazały chęci i rachuby rządów, tak marne też dla nas były sympatye ludów i sławione zasady wieku«.

Czy te ubolewania nie przypominają wyrzutów czynionych Europie przez księcia Adama Czartoryskiego na schyłku powstania 1831 r.? Sympatye ludów cudów nie dokazały; jednak krwi Becchi'ego, Nulla i garstki Włochów i Francuzów, którzy dla nas zginęli, nie można stawić na równi z kłamliwemi orzeczeniami ministrów a sympatye ludów, jeżeli małej okazały się wagi na polu bitwy, to przynajmniej ulżyły wychodźcom ciężką dolę tułaczą.

Sam książe Władysław Czartoryski w 1866 r. wystąpił 3-go maja z »słowem dziękczynnem dla tych szlachetnych cudzoziemców, którzy w ostatnich dwóch latach zajmowali się tak szczerze nowymi towarzyszami naszego pielgrzymstwa. Odnowiony wypadkami komitet francuzko-polski, dzięki kilku mężom, których nazwiska zostaną nam drogie, oddał nie małe usługi znacznej liczbie rodaków; wszystkim zaś wiadomo, na jaką wdzięczność zasługuje to zacne zgromadzenie XX, Oratoryanów, których niestrudzone dla emigracyi poświęcenie wzbudza cześć i podziw w tych nawet, co już od dawna znali ich wierną dla Polski miłość«.

Cała Francya cieszyła się w 1867 r. wystawą powszechną. Napoleon III przyjmował cesarzów i królów. Paryż był więcej niż kiedykolwiek karczmą Europy a przyjezdnym nie szczędzono zabaw. Napływ nadzwyczajny cudzoziemców i szalony wir tego wszechświatowego kiermaszu, zdawały się być dowodem za-

dowolenia Francyi i pokojowych intencyi jej sąsiadów. Król pruski i Moltke stanęli w Tuileryach a Napoleon III obdarzył legią honorową Kruppa za wystawienie kolosalnej armaty. Uśmiechano się przed tym olbrzymem, dowodząc, że go unieruchomi jego ciężar i więcej będzie miał powodzenia w muzeach przemysłowych, niż na wojnie.

Emigrantów najwięcej zaciekawiała zapowiedź przyjazdu Aleksandra II do stolicy, w której nie przebrzmiały jeszcze odgłosy manifestacyi za Polską, wywołanych jej powstaniem. Na wystawie powszechnej rozpościerał się wielkich rozmiarów obraz Tony Robert'a Fleury, przedstawiający strzelanie w Warszawie na lud bezbronny — dzieło zamówione przez Ksawerego Branickiego, właśnie żeby przypomniało mocarzowi Rosyi barbarzyństwo jego postępowania w Polsce.

Przed samem przybyciem Cara, nad Sekwaną odbyło się 21-go maja w Montmorency odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Ludwik Wołowski i Seweryn Goszczyński przemówili w imieniu Polaków, Carnot i Foucher de Careil w imieniu Francuzów, Paweł Bataillard i Armand Levy w imieniu dawnych słuchaczy w *Collège de France*. Zabrali również głos Węgier, Czech, Serb, odczytano listy Michelet'a, Quinet'a, Wiktora Hugo, Mordiniego. Jenerał Klapka i Ludwik Kossuth byli obecni przy tej uroczystości.

Goszczyński ubolewał nad prądami cudzoziemskimi, którym dawała się porwać część młodzieży naszej, kładł nacisk na to, że »życie Polskie jest w tym tylko, w kim nie zamarło życie przeszłości polskiej, w kim potrącone ogniwo obecności obudza i wprawia w grę cały łańcuch życia przeżytego przez jego przodków.

Bez tego wewnętrznego związku z Polską przeszłą, bez tego wspólnego z nią życia i czucia, nie dosyć jest mieć ciało polskie, nie dosyć mówić językiem polskim od kolebki. Ażebym umiał i rozumiał język polski, potrzeba, ażeby słowa polskie trafiały tak do mojej duszy, jak trafiały do duszy starych Polakow i te same i tak silne budziły w nim uczucia. Na czele takiego słownika narodowego leżą między innemi takie wyrazy jak: Bóg, ojczyzna, dusza, wiara, miłość Boga i bliźniego, ofiara, i t. d.«.

Mówcy francuscy bardziej zajęci byli bieżącemi zdarzeniami. »Wkrótce, mówił Hipolit Carnot, grzeczność dworów zgotuje najświetniejsze uczty dla władzców ziemi, którzy jednem słowem mogliby otrzeć tysiące łez nieszczęśliwych. W tej właśnie chwili czujemy potrzebę uczcić niedolę, rzecz świętą, i tę chwilę wybieramy, aby przesłać daleko najgorętsze współczucie nasze męczennikom niepodległości narodowej«. Armand Levy ponuro zapatrywał się na przyszłość Francyi: »Biada nam Francuzi, rzekł. W tej chwili kiedy Polska w żałobie, cóż widzimy w tym wielkim grodzie, który ludy od dawna przywykły poczytywać za święty i nazywać stolicą cywilizacyi? Otóż dla waszych katów przysposabiają w nim biesiady. Przebacz o Boże! przebacz i odwróć to przekleństwo od nas i od twojej Francyi«.

Takie złowrogie wróżby zdawały się zakrawać na dziwactwo wśród karnawału królów, odbywającego się w Paryżu. Dwór szczycił się z obecności tylu mocarzy, upatrując w tem hołd oddany gwiazdzie Napoleona III. Tłum patrzał na króla pruskiego z tą samą obojętnością jak na wice-króla egipskiego. Nikt w nim nie odgadywał przyszłego pogromcy Francyi. Aleksan-

drowi II Paryżanie przypatrywali się ciekawie, ale bez przychylności. W kilku miejscach dały się słyszeć okrzyki: Niech żyje Polska! aż w pałacu sprawiedliwości przyszło do formalnej manifestacyi. Uwiadomieni członkowie Izb sądowych o wizycie Cara, wyszli na jego spotkanie. Wyprzedzili ich jednakże adwokaci w togach i ledwo car ukazał się u dołu wielkich schodów, oni skupieni u góry krzyknęli trzykrotnie: Niech żyje Polska! Mówiono, że Floquet dał hasło tej demonstracyi, czego się wypierał, kiedy został ministrem i prezesem Izby. Car zmięszany zszedł z pierwszych schodów, a nie chcąc opuścić pałacu sprawiedliwości nic nie widziawszy, zwrócił się ku Sainte-Chapelle. Wykonywano w tym ślicznym zabytku średnich wieków jakieś roboty, rzemieślnicy wybierali się na śniadanie. Daleko energiczniej niż adwokaci wrzasnęli: Niech żyje Polska! — z dodatkiem obelżywych słów dla Aleksandra II. Teraz już ani chwili dłużej zostać nie chciał, wsiadł do powozu i odjechał. Deputacya sądownictwa cofnęła się nie powitawszy ukoronowanego gościa a rząd, znając usposobienie Paryżanów, mocno obawiał się, aby powtarzające się okrzyki: Niech żyje Polska! nie zmusiły Cara do ucieczki. Wystrzał Berezowskiego zmienił postać rzeczy, pozwalając otoczyć cara murem policyantów i przeistoczyć kwestyę narodowości w kwestyę królobójstwa.

Nie długo po ceremonii w Montmorency zjawił się u Władysława Mickiewicza młody, przystojny człowiek, który wyznał, że wyczerpał swoje zasoby, nie umie po francusku, nauk dalej prowadzić nie ma za co i pragnie znaleść zatrudnienie w jakiejś fabryce; pracował już w jednej, lecz nie mogli go trzymać dłu-

żej, chętnieby wszedł na naukę do ślusarza. Mickiewicz kazał mu napisać imię i adres i t. d. i przyrzekł nim się zająć. 6-go czerwca, czytając wiadomość o wystrzale w lasku Bulońskim zobaczył na karcie zostawionej przez młodzieńca nazwisko Berezowskiego.

Rozeszła się pogłoska, że Berezowski raniony lichym własnym pistoletem dogorywa w więzieniu. Ruszczewski, który bliżej znał Berezowskiego, wpadł do Seweryna Gałęzowskiego nalegając, aby zaopiekować się tym nieszczęśliwym. Władysław Mickiewicz napisał do prokuratora generalnego pana de Marnas, prośbę o pozwolenie widzenia się z Berezowskim i o dopuszczenie doń doktora Polaka, jeśli jest rzeczywiście ciężko ranny. Prokurator generalny wezwał do siebie Mickiewicza, zawiadomił go, że rana ekka i dał mu słowo honoru, że gdyby stan się pogorszył, to pozwoli mu widzieć się z więźniem i przywoła doń doktora Polaka.

Ruszczewski wybrał Berezowskiemu za adwokata Emanuela Arago, syna wielkiego astronoma. Byli wytrawniejsi adwokaci, którzyby może silniej wzruszyli przysięgłych, a podobno, że Berezowskiego skazano większością jednego tylko głosu. Proces się odbył 15-go lipca 1867 r. Gdy Berezowskiego schwycili żołnierze i zapytali, gdzie są jego spólnicy, odpowiedział: »Moja ojczyzna«. Przed trybunałem zrobiono mu uwagę, że mógł ugodzić Napoleona III, siedzącego obok cara: »Kula polska, odrzekł, nie mogła popełnić podobnej omyłki«. Arago przypomniał wysłanie w głąb Rosyi 31,573 mieszkańców z samego Królestwa Polskiego, »potworne gwałty jakich nie widziano od starożytności, od czasów wielkich mocarstw Assyryi i Babylonu« i przytoczył dzikie rozporządzenia Murawiewa.

Berezowskiego skazano na dożywotnie ciężkie roboty i wysłano go do Nowej Kaledonii. W pierwszych latach pisywał do Ruszczewskiego, Józefa Gałęzowskiego i Władysława Mickiewicza, W liście jednym do ostatniego, wyznawał, że póki miał towarzystwo skazańców politycznych, to miał z kim gadać, ale po amnestyi został w otoczeniu samych najgorszych zbrodniarzy. Bezprawnie go trzymano. Izba głosiła amnestyę za wszystkie przestępstwa polityczne. Berezowski nie zamierzał okraść Aleksandra II. Wypadało albo dodać w dekrecie, że Berezowskiego się wyklucza z tego ułaskawienia, albo go wypuścić. W późniejszym liście do Władysława Mickiewicza, w którym prosił o książki polskie, dodawał w dopisku: »Czyby Pan nie mógł też mi przysłać żoneczki, byleby nie starszej jak lat dwudziestu?« »Mało wykształcony, nie mógł znieść osamotnienia, zaczął objawiać oznaki obłąkania. Powtarzały się amnestye polityczne, o nim zapomniano. Adwokat jego, Emanuel Arago został posłem francuzkim w Szwajcaryi, był powiernikiem prezesa Rzeczypospolitej Grévy'ego i nic dla Berezowskiego nie zrobił, Aż nareszcie po 40 latach, w październiku 1906 r., ułaskawiono biedaka, ponieważ ostatnie błyski inteligencyi znikły u niego. Skrajni demokraci francuzcy od czasu do czasu ujmowali się za nim i na zebraniach publicznych z oklaskami ogłaszali składki na ofiarowanie mu pistoletu honorowego! Czcze to były demonstracye, ale nikt w tym kraju prawników nie wszedł na mownicę parlamentu, by zapytać ministra sprawiedliwości, jak może wbrew bezwarunkowej i ogólnej politycznej amnestyi nie zastosować jej do Berezowskiego. Obawa Rosyi zagłuszała sumienie.

Pisma francuskie coraz rzadziej i coraz niechętniej

się o nas odzywały, pomimo nieustającej czynności biura hotelu Lambert. W stosunkaeh z prasą francuzką, biuro hotelu Lambert miało do walczenia od samego początku z największemi trudnościami, spotykając na każdym kroku sprzedajność, złą wiarę i nieuctwo. Dziennikarstwo stawało się coraz bardziej przedsięwzięciem handlowem. Pisma przedstawiające różne stronnictwa, broniły przekonania tych stronnictw o tyle tylko, o ile to nie krzyżowało interesów giełdowych bankiera, do którego należały. Redaktor naczelny musiał swe osobiste sympatye wyrażać dość oględnie, aby nie zatrwożyć spekulacyi i nie spowodować zniżki papierów publicznych. Dziennikarstwo od owego czasu jeszcze bardziej się obniżyło. Podczas powstania 1863 r. niektóre organa trzymały się bądź co bądź tradycyi i tak naprzykład i katolickie i republikańskie pisma przyznawały się do obowiązku bronienia sprawy polskiej, ale ich oględność, nieznajomość przedmiotu i uległość pierwszemu lepszemu wpływowi nie pozwalały wiele spodziewać się po tych sprzymierzeńcach, jeżeli zostawieni będą własnym popędom i własnej wiedzy.

Nabycie jednego z pism istniejących, pociągało za sobą ogromne wydatki. Podejrzywanoby pismo wyłącznie w polskich ręku, o parcyalność, jak to się działo z dziennikiem *le Nord,* płatnym organem poselstwa rosyjskiego, który do dziś dnia wymyśla na nas a który niczyjej nie zwraca uwagi — ponieważ wszyscy wiedzą, że jest na żołdzie Petersburga. Zdarzyło się, że poselstwo rosyjskie tak się drożyło z *Nord'em,* iż dyrektor jego, Poggenpohl, wpadł do Seweryna Gałęzowskiego i ofiarował mu przejść na żołd rządu narodowego polskiego. »Wrażenie, mówił, zmiana ta wy-

wrze niezmierne. Dziennik *le Nord* rozsyła się wszystkim i pismom i działaczom słowiańskim, jako też i dziennikom i domom bankowym w całej Europie. Iluż ludzi nieobeznanych z waszą sprawą, oszukiwanych dowodzeniami rosyjskiemi, będzie oświeconych — zanim Petersburg zdoła temu zapobiedz«. Poggenpohl Gałęzowskiego nie przekonał o cudownych skutkach takiej zmiany chorągiewki i widocznie poselstwo rosyjskie hojniej z nim postąpiło — bo nie przekabacił się z moskalofila na polonofila.

Biuro hotelu Lambert, żadnego z wychodzących w Paryżu dzienników nie nabyło, ale zasilało wiadomościami z Polski pisma nam przychylne, swoim kosztem ogłaszało broszury w naszej sprawie lub zamawiało opracowanie podawanych przezeń materyałów znanym publicystom francuskim. Dopiero w 1868 r. biuro hotelu Lambert postanowiło założyć agencyę informacyjną podobną do głośnej *Agence Havas,* która czerpie najczęściej nowiny udzielane przez nią prasie bądź z półurzędowych pism, bądź bezpośrednio z ambasad zagranicznych.

Najczynniejszym z redaktorów *Correspondance du Nord-Est* był Henryk Wyziński, emigrant z 1863 r. Pisma paryskie często przedrukowywały wycinki z *Correspondance du Nord-Est,* lecz nieraz przekręcając dane im wskazówki lub zużytkowując je w duchu wręcz przeciwnym. Nie mało talentu włożyło się w te luźne litografowane ćwiartki, które niestety dochodziły do szerszej publiczności skrócone i przerabiane według widzimisię sekretarzów redakcyi pism paryskich. Poraz pierwszy prasa francuska otrzymywała i to darmo obszerne przekłady z pism słowiańskich i niemieckich, zbijające urzędowe lub półurzędowe

okłamywanie płatnych agencyi. *La Correspondance du Nord-Est* wydawała wielki litografowany arkusz co dzień, oprócz niedzieli. Żadne pismo emigracyjne nie podało nigdy tyle wyciągów umiejętnie dokonanych, mianowicie z dzienników polskich i rosyjskich. Wyziński dostał się do redakcyi *Journal des Débats*, jemu oddano dział informacyi zagranicznych podczas wojny turecko-rosyjskiej. Tak Moskwie dopiekał, że zraziło to niezmiernie przywiązanych do *statu quo* europejskiego czytelników Debatów i pismo straciło z tego powodu nie mało prenumeratorów.

Wyziński uległ tęsknocie, która dręczy wszystkich tułaczów i niejednego do rozpaczy doprowadza. Odebrał sobie życie, ciało jego znaleziono w nurtach Sekwany. W szczęśliwszych okolicznościach, dobiłby się reputacyi literackiej; o bezimiennem jego współpracownictwie i w *Correspondance du Nord-Est* i w Debatach wiedzieli jego tylko bliżsi znajomi, oni jedynie pamiętają o zaciętej pracy, nauce i talencie człowieka przed którym, gdyby miał więcej wytrwałości, pomyślniejsze warunki w Galicyi odkryłyby wkrótce pole użyteczniejsze działalności.

Na posiedzeniu 3-go maja 1870 r. Towarzystwa historyczno-literackiego, książe Władysław Czartoryski zalecał zaniechanie polityki uczuciowej i oddanie się pracy nad utrwaleniem habsburskiej monarchii: »Ideałem naszym, mówił, jest wielka monarchia federacyjna, rozciągająca się od morza Czarnego do Baltyku. Prawdziwą podstawą tej przyszłej budowy stał się układ między Węgrami i Austryą... Zaniepokoiwszy wroga, odrazu ulżymy też cierpieniom braci naszych pod jarzmem Moskwy zostających«.

Skądinąd miała im przyjść ulga. Mowa ta zazna-

czyła, że książe zdaje na Galicyę i na jej mężów stanu kierownictwo polityki polskiej.

Wojna z Prusami obudziła żywe nadzieje wśród emigracyi. Dlaczegożby, jak zwycięstwo pod Jeną wskrzesiło Królestwo Polskie, nowa porażka Niemców nie odwaliła kamienia grobowego ojczyzny naszej?

Niestety, zamiast pomyślnych nowin, nadchodziły wieści o samych porażkach i klęskach francuzkich. Po Sedanie i upadku dynastyi Napoleonów Paryż został wkróce odcięty od reszty świata.

Pierwszą myślą emigracyi było utworzenie legionu polskiego. Ksawery Branicki ofiarował ponieść koszta umundurowania i uzbrojenia. Ale rząd obrony narodowej wyobrażał sobie, że Europa a w pierwszym rzędzie Rosya ujmą się za Francyą, i nie wątpił, iż żebracka włóczęga Thiers'a od dworu do dworu zdumiewające przyniesie skutki. Dziwne były ówczesne złudzenia. W wilię bombardowania przez Prusaków, Armand Levy, przechadzając się z Władysławem Mickiewiczem po wybrzeżu Sekwany, spotkał Henryka Rochefort'a i zapytał, wskazując na Louvre, czy bomby pruskie nie dolecą do tego pałacu. »Jutro, odpowiedział mu Rochefort, wyjdzie w Monitorze powszechnym artykuł Pawła de Saint-Victor o skarbach artystycznych Paryża. Po tym artykule, bombardowanie stanie się niepodobieństwem«.

W lipcu 1870 r. komitet zjednoczenia emigracyi składał się z A. Frankowskiego. J. A. Medekszy, W. Rożałkowskiego, J. Tokarzewicza i W. Wróblewskiego. 10-go sierpnia 1870 r. komitet ten zapraszał do wyborów nowej centralizacyi.

Centralizacyi nie wskrzeszono, ale emigracya paryska przystąpiła do utworzenia, wobec zakłócenia

stosunków Francyi z Prusami, reprezentacyi wychodźtwa polskiego na czas wojny. Komisya tymczasowa zajmująca się wyborami, nie mogła dopiąć swego celu z powodu oblężenia Paryża; zastąpiła więc sama projektowaną reprezentacyę i rozwiązała się dopiero w kwietniu 1871 r,; składali ją: jeneral J. Wysocki, ks. W. Cent, Seweryn Elzanowski, W. Gasztowtt, Jan Wolski, E. Klukowski, J. Kwiatkowski, ks. Krzemiński, E. Rydzewski, J. Tokarzewicz i Wł. Zamoyski (syn Andrzeja Zamoyskiego).

Komisya tymczasowa, odezwą z 23-go sierpnia 1870 r. zaprosiła rodaków do wzięcia udziału w obronie Paryża; »Nie możemy walczyć pod sztandarem narodowym, lecz uczucie bratniej przyjaźni dla Francuzów, gościnność jakiej u nich doznajemy i honor nakazują nam stanąć do zbrojnych szeregów«.

Czterystu przeszło rodaków odpowiedziało wezwaniu. Wysocki prosił jenerała Trochu, aby pozwolił Polakom połączyć się w jeden oddział. Komisya tymczasowa zaniosła 5-go września podanie do rządu obrony narodowej, zapytując, jakie stanowisko powinni zająć emigranci polscy. Żadnej nie otrzymawszy odpowiedzi jenerał Heidenreich udał się 7-go września do jenerała Trochu, który mu odpowiedział, że na żadne z zaniesionych żądań przez Polaków rząd zezwolić nie może. Komisya uwiadomiła 16-go września ziomków, że tylko pozostaje im indywidualne działanie, to jest zaciągnięcie się do batalionów gwardyi narodowej. Komisya ogłaszając 12-go września, że »Polska na wałach Paryża reprezentowaną nie będzie«, wyrażała nadzieję, że »niezadługo Rzeczpospolita francuska wywalczywszy bezpieczeństwo własnej ojczyzny, uczuje się w możno-

ści podniesienia sztandaru solidarności międzynarodowej«.

Na posiedzeniu rządu obrony narodowej wniesiono pytanie, jakiego przyjęcia doznają Polacy, którzy opuszczą szeregi pruskie. Odpowiedziano, że się nie dozwoli im służyć w szeregach francuskich i będą traktowani jak zwykli jeńcy wojenni!

Emigranci, nie mogąc utworzyć nawet pod mundurem francuskim korpusu oddzielnego, rozproszyli się po batalionach gwardyi narodowej. Cieszyli się w tych batalionach szczególnymi względami, ponieważ subjekci handlowi i rzemieślnicy, którzy po większej części nigdy w życiu broni w ręku nie mieli, podziwiali wojskowe wykształcenie byłych powstańców i chętnie ich wybierali na oficerów.

Mierosławski znał osobiście prawie wszystkich członków nowego rządu. Czy jak Garibaldi walczył z Prusakami, lub zginął jak Bossak? Wybrał się do Lyonu kołatać do rady municypalnej, aby wypróbowała jego dziwaczne wynalazki. Żołnierz miał chronić się przed kulami łopatą, a wozy husyckie wrogów zmiażdżyć. Nie mało te wynalazki kosztowały i grosza polskiego, a nawet jednego wozu husyckiego muzeum Rapperswylskie nie przekaże potomności. Zostaje tylko album Mierosławskiego przedstawiające widok szeregów ubranych w kotły, tornistry, łopaty. Każdy malarz musi winszować sobie, że wojska nie uległy tej maszkaradzie.

Ostatnich śladów działalności Mierosławskiego trzeba szukać w *Sprawach demokratycznych*, broszurkach, w których kupka jemu wiernych sądzi, skazuje i łaje przeciwników jenerała.

Komuna wybucha z oburzeniem na skandaliczną nie-

udolność i sromotne poddanie się wymaganiom wroga ludzi, którzy szumnie zaręczali, że nie oddadzą Niemcom ani piędzi ziemi ani kamyka fortec. Wielu Polaków podzielało szczere to oburzenie i współczuło w pierwszych chwilach jej istnienia z Komuną, która wyglądała na rodzaj ludowej konfederacyi barskiej, zdecydowanej bronić do upadłego całości Francyi. Gdyby się tak rzeczywiście miało, wolno byłoby Polakom należeć do tak chwalebnej krucyaty.

Przywódzcy komuny nie myśleli o odwecie[1]. Szło im nie o przedłużenie wojny i rozpaczliwą próbę zgniecenia Niemców, ale o skorzystanie z grzechów wyższych warstw społeczeństwa. aby ich wywłaszczyć na korzyść klas roboczych. Było widoczne, że bez poprzedniego pobicia Prusaków olbrzymi przewrót w ustroju socyalnym Francyi uskutecznić się nie może. Komuna zamykała oczy na to, co groziło od otaczających ją zewsząd Niemców; chaotyczne pojęcia ścierały się w jej łonie. Sama nazwa Komuny zdradzała szaloną chęć rozbicia narodu na gminy. Gmina Paryża o sobie wyrokowała, nie wiele troszcząc się o inne gminy i postępowała tak, jak gdyby za pułkami wersalskimi nie stały pułki pruskie, gotowe wejść na scenę.

Nie wypadało więc Polakom mieszać się do tego

---

1) Pani George Sand głęboko czuła błąd ten zasadniczy Komuny i pisała 11-go września 1871 r.: »Paris avait juré de s'ensevelir sous ses ruines. Le peuple démocrate allait forcer le peuple bourgeois à tenir parole. Il s'emparait des canons, il allait les tourner contre les Prussiens; c'était insensé, mais c'était grand. Le premier acte dc la Commune est d'adhérer à la paix et dans tout le cours de sa gestion elle n'a pas une injure, pas une menace contre l'ennemi.« *(Correspondance de George Sand avec Gustave Flaubert).*

rokoszu. Takie było ich, można powiedzieć, ogólne postanowienie. Niektórzy z nich, w plakacie rozlepionym na murach Paryża, oświadczyli, że o ile było ich obowiązkiem bronić Paryża przeciw najazdowi niemieckiemu, o tyle nie powinni uczestniczyć w wojnie domowej.

Po kapitulacyi stolicy, komisya tymczasowa rozesłała 29-go stycznia 1871 r. okólnik, w którym było powiedziane: »Zawarta dnia 28-go b. m. między Panami Juliuszem Favrem a Bismarkiem umowa kładzie koniec obronie Paryża. Gwardya narodowa jedynie dla utrzymania wewnętrznego pokoju zachowaną została. Wychodźcom przeto polskim, którzy do gwardyi tej wstąpili w celu przyczynienia się do obrony stolicy Francyi, opuszczenie szeregów nakazuje obowiązek narodowej godności«. Odezwa kończyła się wyrażeniem przekonania, że »wobec toczącej się wojny domowej, emigracya polska za niewłaściwe uważała wszelkie mieszania się w sprawy wewnętrzne narodów, u których przebywać była zmuszona, że zatem udział nasz w krwawych Francyi zapasach w szeregach którejkolwiek z walczących stron jest wręcz przeciwnym naszemu stanowisku i obowiązkom«.

Drobniutka liczba wychodźców została w szeregach gwardyi narodowej dla żołdu, bo nędza srodze ich przyciskała. Ale gwardya narodowa uporczywie nadawała prawie każdemu z nich oficerskie stopnie, tak że nie jeden ratował się od dowództwa ucieczką.

Nie miałoby to większej doniosłości, gdyby nie przyjęcie 6-go kwietnia dowództwa nad całą armią przez Jarosława Dąbrowskiego. Zdolny ten oficer przeszedł z rosyjskich do powstańczych szeregów; wzięty w niewolę uciekł z więzienia moskiewskiego i przy-

był do Paryża z pełnomocnictwem rządu narodowego, kiedy rządu narodowego w Polsce już nie było a komitetów działających za granicą nikt już słuchać nie chciał. Przekonawszy się, że nominacya jego na nic mu się w Paryżu nie przyda, Dąbrowski zajął się w 1866 r. utworzeniem komitetu reprezentacyjnego wychodźtwa z Stanisławem Jarmundem i Walerym Wróblewskim. Komitet ten nie więcej wskórał, jak cały szereg podobnych mu organizacyi, które chyba posłużyły jedynie zbieraczom szpargałów emigracyjnych. Wmieszany był wraz z swoim bratem w proces przeciw fabrykantom fałszywych banknotów rosyjskich i chociaż obydwaj zostali uniewinnieni, utrudniło to niezmiernie jego położenie wśród kolonii polskiej. Wielu zerwało z nim stosunki.

Podczas oblężenia Paryża, rwał się do czynu, ale rząd usług jego nie chciał. Zwrócił się do opozycyi i pisał dla Delescluze'a, redaktora dziennika: *le Réveil*, namiętne krytyki prowadzenia wojny przez jenerała Trochu. Pewnego razu, tłum słysząc Dąbrowskiego, rozmawiającego po polsku na ulicy, wziął go za szpiega pruskiego. W policyi wypuszczono go, lecz zabrano papiery, między innemi brulion artykułu przeciw Trochu, który udzielono gubernatorowi Paryża, stąd nienawiść tego ostatniego ku Dąbrowskiemu i twierdzenie, że przy końcu zdradzał Komunę i tajemne prowadził pertraktacye z Wersalem.

Przyczyniła się do rozpowszechnienia tej legendy broszura Bronisława Wołowskiego, który cuda obiecując jednym i drugim, latał z Paryża do Wersalu i z Wersalu do Paryża i przez chwilę odurzył swoją gadaniną i Dąbrowskiego i Thiers'a o tyle, ze od obydwóch otrzymał przepustki wolnej jazdy z Paryża do

Wersalu i wice-versa. Spostrzegli się nareszcie, że to był wścibski a on wydał broszurkę, w której jedyną rzeczą ciekawą jest fac-simile przepustek. Dokumenty te naprowadzają czytelnika na myśl, że pod temi podróżami Bronisława Wołowskiego coś się ukrywało, gdy przeciwnie, jeżeli powodowała nim chęć złapania czegoś w mętnej wodzie, to tym razem nic nie wskórał.

Wracając do Dąbrowskiego, gdy Delescluze został najbardziej wpływowym członkiem Komuny, zwierzył się Dąbrowskiemu, że gdyby Paryż mógł miesiąc wytrzymać, to prowincya pójdzie za jego przykładem. Dąbrowski zaręczył, że z wałami Paryża i z ogromną artyleryą podjąłby się i dłużej nie dopuścić Wersalczyków do stolicy. Wtenczas Delescluze przedstawił go kolegom swoim, a Dąbrowski mianowany naczelnym wodzem nakłonił Wróblewskiego do przyjęcia równie jeneralstwa. Stary Czarnomski, który miał dawnych znajomych w obozie republikańskim, postarał się o jeneralstwo dla pensyi i siedział sobie bezczynnie w szkole wojskowej.

Dąbrowski zginął na barykadzie w przeddzień zdobycia Paryża przez Wersalczyków. Przypuszczać można, że tajne rozkazy Thiers'a zalecały szczególnie srogie obchodzenie się z Polakami. Na samym wstępie, Wersalczycy rozstrzelali dwóch staruszków, Rozwadowskiego i Szweycera. Mieszkali na bulwarze Picpus na piątem piętrze, siedzieli przy lampie, gotując sobie herbatę, kiedy oficer wszedł sprawdzić, czy nie mają broni. Broni nie znalazł, ale dowiedziawszy się że są Polakami rzekł, że to wystarcza; rozstrzelano ich na ulicy. Nie mniej okrutnie zamordowano starego Lewickiego, rytownika. Z powodu swych prac ilustracyjnych przeprowadził się w okolice Bastylli,

gdzie tańszy wyszukał sobie skład dla wielkiej ilości kamieni litograficznych, z których odbijać miał sam swoje rysunki. Nieszczęście chciało, że odźwierny domu, nastraszony hukiem dział i wystrzałów karabinowych, dodawał sobie animuszu trunkiem. Dnia tego zupełnie był pijany; na pytanie oficera czy w tym domu są komuniści, odpowiedział, że innych lokatorów nie ma. Nic nie sprawdzając, oficer kazał zwołać wszystkich mieszkańców, kobiety puścił wolno a mężczyzn rozstrzelano. Lewicki, leżący na stosie trupów, usłyszał jak żołnierz z oddziału wojska przechodzącego, odezwał się do oficera: »Jeden z tych biedaków jeszcze dyszy, czy mam go dobić czy też zanieść do ambulansu«? Doktor opatrzywszy rannego rzekł doń: »Masz sześć kul w ciele. Jeżeli posiadasz rodzinę, wezwij ją«. Lewicki dał znać żonie, gdzie jest; przybiegła, opowiedział jej powyższe okoliczności, ale nie pozwolono jej zostać przy nim do końca. W nocy skonał.

Podobna tragedya odegrała się w księgarni luksemburskiej. Rozstrzelano subjekta tej księgarni, Konstantego Dalewskiego. Podczas oblężenia zaciągnął się do gwardyi narodowej. Gdy Komuna opanowała stolicę, odniósł broń do ratusza i wziął na pismie poświadczenie opatrzone urzędową pieczątką, że karabin przyjęty dla obrony Paryża przeciw Prusakom oddaje, nie chcąc jako Polak mieszać się do wojny domowej. Ostrożność ta na nic mu się nie przydała.

Dzienniki francuskie z niesłychaną przesadą rozpisywały się o udziale Polaków w Komunie. Grono emigrantów postanowiło odeprzeć te oszczerstwa w memoryale do Zgromadzenia narodowego opatrzonym podpisami: Wladysława Czartoryskiego, Barzykowskiego, T. Morawskiego, S. Gałęzowskiego, Chr. Ostrow-

skiego, E. Januszkiewicza, L. Nabielaka, K. Ruprechta, jenerała Rybińskiego, jenerała Bystrzonowskiego, Laudańskiego. J. Kossiłowskiego, T. d'Ostoja Czechowskiego, A. Chodźki, Rahozy i dra Stańskiego [1]). Przypominano zachowanie się Polaków w ciągu ostatniej wojny. W samej bitwie pod Orleanem poległo ich stu kilkudziesięciu. 50 byłych uczniów wyższej szkoły Montparnaskiej zaciągnęło się do szeregów francuskich, 87 byłych uczniów szkoły polskiej w Batignolles służyło w batalionach gwardyi narodowej a czterech z nich zginęło. Ksawery Branicki pół miliona franków ofiarował na rannych.

Pomału namiętności uspokoiły się i prawda górę wzięła nad interesowanemi i bezzasadnemi oskarżeniami, ale przez długi czas emigracya zapatrywała się bardzo i nawet zbyt pesymistycznie na swoje położenie we Francyi. Prześladowania policyjne wychodźców naszych wkrótce ustały. Grono rodaków podpisujących 5-go lipca 1871 r. memoryał do Zgromadzenia narodowego nie przewidywało, że jenerał Wróblewski zaproszony będzie na ucztę ofiarowaną przez Carnot'a merom całej Francyi; zaproszenia tego nie przyjął. Kraj zresztą przyszedł w pomoc emigracyi i 30-go marca 1871 r. ustanowiona została Delegacya do rozdania funduszów zebranych w Galicyi i w W. Ks. Poznańskim. Przewodniczącym był Seweryn Gałęzowski, podskarbim Eustachy Januszkiewicz, sekretarzem Ildefons Kossiłowski, członkami: Seweryn Elżanowski, Józef Kwiatkow-

---

1) *Mémoire sur la participation d'un certain nombre de Polonais à la guerre civile de la Commune, présenté à l'Assemblée nationale par le Comité de l'émigration polonaise.*

ski, Ludwik Nabielak, Karol Ruprecht, Józef Rustejko i Karol Witkowski. Delegacya wywiązała się z przyjętego na siebie obowiązku nie bez wielkich przykrości; dużo biedaków szturmowało do szkoły polskiej, gdzie fundusze rozdawano, niechętnie zgadzając się na stawiane warunki. Delegacya wymagała podania na piśmie, popartego świadectwem dwóch przynajmniej osób znanych lub należących do stowarzyszeń istniejących na emigracyi.

W 1871 r. wielu wychodźców zwraca oczy ku Galicyi. Powstaje Komisya pośrednicząca między krajem i wychodźtwem polskiem we Francyi. Prezesem jej był Władysław Zamoyski, syn Andrzeja. W odezwie pod datą 26-go listopada 1871 r. czytamy: »Przyjaźniejsze rządu austryackiego dla Galicyi usposobienie, o tyle tę prowincyę swobodniejszą od jej siostrzyc czyni, że wychodźcom z ziem polskich pobyt w niej wzbroniony, ani żadnym upokarzającym warunkiem poddanym nie jest. Wobec niezaprzeczonego dla się obowiązku służenia krajowi, spieszyć do niego, gdy może, każdy Polak powinien. Co do nas żyjących dotąd we Francyi, obowiązek ten nie jest już tylko warunkiem obywatelskich przekonań, lecz konieczną potrzebą obecnego położenia, które w tak odmiennym do Francyi stosunku stawia emigracyę, że tej pozostać tu nadal nie należy... Z chwilą pokonania rewolucyi Paryża, jakiś duch złowrogi zdaje się radzić Francyi zerwanie tradycyonalnej z Polską przyjaźni. Do umyślnie szczepionych w opinii publicznej obojętności, niechęci i uprzedzeń, widoczną jest nawet dążność obudzenia wstrętu do naszego imienia«.

Podżegania pewnej prasy przeciw Polakom wkrótce ustały. Większość emigracyi nie opuściła Francyi, lecz

znaczna ilość wychodźców z 1863 r. przeniosla się wówczas do Galicyi i znalazła tam korzystne posady. Komisya pośrednicząca nie długo urzędowała i małe oddała usługi; jej odezwy malują zwrot, jaki po Komunie paryskiej nastąpił w opinii emigracyi polskiej.

Pokój europejski zakłócony został znów dopiero w 1877 r. Żadnych widoków nie było, aby z tych zawikłań wynikło coś pomyślnego dla Polski i tym razem stronnictwa tak arystokratyczne jak demokratyczne zgodnie odradzały powstanie w kraju i nawet tworzenie legii polskiej w Turcyi.

W lipcu 1877 r. Rosya wkracza do Bułgaryi. Niektóre komiteciki polskie wołają do broni, ale emigracya nietylko nie popierała, lecz publicznie potępiała tych działaczy. Nieudane próby wskrzeszenia tajnego rządu narodowego zasługują ledwo na wzmiankę. Władysław Kulczycki w Rzymie, Oksza Orzechowski w Peszcie i im podobni gonią za własnym zyskiem. Drobna garstka niedobitków Kozaków ottomańskich, złożona z 140 ludzi pod dowództwem majora Józefa Jagmina, mężnie walczyła w bitwie pod Kizilarem 23-go sierpnia 1877 r. I Jagmin zginął i większa część żołnierzy jego poległa.

Zwołano kongres w Berlinie. Kongres przemyśliwał, jak zdobycze Rosyi umniejszyć, a nie jak uczynić zadość pragnieniom ludów. Politycy z emigracyi wystosowali jednak do kongresu memoryał pod tytułem: *Exposé de l'état actuel de la Pologne à propos du Congrès, 1878.* Aleksander II dopomniał się z bronią w ręku u Turków »o prawa narodowe, które są warunkiem niezbędnym rozwinięcia naturalnego i normalnego istnienia Bulgaryi«. Memoryał zapytywał się, czy te zasady stosują się tylko do pewnych narodów i czy,

jeżeli niezbędne są dla Bułgarów, nie są mniej potrzebne dla Polaków. Według memoryału, Rosya ujmując się za Bułgarami przyznawała przez to samo, że »władza uprawiona przez wieki posiadania i przez traktaty traci swe prawa, skoro tylko ich nadużywa«. Memoryał wyliczał bezprawia Rosyi w Polsce i kończył twierdzeniem, że »stan rzeczy w Polsce jest groźnem niebezpieczeństwem dla społeczeństw i narodów Europy i nawet dla Rosyi, że Polaków prawa są nie mniej święte niż prawa ludów zabałkańskich i że pod względem moralnym i towarzyskim w niczem tym ostatnim nie ustępują«.

Niestety gabinety nie grzeszą przez nieuctwo. Słabym pomagają, gdy jest w tem ich interes. Rosya naprzykład wystąpiła w obronie Bułgarów w nadziei, że ta krucyata pozwoli jej zagrabić Konstantynopol. Łatwiejby nakłonić wszystkich spekulantów giełd europejskich do przywdziania kapturu franciszkańskiego i rozdania majątku biednym, niż ministrów europejskich do uwzględnienia skarg i cierpień ujarzmionych narodów. Dlatego najlepiej zredagowane memoryały dyplomatów emigracyi polskiej przykre sprawiały wrażenie, ponieważ zdradzały nieuleczalną naiwność. Dyplomaci nasi tłumaczyli się jednak tem, że ma się pewien obowiązek nawoływać władzę do wymierzenia sprawiedliwości, nawet gdy się jest przekonanym, iż dalej gwałcić ją będzie.

15-go stycznia 1882 r. odbył się w Chantilly ślub księcia Władysława Czartoryskiego z księżną Małgorzatą Orleańską, córką księcia Nemours. Książe Władysław zawarował sobie zupełną swobodę polityczną na przypadek, gdyby interesy dynastyczne książąt Or-

leanu nie zgadzały się w danych okolicznościach z interesem sprawy polskiej.

Od kilku już lat książe Władysław usuwał się coraz bardziej od polityki czynnej z powodu oziębienia się Francyi dla nas i zwracania się jej ku Rosyi, Wymierali pomocnicy księcia; pomału stanowiska zajęte przez emigrantów po ministeryach i dziennikach opróżniały się. Książe nie przestawał jednak opiekować się instytucyami emigracyjnemi i przemyśliwał, jak przyszłość ich zabezpieczyć. Stan zdrowia zmuszał go do dłuższej bytności w słonecznych krajach. Oddanie biblioteki polskiej paryskiej na własność Akademii umiejętności i założenie w Krakowie muzeum imienia Czartoryskich świadczą o jego trosce obdarzenia kraju wspaniałymi zbiorami rodzinnymi, jako też przechowania dla emigracyi skromnego księgozbioru powstałego z ofiarności tułaczej.

12-go kwietnia 1884 r., w rocznicę dnia, w którym przed trzydziestu dziewięciu laty minister oświaty publicznej H. Fortoul odwołał Michelet'a, Quinet'a i Mickiewicza z zajmowanych przez nich katedr, umieszczono w Collège de France medalion trzech profesorów. Zebrała się w sali, w której niegdyś wykładali, liczna publiczność, wszyscy profesorowie Collège de France, kilkunastu senatorów i deputowanych, garstka byłych słuchaczów i wielu członków kolonii polskiej. Medalion mający 50 centymetrów średnicy, wmurowany nad katedrą, jest reprodukcyą medalu wybitego w 1845 r. staraniem młodzieży francuskiej.

Uroczystość rozpoczęła się od przemówienia Armanda Levy, przyjaciela znakomitego tryumwiratu, który pierwszy rzucił myśl oddania tego hołdu. Armand Levy podniósł bezstronność, z jaką Mickiewicz

wyrażał się w prelekcyach swoich o Rosyanach, wykazując co było dobrego u wroga i godnego uznania. Dalej tłumaczył, że wielcy ludzie wyprzedzają swój wiek, że pokolenia muszą wzorować się na nich i podnosić się stopniowo do wyżyn osiągniętych przez tych przywódzców ludzkości.

Renan przypomniał historyę starożytnej szkoły założonej przez Franciszka 1-go: »Treścią duchową Collège de France jest swoboda nauczania. Jesteśmy zdobywcami prawdy, a odkrycie prawdy czy to w dziedzinie przyrody czy historyi czy porządku społecznego najbardziej obchodzi ludzi«. Renan zakończył apostrofą do zmarłych wyobrażonych na medalionie. »Wasze stare kollegium, drodzy mistrzowie, pozostanie tem czem było dawniej, schronieniem badań i myśli niezależnej, twierdzą uczciwości umysłowej. Jak wy, pozwolimy się raczej oderwać od katedr naszych, aniżelibyśmy mieli mówić to, czego nie myślimy. Duch wasz brzmiący jeszcze waszemi słowami unosi się nad temi miejscami«. Gadon gorąco podziękował w imieniu towarzystwa historyczno-literackiego Francuzom, twierdząc, że nie przemawia jedynie jako przedstawiciel tego koła, ale że jest przedstawicielem całej społeczności polskiej uosabiającej swe natchnienia w natchnieniu swego nieśmiertelnego wieszcza. Głos jeszcze zabrał Ludwik Ulbach w imieniu Stowarzyszenia literackiego międzynarodowego, poczem odczytano telegramy P. de Heredia, jenerał Türr'a, profesora Santagaty z Bolonii, Emila Castelar'a etc. Zastępca prezesa rady miejskiej paryskiej witał Polaków w imieniu stolicy, zapewniając ich, że zawsze chlubić się ona będzie Mickiewiczem.

Od kilkunastu lat o Polsce nad Sekwaną już mowy

nie było. Manifestacya ta zrobiła tem milsze wrażenie, że przerywała to milczenie.

W kilka lat później jeszcze pamięć Mickiewicza wywołała objawy współczucia Francuzów dla Polski. 28-go czerwca 1890 r. nastąpiło przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency na Wawel. Można powiedzieć, że cała paryska emigracya pospieszyła tego dnia do Montmorency.

W imieniu Collège de France przemówił Renan ze zwykłą mu misternością formy i z tym darem asymilacyi, który pozwolił największemu sceptykowi swego wieku godnie chwalić jednego z najbardziej wierzących chrześcian naszej epoki. »Collège de France, mówił Renan, dziękuje Panom, żeście je zespolili ze szlachetną myślą zwrócenia ojczyźnie szczątków znakomitego męża, którego Polska nam pożyczyła, a teraz nam go odbiera i słusznie... Pozostanie z nami jego duch, jego pamięć. Stare nasze sale zachowają dalekie echo jego głosu. Znakomity wasz ziomek posiadał ten górujący przymiot szczerości, przez który panuje się nad wiekami, ów powab nieosobisty, brak miłości własnej; to tworzyło stan duszy, w którym nie czyni się, nie mówi i nie pisze tego co się chce, lecz w którym się czyni, mówi i pisze to co dyktuje geniusz będący wewnątrz nas... Poeta, który jako taki nie wątpi, który po każdej porażce wraca do dzieła tem gorliwiej, tem silniej, nigdy się nie zawiedzie. Takim był Mickiewicz. Były w nim nieskończone zasoby zmartwychwstania. Wielki ten idealista był wielkim patryotą, lecz był przedewszystkiem wierzącym. A ponieważ prawdziwym powodem wiary w nieśmiertelność są męczennicy, wieszcza jego wyobraźnia, natchniona tętnem jego serca, upewniała go, że niedaremnie

ludzkość tyle podejmowała pracy, a ofiary tyle cierpiały. Zarzucono mu przekroczenie programu. Jakżeż to trudno zamknąć się w granicach określonego programu, kiedy się jest upojonym nieskończonością. Obok tych, którzy dzierżyli miecz, zapragnęliście złożyć poetę natchnionego... Dajecie tu wielką lekcyę idealizmu, głosicie, że naród jest czemś duchowem, że ma duszę, której nie tłumi się tymi środkami, jakimi się tłumi ciało... Naszą ambicyę ograniczamy do jednej rzeczy... żeby wiedziano w Polsce przyszlości, że w dniach doświadczenia znalazła się Francya liberalna, aby cię przyjąć, podziwiać i kochać«.

Po Renanie głos zabrał książe Władysław Czartoryski w imieniu towarzystwa historyczno-literackiego: »Wszędzie, rzekł, i po wszystkie czasy posłannictwo poety jest szczytne, ale nigdzie nie jest ono tak wielkie, tak błogie, tak ważne, jak wśród narodu w niedoli broniącego się od zagłady«.

Inni mówcy, przemawiając w imieniu różnych przemijających towarzystw emigracyjnych, zastosowali się do tonu każdego z nich, czego nie wymagała podobna wzniosła i ogólno-narodowa uroczystość. Ale takie drobne rozdźwięki giną w potężnej harmonii jednomyślnego ojczystego hołdu.

Profesorowie Collège de France wcześnie powozem zajechali, zastali już tłum wielki, ale pociąg w którym jechał Książe Czartoryski i kilkadziesiąt osób, jeszcze nie nadszedł. Renan już chory i z trudnością trzymający się na nogach, zapytał Władysława Mickiewicza, czy nie może głosu zabrać natychmiast. Tak się stało, że książe Czartoryski z towarzyszącymi mu rodakami zjawił się w chwili, kiedy Renan kończył swą mowę.

Nie mało to narobiło wrzawy na emigracyi. P. Wa-

liszewski w *Kraju* 6/18 lipca 1890 r., w artykule pod tytułem: *Słowa prawdy* piorunował przeciw zmowie rodziny Mickiewicza i związku narodowego, którzy naumyślnie rzecz tak urządzili.

Słowa prawdy w tym oskarżeniu nie było, ale wprowadziła piszącego w błąd inna okoliczność. *Związek narodowy w Paryżu* uważając się za rząd narodowy *in partibus infidelium* i chcąc dać ogółowi mylne wyobrażenie, że rzeczywiście kieruje wszystkiem, co się na emigracyi dzieje, na białej stronnicy zaproszeń na uroczystość 28-go czerwca złożonych w kołach młodzieży dla jej rozdania wydrukował własną odezwę. Błędnie p. Waliszewski twierdzi, że rodzina Mickiewicza o tej odezwie wiedziała; po kilku tygodniach z trudnością dostała egzemplarz tej bibliograficznej rzadkości, ale czekała ją druga przykra niespodzianka. Powierzyła ona kaligraficzne sporządzenie aktu wyjęcia z grobu zwłok Mickiewicza zakładowi litograficznemu Krakowa. Z jakiem zdumieniem otrzymała akt ten opatrzony następnym dodatkiem: »Własnoręczność podpisów poświadcza członek zarządu związku we Francyi St. Kraków«.

Delegaci galicyjscy, Asnyk i Koziebrodzki, byli zdania, żeby płazem puścić wybryk tej komitetomanii. Rodzina Mickiewicza nie uważała, aby ekscentryczności *Związku narodowego we Francyi* i fałszywe domysły p. Waliszewskiego zasługiwały na protest. Szczegóły te przytaczamy dzisiaj, ponieważ malują i chorobliwą chęć kółeczek emigracyjnych nadawania sobie pozorów władzy powszechnie uznanej i skłonność pewnych korespondentów pism naszych do puszczania w obieg bez sprawdzenia poprzedniego wieści lub przypuszczeń schlebiających ich politycznym namiętnościom.

Z objawów zbiorowych życia polskiego w Paryżu pozostały tylko: publiczne posiedzenie stacyi naukowej 3-go maja, rozdanie nagród w szkole Batignolskiej, pielgrzymka 21-go maja na cmentarz w Montmorency po nabożeństwie w kościele tego miasteczka, obchody 29-go listopada powstania 1831 r. i 22-go stycznia powstania 1863 r. — 22-go stycznia ostatni uczestnicy powstania 1863 r. opowiadają zwykle wypadki, w których brali udział osobisty. Tak też się działo na obchodach 29-go listopada, póki pierwsza emigracya uroczystości tej przewodniczyła.

Zmienił się jej charakter, kiedy jej zabrakło. Obchód ten organizują komitety polityczne. Bywało, że zamiast podnosić bohaterstwo Belwederczyków mówca przybyły z Zurychu rozwodzil się nad koniecznością unarodowienia własności w Polsce i słuchacze odchodzili zwarzeni, bo nie po to przyszli, aby im raz więcej powtarzano najoklepańsze socyalistyczne komunały. Obecnie na tych wieczorach przeważnie mówcy przedstawiają teraźniejsze położenie kraju. Śpiewy narodowe, obecność młodzieży świadczą, że jeżeli mniej się bada tajniki rewolucyi 1831 r. niż za czasów pierwszej emigracyi, równie żywo się dzisiejsze pokolenie interesuje przyszłością Polski i nie mniej bierze do serca jej cierpienia i niedolę.

W okresie między 1860 r. a 1900 r. literatura emigracyjna jest przeważnie polemiczną. Powstanie 1863 r. nie znalazło piewców, nie wydało, jak wojna 1831 r. takich wieszczów, którzy porywają serca, uderzają wyobraźnię nie mniej potężnie niż pamiętne zwycięstwa tej kampanii. Zatknęli oni chorągiew narodową na wyżynie niedostępnej wrogom naszym, z której już nie przestanie powiewać Polsce. Jak potyczek z 1863 r.

nie można nawet porównać do walnych bitew z 1831 r. tak poeci z ostatniego okresu emigracyi prowadzą z ciemiężycielami Polski wojnę partyzancką. Mnożą się patryotyczno-okolicznościowe wiersze, natchnione wzrastającym ruchem w kraju. Emigracyi brak wieszcza, którego pienia byłyby gwiazdą przewodnią. Starsi poeci jeszcze żyjący ucichli, a jeżeli Antoni Gorecki, Konstanty Gaszyński, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński chwytają jeszcze za pióro, to utwory ich bardziej należą do poprzedniej, niż do bieżącej epoki. Bardzo utalentowani Baliński, Kapliński, Brzozowski, mało jednak wywierają wrażenia na wychodźcach, mało znajdują odgłosu w kraju. I emigracya i kraj więcej od nich wymagają, niż dać mogą. Młodzi poeci wpatrzeni w wielkie wzory ledwie zeszłych z pola poprzedników swych, powtarzają litanię tych samych cierpień, zachęt i nadziei, nie wkraczają w tę ziemię obiecaną przyszłej poezyi, którą Mickiewicz wskazywał swym następcom, składając pióro dla służenia słowem rodakom z katedry Collège de France.

Gorączkowe życie tułacze nie sprzyjało dłuższym pracom historycznym; literatura emigracyjna polegała głównie na broszurach, na namiętnych nawoływaniach czy ziomków, czy cudzoziemców. Wyrabiały się powoli poglądy, które Kalinka rozwinie w pracach swoich rozpoczętych na emigracyi, a dalej prowadzonych w kraju. Obfitością zebranych materyałów i wyborną metodą ich opracowania Kalinka w niczem nie ustępuje szkole francuskiej Alberta Sorela i teraźniejszym mistrzom omawiającym naszą historyę. Lecz czytelnicy przywykli do ślepego uczczenia mężów drogich Polsce, spotkali się z nielitościwem ich obniżaniem. Zamiast ciągłego przypominania bohaterstwa

obrońców upadającej ojczyzny wytykane są ich słabości; uwagę społeczeństwa zwracano na grzechy ojców. Pobudka ta do pokory odciągała umysły od tych wściekłych przeklinań wroga, które jego przewrotności przypisując całą winę klęsk dziejowych, zacierają poczucie zboczeń Polski i kary opatrznościowej. Ale pesymizm ten połączył surowość dla uchybień męczenników naszych z niezmierną względnością, dochodzącą do uwielbienia dla głównych winowajców narodowych; skarcił tak surowo przywary dawnej Polski, że zdawał się już jej nie zapowiadać odrodzenia. Skorzysta z tej niemiłosiernej krytyki przyszła historya, pogrąży jednak na nowo w otchłań postacie, które ostatecznie nie dadzą się uniewinnić. *Video meliora, deteriora sequor* jest potępieniem tych, którzy widząc jaka droga jest najlepsza wybierają najgorszą.

Łatwo wykazać słabe strony filozoficznej tej reakcyi przeciw pobłażliwości systematycznej dla przodków naszych cechującej poprzednich dziejopisarzy. Każda reakcya, nawet zbawienna w skutkach, jest przesadna w środkach i nic pospolitszego jak wpaść z jednej ostateczności w drugą. Naprzykład Kalinka pisze we wstępie do historyi ostatnich lat panowania Stanisława Augusta: »Znane są, to prawda, imiona ludzi, którzy swe sumienia sprzedawali za krocie, lecz nic dziwnego, że żaden ślad nie pozostał o tych, których kupiono za łyżkę strawy, za kilka talarów; więc potępiając grzechy przeszłości nikt z nas zapomnieć nie może, że na każdego mniej więcej jednaka spada za nie odpowiedzialność«. Mniej więcej jednaka odpowiedziałność Szczęsnego Potockiego, który pułki, skarby, wpływy olbrzymie imienia, stanowiska i stosunków oddawał na usługi wroga i zaściankowego

szlachcica, który głos swój sprzedał za smaczny obiad! Zdrowsza jest jednak przesada w zarzutach sobie samemu czynionych niż w przechwałkach. Skłonność do oczerniania naszej przeszłości pochodzi z ohydy dla klęsk, które winy przodków na nas sprowadziły i przeminie a nie powróci już mania bezwzględnego kadzenia własnemu narodowi.

Stefan Buszczyński w dziełach swoich rozciąga do całej Europy pesymizm zastosowany przez Kalinkę jedynie do Polski i widzi w obwinieniu wyłącznie Polski, kiedy ta sama choroba toczy całe europejskie społeczeństwo, ujmę dla swej ojczyzny. Skądinąd nie dziw, że Polak żywiej odczuwa upadek własnego kraju niż dekadencyę reszty świata.

Do dawnej szkoły historycznej należy Teodor Morawski. Opracował dzieje Polski, czerpiąc u innych pisarzy, mało dodając swojego, ale w braku wszelkiego polotu i idei oryginalnych Morawski odznacza sie trzeźwością sądu i miłością gorącą ojczyzny, której opowiada koleje. Morawski przedstawia chętniej piękności historyi polskiej niż jej ujemne strony.

Nie można zarzutu tego czynić Mierosławskiemu. Jego historya powstania 1831 r. zostawia czytelnikowi wrażenie, że jeżeli połowa oskarżeń miotanych na wszystkich uczestników tej wojny jest uzasadniona, to dziwić się należy, że nieraz świetnie zwyciężali, Europa ich podziwiała i pamięć ich została Polsce drogą. Styl jego jest bezustannem nadużyciem najbardziej pustej deklamacyi. Większość demokratów nie brała na seryo rozuzdanej frazeologii Mierosławskiego. J. N. Janowski słuszną zrobił uwagę, »że język jego czy mówi lub pisze po polsku, czy po francusku, nie podobny jest częstokroć do żadnego z tych dwóch języków, skoro

go ani Polacy ani Francuzi rozumieć nie mogą«[1]), a Michał Domagalski, który zginął pod Radziwiłłowem jako szef sztabu Józefa Wysockiego w 1863 r., przytoczył następny ustęp z dzieła Mierosławskiego o narodowości polskiej wobec równowagi europejskiej: »Zadaniem politycznem, ekonomicznem i strategicznem usamowolnienia było: jak mając dane zero strzelb, pomnożone przez zero złotówek, postawić naród obywateli na miejscu oligarchii wołków zbożowych, broniony przez sto milionów szczurów«.

Domagalski, litując się nad czytelnikiem, raczył objaśnić, że po polsku ma to znaczyć: »Jak bez broni i skarbu, z kraju jęczącego pod podwójnym uciskiem możnowładztwa wewnętrznego i obcego najazdu, zrobić naród wolny i niepodległy«. Po tem tłomaczeniu dodaje: »To byłoby jaśniejszem, ale w cóż tedy obróciłyby się xy i zera, których potrzeba było dla pseudomatematycznej mistyfikacyi zer, pomnożonych przez zera a zastąpionych przez Xy, co mniej jeszcze jest zrozumiałem dla algebraisty, aniżeli wołki pod opieką szczurów dla gospodarza wiejskiego«. Kto siebie i innych durzy podobną retoryką, daje sam sobie świadectwo, że jest niezdolny do wielkich czynów.

Z emigrantów 1831 r. Leonard Chodźko, piszący głównie po francuzku. pióra z ręki nie wypuścił aż do śmierci, która nastąpiła z 1871 r. Gorliwy zbieracz druków polskich na wychodźtwie zapisywał się do przeróżnych komitetów, aby zostać każdego z nich sekretarzem, powtarzając, że wszelkie komitety rozwiązują się z czasem a archiwa sekretarz sobie zachowuje.

---

1) *List otwarty do teraźniejszego towarzystwa demokratycznego. Paryż 1867 r.*

Francuzi, którzy o nas pisali, posługiwali się często broszurami, tłumaczeniami tego autora poziomego, lecz zawsze gotowego udzielić im wskazówek i dokumentów. Zbiory jego zakupione zostały dla muzeum w Rapperswylu i stanowią ciekawy przyczynek do historyi emigracyi, chociaż Chodźko przepisywał bez wyboru wszystko, co mu się nasuwało pod rękę i prawie nigdy źródła nie notował. Zdarzało się, że ofiarował się noc przy nieboszczyku spędzić, aby przepisać nie pytając nikogo o pozwolenie, papiery zmarłego, nie troszcząc się, czy przedstawiają interes historyczny i nie pomijając szczegółów poufnej treści.

Leonard Rettel, obdarzony obszerną wiedzą i bystrym umysłem, ogłosił szacowne dziełko o Cyrylu i Metodym. Tłomaczenia i korespondencye do pism krajowych odrywały go od ważniejszych prac. Zamierzone przez niego dzieła nie przyszły do skutku, czy z braku wytrwałości, czy z powodu ciężkich kolei tułaczego życia.

Jeden z najzasłużeńszych pisarzy na wychodźtwie w owych latach był Bronisław Zaleski. Niezmordowany pracownik, pomimo ciągle dręczącej go choroby, wydawał roczniki towarzystwa historyczno-literackiego a w nich wspomnienia z Orenburga, pełne ciekawych spostrzeżeń i wolne od tej miłości własnej, szpecącej najczęściej osobiste wynurzenia. Nekrologi emigrantów redagowane przez niego są wzorem tego rodzaju literatury, rzadko uprawianej z takiem wystrzeganiem się stronniczej namiętności lub uprzedzeń, jak też tonu panegiryków.

Pewną popularnością cieszył się szczególniej wśród młodzieży Franciszek Duchiński. Twierdzenie jego, że Rosyanie nic nie mają słowiańskiego i powinni być

z Europy wyrzuceni, bardzo jej podobało się. Duchiński miewał częste prelekcye; polscy jego słuchacze zapominali, że nie chodzi o to, czy argument etnograficzny obraźliwy dla wroga, lecz czy zgodny z prawdą. Dowodzenie najdokuczliwsze dla ciemiężców Polski traci wszelką doniosłość, jeżeli jest nieuzasadnione. »Pourquoi se donner tant de peine — rzekł raz Iwan Gołowin na prelekcyi Duchińskiego — pour savoir si les Russes sont des Slaves tartarisés ou des Tartares slavisés«? Dziś prawie nic nie ostało się z teoryi Duchińskiego. »Z wszystkich moich zalet — mówił raz Aleksander Dumas, ojciec, w przystępie dobrego humoru, — najbardziej podziwiam moją skromność«. Skromność Duchińskiego jest równie z wszystkich jego zalet najbardziej godna podziwu. Pisał na przykład: »Świat muzułmański ogłosił mnie za swego przewodnika« [1]); zaznaczał, że »dopiero w 1873 r. wpłynął osobiście na rozwój umysłowy Chińczyków i Japończyków« [2]); zapewniał, że jego »nauka rozszerzana przez niego samego w Turcyi, a wsparta przez Turków i przez Anglików, weszła jako silny żywioł do historyi panslawizmu i panmongolizmu angielskiego« [3]); nareszcie twierdził, iż »tryumf Duchińskiego sprawił, że Moskwa popchnęła Prusy na Francyę nieprzygotowaną do obrony« [4]). Podobne kadzenie sobie ośmieszyłoby Duchińskiego, gdyby go czytano, ale nawet najzapaleńsi zwolennicy rzadko do dzieł jego zaglądali.

---

1) *Drugi mój XXV jubileusz, niektóre szczegóły z pierwszego z roku 1860, moje żywioły krytyczne jako drogi mego tryumfu.* Paryż 1885.

2) *Przyczyna walk i warunki zgody z Moskalami.* Paryż 1883.

3) ibid.

4) ibid.

Julian Klaczko, chociaż równie dobrze władał dwoma językami, wcześnie zaczął zasilać francuzkie miesięczniki, a skończyło się na tem. że zostawił przyjaciołom trud przetłómaczenia dzieł swych na polski język. Jego współpracownictwo do *Wiadomości Polskich* nie dość długo trwało, aby mógł dać pełną miarę jego dziennikarskiego talentu. Nie ustępował w niczem najwytrawniejszym redaktorom Debatów, ale gdy każdy artykuł Prévost-Paradola i John Lemoine'a rozchwytywały salony, pismo emigracyjne zbyt ciasnem było dla niego polem. Przeglądy francuskie lepiej odpowiadały jego widokom; w studyach dyplomacznych nie szczędził rad kanclerzom i hrabia Beust ofiarował mu posadę radcy ministerstwa spraw zagranicznych. Zdaje się, że Klaczko przeceniał wpływ przebiegłości ministrów na wypadki. Marszałek Lannes rzekł raz do Talleyranda, że dyplomaci podpisują korzystne umowy pod warunkiem, iż wojskowi pióra ich zatemperują. Z daleka Klaczko podziwiał mądrość gabinetów, z bliska polityka urzędowa prędko mu zbrzydła, wrócił bezpowrotnie do dawnej swobody, do krytyki artystycznej, Zawiodły go polityczne zabiegi, sympatye i przewidzenia, znalazł ukojenie w sztuce, w badaniu nieśmiertelnych arcydzieł i studya jego artystyczne o wiele przetrwają inne jego dzieła.

Ludwik Wołowski pisał i myślał po francusku. Nazwisko polskie wielce mu pomogło. W chwilach współczucia Paryżanów dla jego ojczyzny, rzemieślnicy ogromną większością głosów wybierali go do Izby. Jako profesor w *Conservatoire des arts et métiers* w sposób przystępny rozpowszechniał zasady ekonomii politycznej.

W dziedzinie historyi niektórzy rodacy nasi cie-

szą się pewnem powodzeniem. Są to synowie emigrantów, jak n. p. Kazimierz Stryjeński. O tych — bo i tacy znajdują się — którzy Polacy z krwi a nie z duszy, piszą z talentem po francusku w duchu antynarodowym — lepiej przemilczeć.

Aleksander Chodźko, który po Mickiewiczu zająwszy katedrę języków słowiańskich w *Collège de France*, wykładał je od niechcenia, był z powołania, jak Biberstein Kazimirski, tłumacz Koranu, znakomitym znawcą języków wschodnich. Na katedrze *Collège de France*, główną jego zasługą, że opóźnił o lat wiele wystąpienie na niej profesora wrogiego Polsce.

Zygmunt Kaczkowski i Edmund Chojecki zajmowali na emigracyi odrębne stanowisko literatów i polityków, którzy jednak nad literaturę i politykę przekładali giełdę, i po wycieczkach na innem polu, do niej wracali. Chwiejność ich przekonań pozbawiła polemiczne dzieła jednego i drugiego wszelkiej doniosłości. Chwała Henryka Sienkiewicza natchnęła Kaczkowskiemu chęć współzawodnictwa, której zawdzięczamy cykl powieści historycznych, świadczących o niepospolitej znajomości dziejów ojczystych. Chojeckiemu lepiej się opłacało być literatem francuskim niż polskim; nazwisko swoje wycofał z obiegu, stał się dla publiczności *Charles Edmond*. Doskonale w tajemniczony w kulisy życia paryzkiego, władający językiem francuzkim jak rodowity Francuz, pisywał sztuki grane w Odeonie i w teatrze francuzkim, powieści nagrodzone przez Akademię francuzką. Poza sprytem i zręcznością, innych przymiotów nie posiadał, tych mianowicie, które pozwalają dziełom przeżyć autora.

Wygnanie jak Mickiewiczowi tak Kraszewskiemu rozwiązało usta. W kraju dalejby opisywał w powie-

ściach urojone miłośne zatargi kochanków; na wygnaniu stał się kronikarzem wychodźctwa. Na sternika narodu nie był stworzony, ani nawet na człowieka czynu. Jako człowiek pióra, przejęty miłością Polski, podzielał i wyrażał wszystkie jej uczucia. Przysłuchiwał się zwierzeniom przy kominku, rozprawom na schadzkach politycznych, polemikom literackim, co tylko pochwycił lub odgadł, rzucał na papier; od niego kraj dowiadywał się, co się dzieje na emigracyi, a emigracya, co się dzieje w kraju. Grottger ołówkiem oddał sceny z powstania 1863 r. Pod pseudonimem Bolesławity, Kraszewski w cyklu powieści nie tylko opowiada przegody powstańcze, ale porusza pytania postawione przez powstanie na porządku dziennym. Uważał za obowiązek nie odmawiać współpracownictwa żadnemu przeglądowi ani dziennikowi polskiemu, odpowiadał na każdy list. Nieznani, początkujący literaci znajdowali u niego radę i zachętę. Nie osiedlił się w środowisku emigracyi, w Paryżu; Drezno lepiej odpowiadało jego naturze. Na uboczu, nie potrzebował ustnie rozprawiać się z emigracyą, a piórem służył jej niezmordowanie. Jego korespondencye do pism polskich, *Rachunki,* w których zdawał sprawę z objawów intelektualnych emigracyjnego życia, zostaną obrazem dokładnym drobnych nawet odcieni opinii publicznej u nas, zwłaszcza jeżeli kiedyś uzupełni je wydanie olbrzymiej prywatnej korespondencyi autora. *Nulla dies sine linea* nie wystarczało mu, zakładał pisma, drukarnię; zrażony polityką, odpoczywał studyując archeologię, sztuki piękne i historyę. Dzieła jego historyczne graniczą z powieściami, ale tyle odgaduje i tak wdzięcznie opowiada, że czytelnik przebacza mu zbytni pośpiech w opracowaniu i brak skupienia się. Nie

zaciągnął się do żadnego politycznego obozu, zaglądał ciekawie do każdego, jak podróżny przechodzący z jednej krainy do drugiej. W gruncie szukał co w każdym człowieku i w każdem stronnictwie było dobrego. Mógł ogłaszać ocenę swoją ludzi współczesnych i bieżących wypadków bez narażenia sobie prawie nikogo. Był to eklektyk, wrażliwy, przerzucający się nieraz z jednej na drugą stronę, lecz zawsze bezinteresownie i z myślą o Polsce do ostatniego tchnienia.

Poezya wieszczów naszych opromienia przez długie lata widnokrąg narodowy. Przy tych gwiazdach pierwszorzędnych poeci nasi późniejsi emigracyi wyglądają jak świętojańskie robaczki upiększające krzaki i łąki. I tych świętojańskich robaczków, coraz więcej świeciło w kraju, coraz mniej na wychodźctwie. Ulotne wiersze Lenartowicza trafiają do duszy szczerością uczucia religijnego i politycznego. Lot jego nie daleki. Ile razy marzy o obszernym poemacie, to kończy na urywkowym epizodzie. Rzewnie i z prostotą opisuje racławicką bitwę, nie odtwarza nam całej postaci Kościuszki.

Cypryan Norwid przypomina dzisiejszych francuskich poetów z *Mercure de France,* których wiersze są łamigłówką, zmuszającą rodowitego Paryżanina do długich językowych studyów, aby zrozumieć sens paru sonetów. Dziś pewni krytycy gorzko wymawiają Tarnowskiemu, że Norwida w swej historyi literatury pominął, wyszukują drobne wierszyki, zachwycają się poematem o *Wolności słowa.* Norwid jest pełen afektacyi graniczącej z szarlataneryą, tem ciemniejszy, że nie zawsze siebie samego rozumie. Ale ludzie lubią rozwijać nie tylko mumie egipskie. Francuzcy dyletanci wyjęli z grobu szczątki literackie Retiffa de la

Bretonne i Stendhala; tego rodzaju pietyzm jeżeli nie wskrzesza nieboszczyków, to wzbogaca muzea i półki bibliotek.

Pani Seweryna Duchińska, obdarzona zdumiewającą łatwością wierszowania, występowała na wszystkich uroczystościach emigracyjnych, wyrażając nieraz szczęśliwie panujące chwilowe prądy. Nie trzeba więcej wymagać od jej poezyi i od wielu innych pisarzy tej miary; do ich dzieł, przyszły historyk zajrzy czasem dla dowiedzenia się o zmianach w usposobieniu publiczności, jak malarz zagląda do starych dzienników mód dla dokładnego obeznania się ze zmianami w ubiorach.

Pani Duchińska mnóstwo miała współzawodników pozbawionych wszelkiego talentu. Ś. p. Karol Sienkiewicz, na niektórych tekach Biblioteki polskiej w Paryżu, napisał: *Wierszydła.* Do wierszydeł zaliczyć można utwory Krystyna Ostrowskiego, który mawiał o *Panu Tadeuszu,* że poemat ten byłby arcydziełem literatury polskiej, gdyby wyszedł z jego poprawkami, i ofiarował wydawcy paryskicmu Hetzlowi przerobić na wiersze francuzkie wszystkie komedye prozą Moliera!

Nad wierszokletami ostatniej tej fazy emigracyi wznosi się, jak kopuła świętego Piotra nad innemi kościołami Rzymu, kolosalny poemat Chamskiego: *Janaida. Janaida* wyszła z druku w 1860 r, w trzech grubych tomach i XXXII pieśniach.

Emigranci otrzymali 9-go listopada 1859 r. następujące zaproszenie: »Przybyły z Saint-Servan do Paryża celem ogłoszenia drukiem poematu mego pod tytułem: *Janaida,* odczytam niektóre ustępy na posiedzeniu bezpłatnem, przyszłej niedzieli 13 b. m. w sali Towa-

rzystwa uczonych, Quai Malaquais Nr. 3, punkt o godzinie trzeciej. Ufny, że publiczność polska zebranie takowe obecnośćią swoją zaszczycić raczy.

Tadeusz Chamski,
były porucznik 4-go pułku piechoty liniowej«.

Publiczność dość licznie zebrana, struchlała, słysząc ustępy w tym guście:

Wprzód się skowronki sparzą w powietrzu z niedźwiedzie,
Wprzód po borach się sumy paść zaczną i śledzie,
Wprzód krępak pod Wieliczki schyli się głębiny,
Wprzód się do raju dusza wprosi Katarzyny,
Wprzód się Gurowski, Szela, Darasz upamięta,
Niźli obdarowanym wdzięczność będzie święta.

Zapamiętały wróg towarzystwa demokratycznego, autor *Janaidy*, stawił ciasnej głowy, ale poczciwego serca Darasza w tym samym rzędzie co Szelę i Gurowskiego, tak jak Dante umieszczał w piekle niejednego z przeciwników politycznych, który tylko na czyściec zasługiwał.

Chamski wydał na druk spadek niespodzianie otrzymany z kraju, rad dalej cierpiał nędzę, w przekonaniu, że mu potomność pomnik wzniesie:

W złudzeniach płochy czy zagorzały
Zamiast wygnanie znosić pokornie
Marzyłem wieńce Kamoensa sławy.

Dodawał, że »kto za lat tysiąc, czytając księgi Janaidy będzie mógł być innego ze mną zdania« to mu z góry przebacza. Napisanie Janaidy zabrało mu dwadzieścia ośm lat. Nietylko Chamski obdarzył nas olbrzymim poematem, lecz wymyślił jeszcze nowy zupełnie znak pisarski, który znaczy zadumienie. Cho-

ciaż nazywa Skrzyneckiego »Jan z nieba zesłany«, nie jego samego miał żamiar unieśmiertelnić: »Największa liczba, mówi, wojowników polskich z czasów Jagiellonów, Wazów, uświetliła dzieje narodowe tem samem imieniem, stąd na pamiątkę tych wielkich ludzi autor też swój poemat nazwał Janaidą«.

Jestto rymowany opis kampanii 1830—31 r. odznaczający się największem uwielbieniem dla rządu i dla Skrzyneckiego, z potępieniem wszelkich przeciwników ówczesnej władzy narodowej. Seweryn Goszczyński mawiał, że gdyby z Janaidy ocalały tylko przypiski, toby pozwoliły żałować, że poemat zginął.

Pomimo opłakanego wierszowania, w poemacie Chamskiego tchnie duma tych oficerów naszego wojska, którzy przez tyle lat na emigracyi żyli wspomnieniem świetnych zwycięztw 1831 r. Podczas kampanii krymskiej, Chamski opiewa męztwo swych dawnych towarzyszów broni, którzy sami mało co nie zwalili olbrzyma, z którym Francya, Anglia i Włochy z Turcyą połączone ledwo zdołały dać sobie rady.

Nie ma dziedziny na którejby wychodźcy nasi się nie odznaczyli. Karol Chobrzyński, Mękarski, wybitni byli inżynierowie, Bukaty, Sągaiłło, Niewęgłowski, Habich, Folkierski, głośni matematycy. W 1863 roku doktorzy: Brawacki, Michałowski, Raciborski, Hłuśniewicz, Stański, Szwejkowski, Korabiewicz, Seweryn Gałęzowski, przyjmują kolegów z nowej emigracyi: Aleksandra Okińczyca, Landowskiego, Maurycego Kleczkowskiego, Władysława Borzobohatego, Loewenhardta etc. W przeszłym roku zgasły, doktor Ksawery Gałęzowski, staje się europejskiego rozgłosu okulistą. Dziś synowie emigrantów pierwszorzędne zajmują stanowiska lekarskie: Potocki, Kirmisson, Józef Okińczyc,

Babiński. Nie każdy z nich uważa się już za Polaka. Podział serca między dwoma ojczyznami jest tak trudny, że niestety szczęśliwsza staje się nie jednemu droższą. Po dyplomatach francuskich jak Adam Sienkiewicz i Władysław Ordęga, którzy w służbie obcej nie zapominali o Polsce, hr. Kleczkowski, Kłobukowski i t. d., są już tylko Francuzami. Mawiano o Walewskim: »Il voudrait pouvoir mettre le ski de son nom dans sa poche«. Nie mamy powodu nie zostawić Francyi tych rodaków, którzy lgną do niej więcej niż do Polski.

W sztuce dosyć wymienić Adama Pilińskiego, braci Oleszczyńskich, Teofila Kwiatkowskiego, Kaplińskiego, Boratyńskiego etc. Jeżeli do emigracyi nie należeli, to w Paryżu rozwinęli swój talent, Henryk Rodakowski, Juliusz Kossak, Franciszek Tepa, ci zwiastuni ery matejkowskiej i krakowskiej szkoły. Chopin był emigrantem. Czasy się zmieniły. Sztuka może się w kraju rozwijać. Paderewski nie jest wychodźcą, jak nie są wychodźcami Chełmoński, Szymanowski, Malczewski, Wyspiański. Chlubą jest emigracyi, że w przeszłości w każdym kierunku przodowała krajowi. Dała też dowód miłości dla kraju zapisami na stypendya dla młodzieży: Krystyna Ostrowskiego, Władysława Czartoryskiego, Czabana, Kasparka i t. d.

Wiele zboczeń emigracyi przypisać trzeba nadludzkim katuszom, na które była skazaną. Duchową pracą swoją kraj wspierała. Ojczyzna wdzięczną pamięć zachowa tym synom swoim, którzy padli po drodze ciernistej, wiodącej do Polski wolnej i niepodległej z dozgonną wiarą w jej zmartwychwstanie.

TOWARZYSTWA EMIGRACYJNE

OD 1860 DO 1890 R.

Życie emigracyi objawiało się poza literaturą i działalnością polityczną w stowarzyszeniach i pismach. Dlatego szybko zamierzamy przebiedz dzieje wszystkich organizacyi i pism tułactwa. Na ocenę broszur politycznych miejscaby nam nie stało. Jeden z najtrzeźwiejszych wychodźców na zapytanie, czy nigdy w życiu nie zrobił nic nadzwyczajnego, odpowiedział: »Spędziłem kilkadziesiąt lat na emigracyi i nie ogłosiłem żadnej broszury politycznej«. Trudno było oprzeć się pokusie wyrzeczenia swego zdania o Polsce i o współziomkach ludziom trawionym gorączką, bezustannie marzącym o kraju i ciągle szukającym wśród towarzyszów wygnania winowajców lub zbawców.

Zaczniemy od przeglądu towarzystw, stowarzyszeń, komitetów, komisyj, kół, związków i t. d., o których nie wspomnieliśmy, lub mówiliśmy zbyt pobieżnie w poprzednim zarysie dziejów emigracyi.

Towarzystwo historyczno-literackie, założone było w 1832 r. pod prezydencyą księcia Adama Czartoryskiego, który co rok przemawiał na publicznem posiedzeniu 3-go maja lub 29-go listopada. Po jego śmierci

w 1861 r., prezesem został książe Władysław Czartoryski i też 3-go maja zdawał sprawę emigracyi, jak stała sprawa polska aż zamilkł po Komunie w 1871 r. W 1860 r. Feliks Wrotnowski zrzekł się z powodu zdrowia urzędu bibliotekarza Biblioteki polskiej, zastąpiono go dwoma konserwatorami: Eustachym Januszkiewiczem i Waleryanem Kalinką, ale jeden i drugi wkrótce Paryż opuścili. Sekretarzem towarzystwa historyczno-literackiego został w 1866 r. Bronisław Zaleski. Liczne zastępy wychodźców z 1863 r. zapełniały luki w szeregach emigracyi z 1831 r. Towarzystwo historyczno-literackie rozwinęło większą działalnosć, ogłosiło na przykład po francuzku gruntowne dzieło ojca Lescoeur: *Kościół katolicki w Polsce pod panowaniem rosyjskiem, Roczniki polskie* w czterech tomach, *Relacyę nuncyuszów o Polscc* i t. d.; nareszcie wyszły staraniem Bronisława Zaleskiego *Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego* od 1866 roku do 1878 r. Dnia 10-go czerwca 1866 r. Towarzystwo historyczno-literackie zostało uznane instytucyą użyteczności publicznej. Dekret z 26 listopada 1872 r. nadaje Towarzystwu prawo rozporządzenia swoim majątkiem. W 1883 r. Lubomir Gadon, który objął po zgonie Bronisława Zaleskiego, kierownictwo Biblioteki polskiej, ogłasza: *Z życia Polaków we Francyi, rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historycznego w Paryżu.* Tam trzeba szukać szczegółów o wybitym w 1873 r. medalu na cześć Teodora Morawskiego z powodu dokończenia jego historyi narodu polskiego, o przyjęciu w 1867 r. najprzewielebniejszego biskupa Strossmayera i kanonika Stulca, o wejściu 1876 r. w posiadanie papierów sejmowych, mianowicie aktu detronizacyi Mikołaja I-go, opatrzonego podpisami Senatu i Izby

poselskiej. 19-go stycznia 1864 r., na zwyczajnem posiedzeniu miesięcznem, książe Władysław Czartoryski witał przybyłego z Ameryki południowej po 50-ciu letnim tam pobycie, najdawniejszego członka towarzystwa, Ignacego Domeykę. Domeyko przypomniał, że na odjeździe w 1831 r. żegnał kolegów równie na miesięcznem zwyczajnem posiedzeniu, a z obecnych w tym dniu kolegów on sam pozostał. Feliks Michałowski, po wyliczeniu zasług, jakiemi Domeyko zaskarbił sobie wdzięczność Chilijczyków, tak swoje przemówienie zakończył: »Wystaw co prędzej w obszernych pamiętnikach na naukę i zbudowanie następcom własnego życia pomnik. Naucz nas, jak młodzież naszą obronić od wciskającej się zarazy materyalizmu a nawet nihilizmu, tej całej niepolskiej filozofii zmysłów, i przysposobić ojczyźnie, zamiast owych filozofów, takich jak ty pobożnych, światłych pracowników, gotowych zawsze do posługi. Będzie to godny życia twojego wieniec«. Życzenie to spełniło się. Domeyko zostawił pamiętniki, które wkrótce wyszły niedawno z druku w Krakowie.

Były to w dziejach emigracyi z 1831 r. ostatnie błyski zachodzącego słońca. Weterani szybko schodzili z pola, wychodźcy z 1863 r. po części przenosili się do Galicyi, po części rozpraszali się w różnych stronach świata, nie mogąc starego pokolenia zastąpić. Lubomir Gadon przewidywał dzień, w którym już członków nie stanie Towarzystwu historyczno-literackiemu. Książe Władysław Czartoryski tem więcej podzielał obawy Gadona, że czuł, iż własne dni jego są policzone. Dla zabezpieczenia przyszłości Biblioteki polskiej rozwiązał Towarzystwo historyczno-literackie. Biblioteka polska przeszła na własność krakowskiej Akademii Umiejętności. Z popiołów Towarzystwa historyczno-litera-

ckiego wyszła stacya naukowa paryzka. Przez lat czternaście poświęcił się jej Józef Rustejko. Innym zostawił kierownictwo stacyi naukowej, wszelkie trudności usuwając z ich drogi, zapobiegając materyalnym kłopotom nowej instytucyi, biorąc na siebie w komitecie miejscowym Biblioteki polskiej co było mozolniejszego.

Towarzystwo historyczno-literackie urządzało obchód 21-go maja w Montmorency, Na mszę za spokój ziomków spoczywających na cmentarzu tego miasteczka emigracya licznie się zbierała; po mszy i kazaniu udawano się do grobów. Przez długie lata mer Montmorency z muzyką miejscową wychodził na spotkanie Polaków i witał ich mową. Dziś już Montmorency sympatyi swych Polakom tego dnia nie objawia; mniej co rok przybyszów na obchód a więcej grobów na cmentarzu. Nieraz najgłośniejsi kaznodzieje francuzcy przemawiali w Montmorency. Kolej żelazna północna wierna tradycyi, wydaje emigrantom do dziś dnia bilety po zniżonej cenie aż do Enghien.

Towarzystwo historyczno-literackie nie mogło oddać Biblioteki polskiej na własność Akademii krakowskiej bez upoważnienia rządu francuzkiego, który przychylnie przyjął podanie wniesione 24-go grudnia 1890 roku. Prezydent Rzeczypospolitej, Carnot, podpisał 2-go lipca 1891 r. dekret zgodny z wyrażonem mu życzeniem. 31-go października 1891 r. Akademia umiejętności przedstawiła rządowi austryackiemu układ, który potwierdzony został postanowieniem cesarskiem z 18-go lutego 1892 r. Akademia zachowała sobie naczelny nadzór, wybór komitetu miejscowego i delegata.

Chociaż przekracza to datę, do której doprowa-

dzamy dzieje emigracyi, wspomnimy o dalszych kolejach stacyi naukowej. Józef Korzeniowski, pierwszy delegat, urzędował od 22-go września 1893 r. do 30-go września 1896 r. Po nim Konstanty Górski pełnił obowiązki delegata do 30-go września 1899 r. Józef Korzeniowski wielkie położył zasługi, wprowadzając w życie nową organizacyę stacyi. Konstanty Górski dalej posunął uporządkowanie bogatego, ale nieco w ostatnich latach zaniedbanego księgozbioru. Od 1899 roku stacya naukowa obywa się bez delegata, którego zastępuje Władysław Mickiewicz. W 1904 r. Biblioteka polska powiększyła się nową salą, w której mieści się muzeum Mickiewiczowskie.

Stacya naukowa coraz lepiej odpowiada swojemu zadaniu i doświadczenie tych lat kilkunastu dowiodło, że myśl księcia Władysława Czartoryskiego była szczęśliwą. Prezesem komitetu miejscowego był książe Władysław Czartoryski, po jego zgonie Teodor Jełowicki, obecnie jest nim książe Adam Czartoryski.

Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich, zawiązało się w Paryżu 22-go września 1841 r, dla założenia szkoły narodowej. W pierwszej odezwie, podpisanej przez jenerała Dwernickiego, deputowanego Biernackiego i sekretarza Wincentego Kraińskiego. czytamy: »Dzieci wychodźców polskich, jedne przybyły do Francyi, nie znając ojczystej ziemi, inne urodziły się na ziemi francuzkiej, po wielkiej nawet części z matek cudzoziemek.., Naród zapewne ma obecne i bardzo ważne potrzeby, ale każdy Polak powinien pamiętać, że są przyszłe potrzeby, których nie można poświęcać obcym, że obowiązek oddania życia ojczystego następcom, jest jedną z najważniejszych, kiędy nadto jedna drugiej nie zawadza«.

Nie miejsce tu opisywać różne koleje, przez które przechodziła szkoła polska do 1860 roku, który był rokiem złotych nadziei. Dusza polska tak rosła, że zdawało się, iż rozerwie swe więzy. Szkoła polska, pod kierownictwem Seweryna Gałęzowskiego, dochodziła do swego zenitu, Sprawozdanie z roku szkolnego 1860—61 zaczyna się od słów następnych: »Szkoła ta, znajdującą się pod wysoką opieką Jego Cesarskiej Wysokości księcia Napoleona, liczyła tego roku 301 uczniów. Rozdanie nagród odbyło się pod prezydencyą pana Duruy, delegowanego przez ministra oświaty publicznej. Księcia Napoleona reprezentował jego pierwszy adjutant, pułkownik de Franconnière, któremu towarzyszył ksiądz Dusson, kanonik świętego Dyonizego, kapelan księżnej Klotyldy. Prawie wszyscy Polacy obecni w Paryżu przybyli na tę uroczystość. Panie zachowały nawet w tym dniu świątecznym żałobę narodową: czarną suknię i takiż welon a na piersi krzyż hebanowy z Chrystusem z kości słoniowej. Po przemówieniu polskim P. Bohdana Zaleskiego głos zabrał P. Duruy:

»Czy myślicie, że wojsko austryackie zwalczone zostało tylko przez zapał naszych żołnierzy? Nad naszymi tak walecznymi pułkami Austryacy widzieli groźne i przerażające widmo narodu, który uważali za pogrzebany na zawsze. Widzicie dzieci, że są dwa wojska i to, które walczy na przodzie z mieczem w dłoni i drugie straszniejsze z tyłu, walczące rękami i myślą. Narody upadłe chcą żyć. Polska zmartwychwstaje. Od piętnastu wieków świat nie widział piękniejszego widowiska. Nie wiecie, jak miecze szczerbią się, godząc w kobiety, a krew dzieci obryzgując fortece, obala

najgrubsze mury. Gdy sprzysiężenie męczeństwa obejmie cały naród, tak czy owak będzie on wyzwolony«.

Szkoła, która w 1840 r. liczyła 18 uczniów. w 1845 roku 105, w 1850 r. 204, miała ich w 1860 r. 301. Wydatki roczne wynosiły w 1860 r. sumę fr. 201,780.09. W 1861—62 na rozdaniu nagród przemówili Caro i Julian Klaczko. Ostatni przypomniał uczniom, że »co tu jest przedmiotem zachęty, pieczołowitości i nagród, w kraju bywa przedmiotem prześladowania, ciemięztwa i kary najsroższej. Gdy na początku ubiegłego roku Warszawa, pierwszy raz po wielu latach, wydała głośny jęk boleści, który się po całym rozległ chrześciaństwie, jaki krzyk wydała od lat tylu gnębiona pierś polska, w której tyle sprawiedliwych i świętych tłumiło się życzeń. Szkoły! — wołano — uniwersytet! Wiek XIX podziwiał to słowo *światła,* ostatnie słowo jakie wyrzekł sędziwy poeta niemiecki zamierającemi usty. Więcej jeszcze, niż owego umierającego Goethego, podziwiać kiedyś będzie tę zmartwychwstającą Polskę, której pierwszym krzykiem, jak tamtego ostatnim, było również to samo słowo: *światło! oświata!*«

W 1862—63 przemówili Ludwik Wołowski i Filon, w 1863—64 Seweryn Gałęzowski i Glachant, dyrektor gabinetu pana Duruy. Duruy został był ministrem oświaty. Glachant przypomniał, że Napoleon III zapraszał Europę do obradowania nad losem Polski. Słaba była to pociecha! Już nowa era ucisku rozpoczynała się dla Polski.

W 1863—65 r. słyszano Klaczkę i Gréarda. 8-go kwietnia 1865 r. cesarz Napoleon uznał szkołę jako zakład użyteczności publicznej. »Wojna, mówił Klaczko, powstanie, orężne dźwiganie się narodu, to są tylko zewnętrzne przypadkowe objawy tego nieustannego mo-

ralnego boju, który prowadzić musimy. A jeśli to prawda, to każdy Polak, który jest zacny, święty, który pielęgnuje oświatę, przechowuje wiarę przodków swoich, który się sposobi na pożytecznego obywatela kraju, na sługę prawa, a pana złych ludzkich namiętności, taki Polak już tem samem jest największym wrogiem Moskwy«.

W 1865—66 r. głos zabrali Seweryn Gałęzowski i J. Toussenel. Po Sadowie, smutne przeczucia nawiedzały Francuzów. »Może, rzekł Toussenel, puszkarze pruscy nie wypowiedzieli ostatniego słowa cywilizacyi chrześcijańskiej, może najbliższa przyszłość ludzkości będzie poruszana innemi sprężynami, niż sprężyny karabinów pruskich«.

W 1866—68 przemawiają Aleksander Chodźko i Toussenel, w 1867—68 r. Bronisław Zaleski i E. Rendu, W 1869 r. nie było publicznego rozdania nagród. Dochód z tej uroczystości przeznaczono na rannych w wojnie z Prusakami. Szkoła liczyła 276 uczniów.

Oblężenie, Komuna, zmiana w usposobieniu rządu dla Polaków, zachwiały bytem szkoły polskiej. Już w drodze łaski, rząd wypłacał część tylko dawnej zapomogi. Przyszłość zapowiadała się w czarnych kolorach. Zamieniono konfederatki uczniów szkoły polskiej na francuskie czapki. Niektórzy wątpili, czy Francya wybrnie z otchłani, więc sprzedano wspaniały gmach szkoły polskiej na Boulevard des Batignolles, może zbyt pośpiesznie, ponieważ co miesiąc wartość własności podnosiła się w Paryżu. Za otrzymaną sumę, nabyto skromniejszy dom na ulicy Lamandé. Kiedy śmierć zabrała Seweryna Gałęzowskiego, tyloletniego opiekuna szkoły, zastąpił go jego synowiec, doktor Ksawery Gałęzowski. Byli uczniowie szkoły polskiej weszli do rady lub zostali profesorami. Dziś z 300 ucz-

niów szkoła zeszła do trzydziestu kilku i niektóre głosy zaprzeczają jej użyteczności lub nawet proponują przeniesienie jej do Parany w Brazylii! Rzecz naturalna, że liczba dzieci polskich zmniejsza się, że mozolniej jest zaszczepiać polskość trzeciemu niż drugiemu pokoleniu wychodźców... I to pokolenie zasługuje przecie na dobrodziejstwo wychowania i na obznajomienie go z tradycyą polską. Dziś z wrastającą liczbą studentów polskich, garnących się do wyższych zakładów naukowych francuzkich, szkoła przygotowawcza do tych zakładów większeby może oddała usługi niż rodzaj gimnazyum jakiem jest szkoła polska. W skromnym teraźniejszym swym zakresie świadczy, że synowie emigrantów w 1831 r. chcą tem mniej pozbawić młodszą brać ułatwień, z których sami korzystali, że znajduje się w przykrzejszych jeszcze warunkach. Pierwsze wygnańcze pokolenie miało przed oczyma chlubnych przedstawicieli wojny narodowej, wzrastało w atmosferze sympatyi obudzonych w Europie zwycięztwami naszemi. Dziś mało już zostało uczestników ostatniego powstania, a te nawet stronnictwa francuzkie, które potępiają caryzm, rzadko o Polsce wspominają. Ale i w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach nie wolno rąk opuszczać, a jeżeli pole działania emigracyi ścieśnia się co dzień, to pole działania i potrzeby w kraju co dzień się rozszerzają.

Podwórze szkoły polskiej na ulicy Lamandé zdobi pomnik wystawiony długoletniemu prezydentowi jej rady, doktorowi Sewerynowi Gałęzowskiemu. Wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, wyemigrował po wojnie 1831 r. do Ameryki południowej. Na odgłos rewolucyi 1848 r. powrócił co prędzej do Europy. Po zawodach 1848 r. poświęcił się szkole polskiej. Poma-

gał jej groszem i stosunkami, niestrudzenie pobudzał do ofiarności szlachtę naszą, skłonną do zapomnienia, że w wielkim Paryżu bieduje wielu zasłużonych rodaków. Ściśle zaprzyjazniony z księciem Napoleonem, wyzyskiwał wpływ jego na korzyść szkoły polskiej; zwerbował do rady szkolnej lub do posad bibliotekarskich i profesorskich niejedną znakomitość naszą. Na jego naleganie, Adam Mickiewicz objął wice-prezesostwo rady, a Seweryn Goszczyński bibliotekarstwo.

W 1869 r. powstało stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej, które ogłasza co rok sprawozdanie. W 1875 r. do tego sprawozdania dodano część naukową i literacką pod tytułem: *Bulletin de l'association des anciens élèves de l'école polonaise.* W 1883 roku *Bulletin* zaczął wychodzić oddzielnie od sprawozdania. Stanowi on rodzaj przeglądu rzeczy polskich dla Francuzów i świadczy o uczuciach polskich synów emigrantów, urodzonych przeważnie z matek francuzkich. Naturalnie, że *Bulletin* starannie donosi o powodzeniu i zgonie byłych uczniów szkoły polskiej i że będąc przez nich redagowany, ma za główne zadanie obznajamiać swoich i obcych z życiem krajowem. Ciężka często służba u cudzoziemców pokolenia, które nieraz mowy ojczystej nie posiada a o Polsce wie tyle tylko ile z *Bulletin* wyczyta, zmusza redakcyę nie tracić nigdy z oczu tej kategoryi czytelników. Jest dla nich pismo to prawdziwem dobrodziejstwem, podaje w formie dla synów emigranckich przystępnej oryginalne prace o literaturze polskiej i położeniu politycznem kraju, wyciągi z naszych gazet, przekłady poetów i powieściopisarzy, a tym sposobem utrzymuje nić wiążącą z Polską dzieci tułaczy naszych najliczniej osiadłych w gościnnej Francyi.

Z rozchwianiem się pierwszych nadziei rychłego powrotu do ojczyzny, dotkliwiej dała się czuć potrzeba wykształcenia w duchu polskim, wyrastającego na wygnaniu młodego pokolenia. Jak widzieliśmy powstała naprzód szkoła narodowa dla chłopców. Założenie podobnej szkoły dla dziewcząt przedstawiało większe trudności. Trzeba było dać rodzicom rękojmię macierzyńskiej opieki i zarazem stałego wyższego kierownictwa, tak trudnego wśród żywiołów burzliwych i ulegających ciągłym zmianom wychodźctwa. Obowiązku tego podjęła się księżna Adamowa Czartoryska, a po niej córka jej, hrabina Iza Działyńska. Pełniły go do zgonu, nie bacząc na trudności zadania i na namiętności podbudzane wyjątkowymi warunkami emigracyjnego życia.

Księżna Adamowa i jej córka znosić musiały różne przykrości nieodstępne od roli kierowniczek pensyonatu, dąsy uczennic nieraz niedbale w domu dozorowanych, wymagania niektórych rodziców, tem większe, że mało albo nic nie płacili za utrzymanie i wychowanie córek. Z czasem pani Działyńska przekonała się, że praktyczniej będzie nie przyjmować ani grosza od rodziców i wziąć na siebie wydatki całkowicie.

Instytut panien polskich w hotelu Lambert założony został w 1845 r. Ze sprawozdania z 1856 roku dowiadujemy się, że zakład, który początkowo przyjąć mógł tylko dwadzieścia panien od kilku lat liczył ich czterdzieści. Uczennice otrzymywały dyplomy nauczycielek i znajdowały korzystne posady w kraju i za granicą. Oprócz zwykłych nauk klasycznych, lekcyj języka i literatury polskiej i języka angielskiego, uczennice kształciły się w muzyce, rysunku i śpiewie. Przez długie lata rząd francuski pomocy swej

pieniężnej nie odmawiał. Po wojnie 1870—71 r. pani Działyńska instytut utrzymywała już wyłącznie własnemi siłami. W 1899 r, śmierć pani Działyńskiej położyła koniec istnieniu instytutu panien polskich. Ani książe Adam, ani książe Witold Czartoryscy nie byli żonaci. Emigracya topniała, więc coraz mniej przedstawiało się kandydatek z tej właśnie kategoryi dla której instytut był założony. Wprawdzie już pani Działyńska przyjmowała panienki z Księstwa Poznańskiego, Galicyi lub zaboru rosyjskiego. Wiele one korzystały z wykładów dla panien w Sorbonie, ale możność otwierania zakładów wychowawczych dla panien w duchu polskim w Galicyi zmniejszała doniosłość instytutu tego rodzaju w Paryżu. Byłe uczennice instytutu wydają rocznik pod tytułem: *Bulletin annuel de l'association des anciennes élèves de l'hotel Lambert.* Stowarzyszenie ich zawiązane zostało w 1873 r. staraniem dawnej dyrektorki instytutu, panny Rouquayrol; wmurowało ono w kościele Montmorency dwie tablice marmurowe: jedną na cześć księżny Anny Czartoryskiej, a drugą na cześć hrabiny Izy Działyńskiej.

Szkoła wyższa polska dla młodzieży płci męzkiej, 88 boulevard Mont-Parnasse, założona była w roku 1868 dla podania środków do uzupełnienia wyższych nauk młodzieży wychodzącej ze szkoły Batignolskiej, jakoteż i przybywającej z kraju w skutek wypadków lub w celu naukowym. Liczyła od 30-tu do 40-tu uczniów. Budżet roczny wynosił 40,000 franków. Rząd francuski przychodził w pomoc sumą 20,000 franków rocznie. Od płacących uczniów wpływało 5,000 fran. Deficyt pokrywały datki zamożniejszych współziomków, a w pierwszym rzędzie księcia Władysława Czartoryskiego. Szkoła nie przeżyła wojny 1870 r. Gmach,

w którym mieściła się, nabyty został przez Paryż. Herb polski wyryty na kamieniu zdobi dotąd bramę i przypomina dawne przeznaczenie tych murów.

Po ukończeniu wojny domowej i zamknięciu szkoły wyższej polskiej, komitet naukowej pomocy wsparcia uczącym się nie udzielał, a pomoc rządowa dawniej im zapewniona zawieszoną została. W tych trudnych okolicznościach zawiązało się *Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży polskiej w wyższych zakładach naukowych we Francyi;* obrało sobie za cel popieranie usiłowań młodzieży pragnącej dalej kształcić się w Paryżu. Reprezentacya złożona z Maksymiliana Hertla, ucznia sz. dróg i mostów, Gustawa Mujżela, ucznia sz. dróg i mostów, Eugeniusza Salutryńskiego, studenta medycyny, Wacława Szylańskiego, ucznia szkoły górniczej, Ignacego Wyszomirskiego, studenta medycyny, urządziła składki. Za wstawieniem się księcia Władysława Czartoryskiego uczniom szkół wyższych technicznych rząd zapewnił stałą pomoc 600 fr. rocznie na osobę, Dzięki znów staraniom Ludwika Wołowskiego wielu uczniów medycyny aczkolwiek o połowę mniejszą, ale równie stałą miesięczną od rządu uzyskało pomoc. Od 1-go lipca 1871 do 1-go lipca 1872 Stowarzyszenie wydało 13,518 fr. 65 c.

Okazało się, że można było nie małe fundusze otrzymać od rządu francuzkiego na instytucye polskie.

Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Francyi przyczyniło się do mniej pesymistycznego zapatrywania się na położenie Polaków we Francyi. Wpływowi rodacy, zniechęceni wypadkami, otrząsnęli się z chwilowej apatyi i otrzymywali dla zakładów polskich zmniejszone, ale znaczne subsydya, które zapobiegły upadkowi szkoły polskiej i domu świętego Kazimierza.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich założone zostało 12-go marca 1834 r. przez księżnę Adamową Czartoryską. Dochód od 1834 r. do 1864 roku wynosił 951,970 fr. 8 c. Rozchód był mniejszy o 35,000 franków. Fundusz rezerwowy okazał się pożytecznym w czasach zaburzeń publicznych, na przykład w 1871 roku. Towarzystwo urządzało wenty, które były głównem źródłem dochodu. Po śmierci księżny Adamowej Czartoryskiej, prezydentką została hrabina Działyńska. Komitet francuzko-polski założył był dla nowo przybyłych emigrantów tak zwane koszary, w których kilkudziesięciu ludzi znajdowało bezpłatne mieszkanie. Gdy się fundusz komitetu wyczerpał, Towarzystwo dobroczynności przez parę lat je utrzymywało własnym kosztem. Do 1870 r. Towarzystwo wydawało przeszło 30,000 franków rocznie ua wsparcie rodaków. Od 1874 r. ogólny wpływ pieniężny rzadko kiedy przewyższył 20,000 franków. Budżet znacznie się jeszcze zniżył, ale setki osób nie przestają korzystać z wsparcia Towarzystwa. Głównym pomocnikiem w kierownictwie Towarzystwa był aż do ostatnich czasów ś. p. Józef Rustejko. Po zgonie pani Działyńskiej prezydentką została pani Leonowa Faucher, po niej baronowa Taube, a prezydentką honorową jest księżna Adamowa Czartoryska.

Siostry miłosierdzia, przybyłe z kraju, zakładają 6-go stycznia 1846 r. *Dom świętego Kazimierza*. Zabudowania na ulicy du Chevaleret 119 nabyły one za sumę ofiarowaną im przez hrabinę Grocholską, matkę księżny Witoldowej Czartoryskiej. Siostry zajęły się wkrótce wychowaniem sierot z emigracyi. W 1852 roku postanowiły »za zezwoleniem zwierzchności duchownej dać schronienie w swoim domu dwunastu

weteranom«. Czytamy w odezwie z 25-go lutego tegoż roku: »Łatwo zdaje się serca miłosierne uczują potrzebę przyjść w pomoc tym szanownym sercom, które do usługi kraju, w nędzy i tęsknocie pędząc tyloletnie tułactwo, upraszają o przytułek na starość i o cichy zgon w domu Bożym«.

W 1861 r. prezydentką komitetu Ś-go Kazimierza była hrabina de la Redorte. Zakład Ś-go Kazimierza otrzymał w darze od hrabiny de Montessuy w 1861 r. dom w Juvisy, w okolicach Paryża, w których część weteranów i chłopcy znaleźli pomieszczenie; inni weterani i dziewczynki pozostali na ulicy du Chevaleret w Paryżu. Powiększyła się liczba przygarniętych starców i sierot, powiększyły się i koszta. Rząd francuzki dawał zakładowi zapomogi wynoszące przez długie lata 4,000 franków rocznie, a dekretem 16-go czerwca 1869 r. przyznał mu charakter zakładu użyteczności publicznej. Ale w 1871 r. rząd francuski uszczuplił bardzo zasiłki udzielone zakładowi; za to rozporządzeniem ministeryalnem z 2-go kwietnia 1884 r. zezwolił na wypuszczenie loteryi. Loteryę tę urządzono dopiero 28-go styċznia 1888 r. Wypuszczono biletów za 300,000 franków, rozebrano tylko za 32,648 franków. W 1888 r. zakład utrzymywał 136 osób, 93 w Paryżu, 43 w Juvisy. Pierwsza prezydentka komitetu Ś-go Kazimierza, hrabina de la Redorte, z domu Suchet d'Albufera, umarła 23-go października 1885 r. Czcigodna ta staruszka już udziału w sprawach zakładu od lat kilku nie brała. W 1869 r. książe Władysław Czartoryski przyjął prezydencyę rady administracyjnej zakładu. Po jego zgonie w 1893 r. powołano na prezesurę i wice-prezesurę zarządu księcia Dominika Radziwiłła i księcia de Bisaccia. Koncerty na korzyść zakładu

z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych polskich jak Paderewskiego, Reszków i t. d. pozwalały na pokrycie ciągle powtarzających się deficytów. Obecnie zakład widział się zmuszonym do sprzedania domu w Juvisy i ograniczenie się do domu paryzkiego na ulicy du Chevaleret. Same imiona zasłużonych Polaków, którzy oczy zamknęli w przytułku Ś-go Kazimierza świadczą o usługach oddanych wychodźctwu. Tam spoczęli w Bogu jenerał Józef Wysocki, podpułkownik Masłowski, poeci Olizarowski i Norwid, belwederczyk Leonard Rettel, przyjaciel Mickiewicza Aleksander Biergiel, jeden z filarów towarzystwa demokratycznego Jan Nepomucen Janowski, poseł na sejmie 1831 r. Adam Kołysko i t. d.

Z dawnych Stowarzyszeń pierwszych lat wychodźctwa w roku 1860 istniała jeszcze *Komisya funduszów emigracyi polskiej*. Utworzył ją komitet narodowy 23-go kwietnia 1839 r., uchwalając braterski podatek dla potrzebujących zasiłku, podatek oparty na zasadzie drogiej dzisiejszym socyalistom: *de l'impôt progressif*. Głównym i prawie jedynym dochodem emigracyi był żołd wypłacany przez rząd francuski, więc postanowiono, że od każdego emigranta pobierającego miesięcznie 45 franków, należeć się będzie 1 fr. 50 cent. Kto pobierał 100 fr. płacił 2 fr., 150 fr, 10 fr., 200 fr. 15 fr., 250 fr. 20 fr. Pierwotnie zarządzali komisyą funduszów emigracyjnych: J. Sznajde, J. Tomaszewski, Bohdan Zaleski, Tadeusz Czetwertyński, sekretarzem był Marceli Karski. W 1860 r. opiekowali się komisyą funduszów emigracyi polskiej: Kalikst Morozewicz, R. Roguski, M. Kisielewski i Andrzej Smolikowski. Kilkuset emigrantów, po większej części nie zamożnych, opłacało jeszcze podatek. Jenerał Stanisław Gawroński testamentem

zostawił był komisyi dwa tysiące franków; zdarzały się i inne drobniejsze spadki. Komisya od założenia do 1-go stycznia 1862 r. rozdała 304,496 franków 78 centymów, od 1862 do 1866 r. 5,332 franków. Ostatnie sprawozdanie jest z 31-go stycznia 1867 r. Komisyi jeszcze prezydował Kalikst Morozewicz. Rozwiązała się po wojnie 1870.

Dnia 21-go kwietnia 1842 r. założone zostało w Rzymie Zgromadzenie Zmartwychwstania pańskiego. Po bezowocnych szamotaniach się emigracyi, garstka najruchliwszych jej działaczy zwróciła się do kościoła i marzyła o założeniu nowego zakonu, a chociaż nie określiła jego zadania i nie sformułowała jego reguły, upatrywała w przedsięwzięciu tem zbawienie Polski, spodziewając się utworzyć milicyę chrześciańską potężniejszą od dopiero co pokonanego wojska polskiego.

Trzeba było zacząć od wykształcenia przyszłych oficerów, mających ćwiczyć spodziewanych żołnierzy. Ledwo nowo nawróceni emigranci przyjęli święcenia kapłańskie, gdy zjawienie się Towiańskiego skierowało przeciw niemu gorliwość pierwszych Zmartwychwstańców, Zbyt świeżo opuścili byli oni szeregi komitetujacych braci, aby nie zachowali trochę z ich popędliwości. Ścieranie się z Towiańczykami i ze stronnictwami emigracyi pochłonęło długie lata. W Rzymie obawiano się, aby ich zakon nie miał przeważnie widoków patryotycznych. Dla usunięcia tych podejrzeń przyjęli do zakonu kilku Niemców i Włochów. W 1857 roku postanowili opracować sobie regułę. »Każde zgromadzenie nowo zakładające się, pisze O. Kajsiewicz, powinno mieć powód istnienia, inaczej członkowie nowe zgromadzenie zakładający, znaleźliby odpowie-

dniejsze miejsce w zgromadzeniach już istniejących« [1]).

Za powód istnienia Zmartwychwstańcy nie obrali sobie położyć koniec uciskowi ujarzmionych narodów a w pierwszym rzędzie Polski — chociaż ten ucisk najwięcej się przeciwi prawdom Chrystusowym. Uznali, że głównym wrogiem w dzisiejszej epoce jest socyalizm. Żadnej nowej broni przeciw socyalizmowi nie wymyślili: »Fourier, pisze Kajsiewicz, zaczyna od falansteru, inni od czego innego, Jednostką społeczną chrześciańską jest parafia, za cel główny obraliśmy urządzenie parafii«. Pomimo poczucia potrzeby idei oryginalnej, w niczem nie różnili się od wszelkich innych zgromadzeń katolickich, chyba tem, że więcej liczyli Polaków w swoim zakonie, że filie swoje chętniej zakładali tak w Galicyi jak w Księstwie Poznańskiem i że misyę utrzymywali w Paryżu.

W 1860 r. przełożonym Zmartwychwstańców był O. Kajsiewicz, a na czele misyi paryskiej znajdował się ksiądz Jełowicki. Wielu księży, uciekających przed prześladowaniem Rosyi schroniło się do Rzymu i do Paryża. W Rzymie przez czas jakiś ks. Kajsiewicz wyjednał im przytułek w jednym z klasztorów stolicy papieskiej. W Paryżu nowi przybysze założyli Stowarzyszenie kapłanów polskich i weszli w kolizyę ze Zmartwychwstańcami. Wracali z pola walki, a Zmartwychwstańcy krzywo patrzyli na księży, którzy. według wyrażenia ks. Kajsiewicza, »skompromitowali się w powstaniu« [2]). Kilku z tych księży, »którym powie-

---

[1]) *O. Kajsiewicz: Pamiętnik historyczny o Zgromadzeniu XX. Zmartwychwstańców.*

[2]) *Pamiętnik historyczny o Zgromadzeniu XX. Zmartwychwstańców.*

rzano misyjki po zakładach na prowincyi, zamiast misyi, zakładali gminy« [1]). Ksiądz Mikoszewski, były członek rządu narodowego, podróżował po Ameryce zbierając składki dla Polski, z których nikomu rachunku nie zdawał, należał do hałaśliwych komitetów, a skończył na podaniu o amnestyę. »Czy stara czy nowa emigracya, mówi ks. Kajsiewicz, tylko na nabożeństwa narodowe schodziła się licznie« [2]).

Zmartwychwstańcy wydali około sześćdziesiąt książek do nabożeństwa, dzieł religijnych i tłumaczeń. Była chwila, że spodziewali się nawrócić Bułgarów na katolicyzm. Rosya ostatecznie popsuła im szyki. Czynnie pracowali nad kanonizacyą świętego Jozafata, ogłoszoną przez papieża w 1867 r. W Paryżu po zgonie ks. Jełowickiego przewodniczyli misyi: ksiądz Witkowski, ksiądz Przewłocki, ksiądz Grabowski, ksiądz Orpiszewski. Ale ks. Smolikowski, przełożony Zmartwychwstańców w Rzymie, żałował, że misya paryska odrywa ich od życia kontemplacyjnego. Emigracya wymierała i coraz mniej uczęszczała do kościoła Wniebowzięcia. Same odległości paryskie utrudniały niezmiernie uczęszczanie do kościoła polskiego rodakom zamieszkałym często w odległych przedmieściach.

Zmartwychwstańcy wycofali się więc zupełnie z Paryża. Ksiądz Postawka, który od powstania 1863 r. pełnił obowiązki wikaryusza w jednej z parafii paryzkich i był już na emeryturze, po usunięciu księdza Orpiszewskiego, powołany został przez arcybiskupa paryskiego na stanowisko naczelne niezależnej już od zgromadzenia Zmartwychwstańców misyi polskiej.

[1]) *Pamiętnik historyczny Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców.*

[2]) ibid.

Odbywają się dalej w kościele Wniebowzięcia obchody świąt i rocznic narodowych, śpiewa się *Boże coś Polskę i Z dymem pożarów*. Emigracya ma księdza Polaka, słyszy kazania polskie, lecz główny węzeł, który łączył zakon Zmartwychwstańców z emigracyą, został przez nich samych zerwany.

Emigracya była długim szeregiem prób wskrzeszenia Polski najróżniejszymi sposobami, przez monarchię, dyplomacyę, rewolucyę, socyalizm, mesyanizm, zakon religijny. Żaden się nie powiódł. W eksploracyach dalekich i ci co mylną kroczą drogą, oddają usługę następcom swym, którzy pouczeni ich doświadczeniem posuwają się w innym kierunku. Z punktu widzenia wyłącznie emigracyjnego Zmartwychwstańcy nie ziścili idei Bohdana Jańskiego nawrócenia emigrantów, aby ci powołali chrześciaństwo do krucyaty przeciw nowożytnemu islamizmowi trójcy pogańskiej gnębiącej Polskę. Stali się jednym z tych zakonów należących do dziejów ogólnych kościoła katolickiego, tylko początkiem swoim związanym z historyą wychodźctwa polskiego w Paryżu.

Zmartwychwstańcy zbierali przez długie lata składki na wzniesienie w Paryżu własnej kaplicy. 100,000 fr. ofiarowanych im w tej intencyi, obrócili z upoważnienia zwierzchności kościelnej na założenie seminaryum polskiego w Rzymie. Wybudowali w Rzymie wspaniałą kaplicę w pobliżu Pincio. W Adryanopolu założyli szkołę. Ułatwili Wizytkom polskim wypędzonym z Wilna przez Murawiewa ustalenie się w Wersalu, gdzie utrzymywały zakład wychowawczy dla dziewcząt aż do nowych praw o kongregacyach religijnych, które zmusiły je do opuszczenia Francyi. Zmartwychwstańcy mają misyę w Londynie, szkołę bardzo licznie uczę-

szczaną w Chicago, misyę w Krakowie, na czele której jest obecnie ksiądz Orpiszewski; dziś Kraków jest dla nich czem był niegdyś Paryż.

Nie jedno stowarzyszenie zostało tylko projektem. Wiktor Heltman zamierzał na przykład założyć *l'association scientifique universelle* i program ogłosił w Brukselli w 1860 r. Stowarzyszenie miało się dzielić na okręgi naukowe. Budżet okręgu naukowego, liczącego od 20 do 30,000 mieszkańców wynosiłby rocznie 3,000.000 franków. Wszystko się skończyło na drukowanym projekcie tego stowarzyszenia.

Komisya potrzeb emigracyjnych założona została 10-go września 1861 r. Zarząd składali: Zygmunt z Malczyc Gordaszewski, Franciszek Stawiarski, ksiądz Feliks Rożański, Andrzej Smolikowski i Wincenty Smagłowski. W pierwszej odezwie oznajmiła, że do przewodniczenia naradom zaprosiła »znanego z patryotyzmu, męztwa i sławy wojskowej byłego wodza wojsk polskich, jenerała Henryka Dębińskiego«. Dębiński zaproszenia tego nie przyjął. Komisya potrzeb emigracyjnych, po ogłoszeniu paru niesmacznych odezw, rozwiązała się.

Zygmunt Gordaszewski otworzył 25-go kwietnia 1861, w sali towarzystw uczonych quai Malaquais nr 3, *kurs sztuki wojskowej i fortyfikacyj polowych*. Wykłady te trwały kilka miesięcy.

Zjednoczenie emigracyi polskiej w Londynie. Pod tym tytułem wyszła 5-go stycznia 1862 r. w Londynie odezwa, zapraszająca do wyboru reprezentacyi emigracyi, podpisana przez N. F. Żabę, Juliana Przyjemskiego, Stanisława Szumlańskiego, Józefa Charlińskiego i Konrada Dąbrowskiego. Emigracya skupiała się wówczas w Paryżu i odezwa ta przebrzmiała bez echa.

W 1862 r. stanęło przed oczami emigrantów z 1830 roku widmo nędzy grożące tylu z nich, którzy nic oszczędzić sobie nie mogli, a dobiegali do lat starości, pozbawiającej ich możności zarabiania na życie. 2-go marca Bohdan Zaleski, Wł. Laskowicz, J. Dybowski, K. Królikowski i A. Sienkiewicz, założyli *Stowarzyszenie podatkowe*. Każdy emigrant zobowiązywał się opłacać corocznie podatek narodowy, stosownie do jego woli i środków. Cały dochód z podatków stałych obrócony miał być na wydatki stałe, wyjąwszy 1/4 część przeznaczoną na fundusz zapasowy czyli żelazny. Na samym wstępie podatek doszedł do sumy 6,702 franków. W departamencie de l'Aube, 28-iu Polaków tam zamieszkałych wszyscy do jednego zapisali się na coroczny podatek narodowy. W 1863 r. podatek wynosił 25,668 franków, tak myśl Karola Królikowskiego znalazła poparcie w całej emigracyi. Nie szło o jałmużnę; naród wypłacał dług wdzięczności, stąd nazwa instytucyi czci i chleba: *panis bene merentium*.

1864 r. Albin Januszkiewicz, Władysław Laskowicz, Karol Królikowski, Julian Płaziński, Adam Sperczyński, Feliks Michałowski, Piotr Dzikowski, jenerał Władysław Zamoyski, Eustachy Januszkiewicz, Władysław Plater, Kazimierz Błociszewski, Robert, Artur i Adam Sienkiewiczowie, podatek swój doroczny zamienili na wieczysty, a Feliks Bliziński prosił, aby z pensyjki jego 120 franków rocznie wynoszącej, odtrącano zawsze 1/4 część na skapitalizowanie podatku. W 1866 r. wpłynęło z podatku 15,723 franków, W 1870 r. już przychód zniżył się do 9.425 franków, a w 1871 roku spadł do 6,443 fr. Podatek stopniowo obniżał się w miarę wymierania emigrantów, ale dzięki odkładaniu 1/4 części na kapitał żelazny dochody stałe powię-

kszały się. Od 1874 r.. dzięki fundacyi Pelagii Russanowskiej, która część majątku zapisała dla »inwalidów polskich, którzy poświęciwszy wszystko dla dobra kraju, nie mają sposobu utrzymania się«, instytucya mogła dziesięciu zasłużeńszym weteranom wypłacać rocznie po 600 franków.

1884 r. Bohdan Zaleski zażądał zwolnienia go od urzędu. Karol Chobrzyński krótko prezydował instytucyi, która zastąpiła go Władysławem Laskowiczem: w 1891 r. prezesem został Tadeusz Błociszewski, w 1900 roku Aleksander Straszewicz, ostatni już z emigrantów 1831 r. zasiadający w radzie. Od 1904 do 1907 r. prezydował Józef Rustejko. Obecnym prezesem od 1907 r. jest hrabia Władysław Zamoyski. W roku 1906 podatek dał tylko 1,931 franków 35 centymów. Ale kapitał ciągle rosnący przynosi 16,958 franków 45 centymów.

Instytucya czci i chleba umiała zostać wierną swemu założeniu. Do zarządu powoływała ludzi najróżniejszych przekonań. W okólniku 9-ym na rok 1865 czytamy: »Stowarzyszenie podatkowe wyrabia między nami prawdziwe polskie braterstwo. Albowiem któż to nam jest bratem? Ten tylko, kto kocha Polskę i wierzy w Polskę przed grobem i za grobem... Rzecz naturalna, że składający administracyę Stowarzyszenia podatkowego tem bardziej nie mogą się mieszać do właściwej bieżącej polityki, iż w Stowarzyszeniu wzięły udział wszystkie odcienie opinii politycznych; wszystkim służyć zarówno jesteśmy obowiązani«. W okólniku 30-tym z 1887 r. zarząd tak streścił swoją działalność: »Obchodząc 25-cio letnią rocznicę istnienia naszego Stowarzyszenia z pociechą i chlubą możemy zaświadczyć, że pozostało wiernem myśli jego założy-

cieli. Panowała w niem zgoda nieprzerwanie, spełniało podjęte obowiązki względem zasłużonych ojczyźnie, cieszyło się powszechnem współczuciem rodaków i skrzętnie czuwało nad powierzoną mu własnością narodową. Dzięki zaprowadzonemu systemowi kapitalizacyi i ciągle rok rocznie przybywającym zapisom lub darom na fundusz żelazny, majątek stowarzyszenia potroił się... Wolno przewidywać że, po skończonem drugiem dwudziestopięcioleciu następcy nasi wykażą jeszcze znakomitszy rezultat i instytucya nasza stanie się prawdziwem błogosławieństwem dla całego społeczeństwa polskiego. Myśl jej, z tradycyi narodowej i z samej głębi serc polskich zaczerpnięta, zawsze poruszać będzie Polaków, zawsze potrzeba będzie oddawać cześć zasłudze, zawsze będzie rozkoszą obdzielać chlebem każdego z zasłużonych. W jakich to zaś formach odbywać się będzie i do jakich wzrośnie rozmiarów instytucya, zostawiamy to staraniom przyszłych pokoleń, a przedewszystkiem Boskiej opiece«.

Instytucya czci i chleba przeżyła dziś całą emigracyę 1831 r. W przedostatniem sprawozdaniu 49-tem z 1906 r. czytamy: »Byliśmy świadkami wygaśnięcia całego pokolenia 1831 r., z którego już jeden tylko stuletni starzec, p. Józef Kownacki [1]), pozostaje na emigracyi przy życiu. Wszyscy bracia nasi zeszli z tego świata z miłością ojczyzny i z wiarą w jej odrodzenie. Jest jeszcze spory zastęp tych co ucierpieli za sprawę narodową; otacza ich Instytucya czci i chleba czcią należną i w miarę możności łagodzi ich niedolę. Mamy głęboką wiarę w przyszłość Instytucyi, a że

---

1) Kownacki zgasł 19-go stycznia 1908 r. w sto drugim roku życia.

w Polsce nie zabraknie nigdy pola do zasługi, nigdy instytucya zbyteczną nie będzie«.

Instytucya nie zasilana przez rząd francuzki i czerpiąca główne swe zasoby z ofiarności ciężko na chleb zarabiających tułaczy, przetrwała niemal wszystkie inne stowarzyszenia emigracyjne. Wśród niezgód nieuniknionych w rozsypce, dowiodła, że pomimo zawziętych sporów, emigracya jednoczy się w przywiązaniu do Polski, w poczuciu obowiązku względem tych z jej synów, co najwięcej dla niej cierpią, w niezachwianej wierze, że kiedyś szczęście jej będzie większe niż obecna niedola.

Drobne stowarzyszenia dobroczynne powstawały i znikały niespostrzeżenie. Do ich rzędu należy *Stowarzyszenie szóstek* założone w 1863 r. Sześć pań stanowiło główny komitet tego stowarzyszenia dobroczynnego, każda z nich obowiązywała się przybrać dam pięć. O tyle tylko miały prawa do wsparcia rodziny powstańców, o ile potrafiły dowieść, że członek rodziny poległ lub był ciężko rannym w powstaniu i że rodzina jego zamieszkiwała w Paryżu przed utworzeniem komitetu stowarzyszenia szóstek.

L'alliance polonaise de toutes les croyances religieuses, stowarzyszynie założone w 1863 r. przez Jana Czyńskiego, Józefa Wiena, Ludwika Królikowskiego, Żabę, Lublinera i t. d., istniało parę lat, miało na celu »pojednanie wszelkich wyznań religijnych na rodzinnej ziemi«, na członków zapisali się Jan Ledóchowski, ksiądz Bławczyński, ksiądz Rożański, Edmund Chojecki i t. d.

Towarzystwo wojskowych polskich założone zostało w Paryżu w 1863 r. Według ustawy, Towarzystwo wojskowych polskich miało na celu »podanie człon-

kom swoim środków do dalszego kształcenia się w naukach i sztukach wojskowych«. Urządzało więc odczyty o naukach wojskowych, wydawało dzieła treści wojskowej, udzielało w miarę zasobów stypendya tym rodakom, którzy chcieli się kształcić w specyalnych zakładach wojskowych. W 1869 r. na czele towarzystwa byli: Jenerał Waligórski, podpułkownicy Ćwiek, Cieszkowski, Henryk Jędrzejewicz, Władysław Koskowski. Przez czas jakiś, odczyty zgromadzały dość licznych słuchaczów. Towarzystwo ułatwiło kilku wychodźcom, na przykład Bolesławowi Świętorzeckiemu, otrzymanie stopni oficerskich w armii francuskiej przez odbycie studyów i zdanie egzaminów w szkołach specyalnych rządowych. Po klęskach 1870 r. towarzystwo musiało bibliotekę dość liczną sprzedać na pokrycie długów i rozwiązało się. Z dzieł wydanych za zachętą towarzystwa wymienić należy pracę pułkownika Józefa Gałęzowskiego o działach gwintowanych.

W Anglii zawiązał się w 1863 r. *Polski centralny komitet,* który się składał z lorda Teynham, sir R. J. Cliftona, T. Brasley'a, H. Fenwick'a i t, d. Jednocześnie, staraniem Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski, które było filią Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, powstał drugi komitet pod przewodnictwem margrabiego Townshenda; członkami byli lord Kinnaird, pułkownik Pinney etc. Trzeci komitet dam angielskich był pod przewodnictwem księżnej Sutherland i hrabiny Shaftesbury. Odbył się cały szereg meetingów za Polską w Finsbury, Manchesterze i t. d. Meetingi te wotowały uchwały zapraszające rząd do oświadczenia, że Rosya utraciła wszelkie prawa nad Polską i do zerwania z nią stosunków dyplomatycznych.

W Paryżu organizowało w 1863 r. wieczory lite-

rackie i muzykalne dla zasilenia swej kasy *Towarzystwo przemysłowców polskich Praca*.

Wychodźctwo tworzyło oprócz towarzystw, małe kluby polityczne, tak zwane *Gminy*. Gminy kuły programy, głosowały na komitety i t. d. W Paryżu prawie każdy kwartał posiadał swoją gminę: Gmina Obserwatoryum, gmina Odeon, gmina Batignolles, gmina la Villette i t. d. Na prowincyi istniały gminy w Nantes, w Strasburgu, w Bordeaux, w Pau, w Dijonie etc.; za granicami Francyi w Liège, w Brukselli, w Michalenach, w Kolmarze, w Mnichowie, w Bazylei, w Lucernie, w Westminsterze etc, Te gminy korespondowały między sobą i komitetami. Ogłaszały niekiedy odezwy lub protestacye; nie przeżyły wojny francuzko-pruskiej.

Nie było roku, w którymby nie założono nowych związków czy dobroczynnych czy politycznych. W 1864 *Towarzystwo Polaków pracujących w Paryżu*, założone 12-go lipca, obiera sobie za prezesa J. Nepomucena Rajskiego. Celem towarzystwa: niesienie pomocy członkom w razie choroby, wyznaczenie funduszów na pogrzeb, wyszukiwanie zarobku, kształcenie się wzajemne. Towarzystwo dotąd istnieje.

Komisya zarządzająca menażami dla nowo przybyłych braci wychodźców polskich wydała do 20-go lipca 1864 r. 6,425 franków 15 cent. Składali ją: Edmund Korabiewicz, ks. Karol Mikoszewski, Karol Borkowski, Wincenty Mazurkiewicz, Wincenty Grochowski i Wincenty Raczkowski.

Hr. Władysław Plater otworzył składkę w 1864 r. na założenie w Szwajcaryi *Domu inwalidów polskich*. Komisya złożona z Kurowskiego, Gniewosza, Habichta, Dra Ignacego Kamińskiego i Henryka Komara,

rozesłała z Zurychu 9-go lipca 1864 r. odezwę do artystów polskich, aby stworzyli Album narodowe poświęcone wypadkom czterech lat ostatnich. Album i wszelkie artystyczne utwory miały być puszczone na loteryę. Projekt Platera nie przyszedł do skutku.

O Stowarzyszeniu wzajemnej pomocy, zawiązanem 8-go sierpnia 1864 r. a połączonem 18-go stycznia 1865 roku z Stowarzyszeniem bratniej pomocy pod nazwą *Stowarzyszenia wzajemnej bratniej pomocy* była mowa w zarysie dziejów emigracyi. Uzupełniamy dane tam szczegóły następującymi. Towarzystwo zdało władzę wykonawczą radzie złożonej z Edmunda Różyckiego, Walerego Wróblewskiego i Bolesława Świętorzeckiego. Towarzystwo było podzielone na dziesiątki. Dziesiętnicy schodząc się, stanowili zebranie ogólne. Do dziesiętników należeli: Julian Jurkowski, ksiądz Karol Mikoszewski, Aleksander de Jean Wolski, ksiądz Adam Słotwiński i t. d. Rada przewodnicząca ogłosiła sprawozdanie z swych czynności od dnia 7-go stycznia do 1-go lipca 1865 r. Weszła ona w stosunki z komitetem francusko-polskim i z *OEuvre du catholicisme en Pologne;* otrzymała od tej ostatniej 3,000 franków miesięcznie dla kształcenia się młodzieży, a od komitetu francuzko-polskiego 800 franków miesięcznie dla rannych, rozdała sumę 12,586 franków 80 c. Na jej wezwanie Bohdan Zaleski. pułkownik Mikołaj Kamieński i Franciszek Szemioth zebrali ze składek fundusz potrzebny dla ułatwienia podróży do Francyi więźniów wypuszczonych z fortec austryackich. 14 komitetów miejscowych, założonych w departamentach, dostarczyło środków życia dla 231 emigrantów.

La société commerciale polonaise, towarzystwo założone 12-go marca 1865 r. pod prezesostwem Ludwika

Stankowskiego, dla dania zajęcia wychodźcom, rozwiązało się po kilku miesiącach.

W 1868 r. utworzył się *Komitet na utrzymanie ob. Wiktora Heltmana*. Komitet składali: Aleksander Guttry, Zygmunt Miłkowski i Erazm Malinowski. Z tych składek wypłacano Heltmanowi 200 franków miesięcznie latem, 220 franków miesięcznie zimą.

Stowarzyszenie pomocy naukowej w emigracyi, założone 20-go listopada 1868 r. pod przewodnictwem Aleksandra Chodźki. Sekretarzem był ksiądz Roman Wilczyński, wice-prezesem Ludwik Nabielak. Do komitetu weszli: Agaton Giller, Seweryn Goszczyński, Józef Kwiatkowski, Karol Ruprecht, Józef Radomiński, Józef Rustejko, Kazimierz Szulc. Wkrótce wice-prezesem a później prezesem został hr. Jan Działyński, który ofiarnością swoją najwięcej przyczynił się do wzrostu stowarzyszenia. Dzięki niemu, towarzystwo, oprócz zapomogi dla młodzieży i urządzenia publicznych odczytów, wydało cały szereg dzieł naukowych wielkiej wartości. Po śmierci Działyńskiego, d. 30-go marca 1880 r. fundusz stowarzyszenia został przekazany stowarzyszeniu byłych uczniów szkoły polskiej.

W 1869 r. hrabia Władysław Plater zaprosił do hotelu na ulicy de l'Université, w którym stanął w Paryżu, kilkunastu rodaków, między nimi zaś księcia Władysława Czartoryskiego, Bohdana Zaleskiego, Aleksandra Chodźkę i t. d. Przedstawił im potrzebę założenia za granicą muzeum narodowego polskiego i oświadczył, że na miejsce przyszłej instytucyi obrał Rapperswyl nad zurychskim jeziorem.

Wszystkich łatwo przekonał o konieczności ocalenia pamiątek polskich od zagłady, której ulegają w rękach prywatnych pod rządami zawziętymi na wszystko

co polskie, ale wybór miejsca wywołał żywą opozycyę. Na pytanie, dla czego muzeum miało stanąć w Rapperswylu, Plater odpowiedział: »Ponieważ tam będę pochowany«. Stary, opuszczony zamek, w którym zamierzał zbiory umieścić, leżał w poetycznej okolicy. Muzeum otworzone zostało 23-go października 1870 r. Gmina Rapperswyl zamek na ten cel odstąpiła na 99 lat pod warunkiem, że w terminach oznaczonych zrestaurowany zostanie kosztem Platera. Plater obiecywał majątek swój i wszystkie prawa swoje przekazać Akademii Umiejętności w Krakowie. Akademia nie odważyła się wziąć na siebie długów ciążących na muzeum, kosztów odrestaurowania i utrzymania zamku. Plater dźwigał więc sam te ciężary do śmierci, która nastąpiła 22-go kwietnia 1889 r. Po jego zgonie dyrekcyę muzeum objął komitet, dobierający sam swoich członków. Platera zastąpił Józef Gałęzowski i dzięki jego staraniom położenie finansowe tak dalece się poprawiło, że dziś przyszłość materyalna muzeum zupełnie jest zabezpieczona.

Liczne nie ustające dary przepełniają obecnie sale odnowionego zamku. Ale główną jego ozdobą są pamiątki dziejów porozbiorowych Polski. Druki i autografy emigracyjne w żadnej bibliotece nie przedstawiają się w takim komplecie. Zarząd muzeum chętnie udziela innym instytucyom polskim rzadkich druków i autografów i tym sposobem wiele pracowników nie mogących odbyć podróży do Szwajcaryi, korzysta z archiwów rapperswylskich w Krakowie, Lwowie lub Paryżu. W 1895 r. serce Kościuszki, które pozostawił Emilii Zeltner, zostało oddane przez jej córki do muzeum i umieszczone w osobnem mauzoleum. Rocznica 29-go listopada obchodzona bywa uroczyście w Rapper-

swylu. Zjeżdża się młodzież nasza, uczęszczająca na wykłady uniwersyteckie w Zurychu, Fryburgu, Genewie i Lozannie. Przez czas jakiś skarb narodowy był w depozycie zarządu muzealnego, ale z obawy utrudnienia, jakie połączenie interesów muzealnych ze sprawami politycznemi pociągnąć mogło za sobą, skarb narodowy przeniesiono gdzieindziej.

I bez skarbu narodowego Rapperswyl przedstawia świątynię emigracyi działającej jako ciało odrębne, prowadzącej dalej roboty komitetów. Emigracya paryska wpatrzona w kraj, czeka od niego wskazówek. Emigracya szwajcarska gorętsza działa na swoją rękę, odbywa meetingi, puszcza w obieg odezwy i czynnie pracuje nad dalszym ciągiem tych ulotnych pism tak troskliwie zebranych w Rapperswylu, a któremi wychodźcy z 1831 r. łagodzili swoją niecierpliwość, piętnując przeciwników, grożąc wrogom i obmyślając prawodawstwo przyszłej Polski.

Towarzystwo czytelni polskiej w Paryżu otworzyło czytelnię naprzód 25 rue Gay-Lussac, później 24 rue de l'ancienne Comédie, zarząd składali: Leonard Chodźko, Jan Franke, Aleksander Wernicki. Czytelnia ta istniała od 1869 do 1870 r. W 1872 r. z nowym zarządem, 34 rue Coquilliére, staje się klubem politycznym, urządza odczyty, obchody narodowe, w 1884 r. ogłasza program i zasady polityczne; w 1887 r. tworzy komisyę prasową, komisyę skarbu polskiego, komisyę opieki nad grobami polskimi i nareszcie wydaje organ swój: *Głos polski.* Zarząd składali: Ludwik Dygat, Wacław Gasztowtt, Eugeniusz Korytko, Stanisław Lewenhardt, Mieczysław Morawski, Bolesław Rubach i Leon Urmowski. Czytelnia po paru latach upadła, a jej zarząd zamienił się na *Związek narodowy.*

Towarzystwo antropologiczne i etnograficzne polskie w Paryżu, założone zostało w kwietniu 1878 r. z powodu wystawy powszechnej; miało na celu zbadanie naukowe wszystkich plemion wchodzących w skład narodowości polskiej. Prezesem był Franciszek Duchiński i jego też teorye towarzystwo głównie popierało i rozwijało; rozwiązało się po zgonie prezesa.

Akademia Adama Mickiewicza w Bolonii, założona została w grudniu 1879 r. Teofil Lenartowicz, Artur Wołyński, Malwina Ogonowska, miewali odczyty o literaturze polskiej, na które młodzież uniwersytecka licznie uczęszczała. 28-go listopada 1880 r. uroczyste zebranie obchodziło 25-tą rocznicę zgonu Adama Mickiewicza, wmurowano tablicę marmurową w domu w którym stanął w 1848 r. Po kilku latach zgon Lenartowicza, Wołyńskiego, pani Ogonowskiej i profesora Santagaty, który się szczególnie tą Akademią interesował, pociągnął za sobą jej rozwiązanie,

Zjednoczenie towarzystwa młodzieży polskiej powstało w 1887 r., a w 1888—89 wydało sprawozdanie z swoich czynności. *Zjednoczenie* zamierzało uzyskać wpływ przy rozdawaniu stypendyów z zapisu Krystyna Ostrowskiego, rozporządzić częścią sumy należącej do towarzystwa byłych uczniów szkoły polskiej batignolskiej, *Zjednoczenie* zasilało biblioteki towarzystwa młodzieży, urządzało zabawy, wykłady i zjazdy.

Związek narodowy we Francyi wybrany został 10-go lipca 1888 r. Emigracya tak już była obojętna na głosowania i komitety, że Gasztowtt, który jest pierwszy na liście otrzymał 67 głosów a Urmowski, który jest ostatni 43 głosów. Związek składali: Mickaniewski, Stanisław Morawski, Eugeniusz Korytko, Ludwik Dygat, Leon Urmowski. Nic nie znacząca liczba

głosujących okazywała, że związek przedstawia nie emigracyę, ani nawet poważne stronnictwo, ale drobny odłam tułaczy komitetujących *usque ad finem*.

La societé universelle des amis de la Pologne, powstała w 1890 r. Stowarzyszenie miało na celu rozbudzenie sympatyi Francuzów dla Polaków, liczyło kilku Francuzów: sekretarzem był Kraków.

Towarzystwo litewskie, zawiązane dla utrwalenia łączności Litwy z Koroną, istniało kilka lat i rozwiązało się po zgonie najczynniejszych swych członków Mikołaja Akielewicza i Ferdynanda Burby.

Towarzystwo imienia Klaudyi Potockiej, zasila się ofiarami składających je dam, pomaga wyjątkowej biedzie, długie lata prezydowała towarzystwu pani Seweryna Duchińska, obecnie prezesową jest pani Józefowa Gałęzowska. Towarzystwo liczy mało członków i rozporządza drobnemi sumami.

Towarzystwa młodzieży polskiej *Polonia* w Genewie, *Spójnia* i *Koło* w Paryżu, *Znicz, Ognisko, Jedność*, w Niemczech i t. d. nie należą do historyi emigracyi, ponieważ składają się przeważnie nie z wychodźców, ale z studentów bawiących za granicą i ulegających bardziej wpływom bądź stronnictw narodowych, bądź krajów, w których pobierają nauki, niż tułaczy polskich.

PISMA EMIGRACYJNE.

OD 1860 DO 1890 R.

Stowarzyszenia i stronnictwa emigracyjne przemawiały do publiczności w pismach. Żale swoje, pomysły polityczne, nadzieje, wychodźctwo wyrażało w dziennikach, początkowo z talentem, przy końcu marnie redagowanych. Artykuły pisane pod wrażeniem chwili, osobistych namiętności, są częściej obrazem zapatrywań stronniczych niż całej emigracyi. Stanowią bądź co bądź główne źródła dla zbadania prądów nurtujących wśród wychodźtwa i burz miotających duszami rozbitków naszych.

Z pism emigracyjnych w 1860 r. najbardziej czytane i najlepiej redagowane były *Wiadomości Polskie*. Wychodziły raz na tydzień od sześciu lat. Pod redakcyą wytrawnego pisarza jakim był Feliks Wrotnowski, z współpracownictwem Kalinki i Klaczki, dawały dokładne nowiny z kraju i nauczone doświadczeniem, rzadko się mieszały do sporów emigracyjnych.

Od wojny 1859 r. okazywały żywe sympatye wybijającym się z niewoli Włochom. Emigracya spodziewała się, że wybuchnie znów wojna europejska i różne jej stronnictwa sprzyjały przeważnie Garibaldiemu.

Feliks Wrotnowski radził kwestyi władzy doczesnej papieża nie poruszać i niezaprzeczać Włochom prawa połączenia wszystkich części rozbitej ich ojczyzny. Hrabia Władysław Zamoyjski, Kalinka i Klaczko byli za popieraniem Napoleona III w pertraktacyach dyplomatycznych, któremi starał się, po zawarciu pokoju z Austryą, opóźnić zjednoczenie Włoch.

Różnica ta w zapatrywaniach zdecydowała Wrotnowskiego do usunięcia się od redaktorstwa naczelnego. W numerze z 24-go września 1859 r. *Wiadomości Polskich* czytano: »z dniem dzisiejszym p. Feliks Wrotnowski składa redakcyę niniejszego pisma. *Wiadomości Polskie* nie tracą jednak nadziei, że korzystać będą nadal z jego światłej pomocy«. Łudzono się przypuszczeniem, że każda strona będzie mogła bronić swych przekonań, zostawiając czytelnikom wybór ostatecznego sądu.

Redaktorem nominalnym został Ignacy Szczepanowski, rzeczywistym był Waleryan Kalinka. Redakcya unikała zresztą kwestyi draźliwej Włoch, tem bardziej, że książe Adam Czartoryski, do którego rozstrzygnięcie sporu należało, ociągał się z decyzyą. Ale na samym początku 1860 r. Wrotnowski wystąpił z artykułem, w którym kategorycznie ganił pisma polskie powstające coraz gwałtowniej przeciw patryotom włoskim. W numerze pierwszym 7-go stycznia 1860 roku *Wiadomości polskie* pisały: »Zasada, że naród ma prawo być samym sobą, postawiona nie w teoretycznym aksyomacie, ale w żywych dwudziestu milionach ludu jest zjawiskiem dziejowem z datą 1859 r. Czy raz utrzymana może pozostać faktem miejscowym, wyosobnionym? Wątpliwości nie masz, że nie może. Dziwno i boleśnie widzieć z pod piór polskich wychodzące takie

elukubracye, które koleją sofizmów przywodzą autora do położenia wyroku, że usamowolnienie Włoch jest bezprawiem, gwałtem dokonanym przez mocniejszego nad słabszym, czynem burzącym zasady sprawiedliwości, wywłaszczeniem prawych posiadaczy na korzyść trzeciego, i t. d. Podobne artykuły w dzienniku polskim, zdają się być pisane na zapas dla Austryi, żeby z niemi w ręku mogła stanąć, gdy do porządku dziennego przywołana będzie sprawa o Galicyę«. Artykuł kończył się zwrotem do Francyi: »Wśród potęg, mierzących wszystko starą miarą własnych interesów, ona jedna bezinteresowna, gotowa do ofiar, arcy-chrześciańska. Nieszczęśliwi, pragnący i łaknący sprawiedliwości, nie mogą się już mylić, gdzie należy zwracać oczy«.

Wiadomości Polskie opuszczały neutralność, której się dotąd trzymały. Część jej redakcyi postanowiła była przerzucić się właśnie do przeciwnego Włochom obozu. Książe Adam Czartoryski dał jej swoją aprobatę po długich i gorących rozprawach, tak długich, że po numerze 14-go stycznia 1860 r. numer następny okazał się dopiero 18-go lutego z oświadczeniem nie zostawiającem najmniejszej wątpliwości: »Wbrew wszelkim dziennikarskim zwyczajom i zasadom, wstrzymaliśmy przez kilka tygodni ogłoszenie naszego pisma, bośmy w sprawie, która w obecnej chwili wszystkie umysły zajmuje, w sprawie Państwa kościelnego, nie mogli przyjść do takiego rzeczy zrozumienia i przedstawienia, iżby sumienie każdego z nas zarówno było zaspokojone. Niejedność zdania, nie tyle co do istoty rzeczy, ile co do różnych jej odcieni i możebnych następstw, jak w całym świecie, tak i w naszem szczupłem pojawiła się gronie. Nie tylko do tak przeciągłego

milczenia i ważenia znagliła nas kwestya, niespodzianie rzucona w zamęt wydarzeń i sumień; zmusiła jeszcze w końcu pismo nasze do zrzeczenia się na teraz — mamy nadzieję, że nie na długo — pomocy z wielu miar drogiej i upragnionej«. Dalej autor martwił się rozchwianiem się kongresu obradującego nad sprawą włoską i przyznawał Włochom prawa jedynie do konfederacyi, którą Polacy mieli tem bardziej popierać, że program jej wytknął cesarz Napoleon, który »gdy jedne narody wyswobadzał wpływem swej dyplomacyi lub potęgą oręża, już tem samem wszystkie pokrzepiał, wszystkim dodawał światła, otuchy i cierpliwości«. Dodać trzeba, że w chwili tych sporów z Feliksem Wrotnowskim, Klaczko *in petto* nie mniej ubolewał od niego nad tem, »że stolica apostolska nie może znaleźć żadnego słowa potężnego, słowa ducha, któreby i ją i sprawę ludów wyniosło nad mierne ludzkie rachuby [1])«.

Emigracyę mocno zajęło to rozdwojenie. Stanowisko zajęte przez *Wiadomości Polskie* zniechęciło tych emigrantów, którzy pragnęli wielkiej wojny europejskiej, spieszyli do szeregów Garibaldiego i niczego po kongresach się nie spodziewali.

Jeżeli *Wiadomości Polskie* w kwestyi rzymskiej poróżniły się z większością emigracyi, to wtórowały jej usposobieniu w ocenie spraw wewnętrznych kraju. Julian Klaczko po mistrzowsku wyrażał uczucia, któremi przejmowały wychodźctwo postępki ugodowców naszych. 3-go marca 1860 r. ogłosił on swój artykuł: *Odstępcy*. Nie miłosiernie chłostał Litwinów, którzy

---

[1]) *Z korespondencyi Juliana Klaczki. (Przewodnik naukowy i literacki.* Kwiecień 1907 r.).

wyobrazili sobie, że z góry okazując nadzwyczajną wdzięczność Aleksandrowi II przyśpieszą nadanie krajowi spodziewanych ustępstw. Nic pospolitszego jak wzięcie nadziei za rzeczywistość. Przebrali wszelką miarę w czołobitnościach swoich; przypuszczenie, że można będzie połączyć obowiązki wobec ojczyzny z uniknieniem wszelkich ofiar i zaskarbienie sobie względów Rosyi należy do najponętniejszych pokus. Ale małoduszność i krótkowidzenie nie są zdradą i rygoryzm Klaczki w tej okoliczności okazał się wkrótce w sprzeczności z oportunizmem cechującym dalsze jego postępowanie polityczne. Prawdopodobnie pobłażliwiej na schyłku życia oceniał tych naszych pisarzy, których w 1860 r. wystawił pod pręgierz opinii publicznej.

Niesnaski, które spowodowały usunięcie się Wrotnowskiego, i opozycya wywołana nowym kierunkiem pisma, wiele przyczyniły się do jego zawieszenia w chwili, w której może najdotkliwiej dawała się uczuć potrzeba organu polskiego redagowanego z szerszym poglądem i znakomitszemi siłami, niż te któremi rozporządzały inne ówczesne emigracyjne dzienniki. *Wiadomości Polskie* przestały wychodzić 2-go lutego 1861 r. pod pozorem, że »zakaz rządu pruskiego, ogłoszony w urzędowej gazecie z dnia 5-go stycznia zamyka pismu naszemu wszelki przystęp do polskiej ziemi. Z ministrem pruskiego państwa walczyć nam nie podobna«. *Wiadomości Polskie* obejść się mogły bez prenumeratorów poznańskich i pisma emigracyjne z góry wiedziały, że będą zabronione w trzech zaborach. Ale, jak wyżej wytłumaczyliśmy, emigracya podzieliła się na dwa obozy. Książe Adam Czartoryski nie życzył sobie nieuniknionej polemiki, gdyby pismo dalej wychodzić

miało. Po okazaniu najżywszej życzliwości Włochom, wypadałoby *Wiadomościom Polskim* powstawać i na nich i na licznych rodaków, którzy z nimi trzymali. A znów wobec obudzenia życia w kraju, dawanie mu rad publicznych stawało się zadaniem niezmiernie trudnem.

Prawda, pismo czasowe przez X. Y. Z. (Henryka Kamieńskiego) wychodziła od 8-go października 1860 roku do końca 1861 roku najprzód w Genewie a później w Berlinie. »Głównym naszym celem, pisał autor, jest rozbiór, nie wedle chwilowych uniesień, lecz wedle zimnego rozumu, ważnych narodowych pytań«. Henryk Kamieński należał na emigracyi do ludzi głębiej i zdrowiej rzeczy widzących. Upominał rodaków, którzy ślepą nienawiść wroga uważają za najwyższą cnotę: »Zawistne uczucia, pisał Kamieński, są złoczynnym szałem, który gorączkowo tylko człowieka pobudza, a którym samego siebie tylko ten podnieca, któremu braknie dodatniej siły, inaczej mówiąc prawdziwej siły. Miłość ojczyzny, która każe wrogów jej z kraju wyganiać, wcale nie każe być im nawzajem wrogami, nawet nie pozwala szkodzić im byle tylko szkodzić; lecz jedynie każe szkodzić w złem, a równie silnie każe nie tylko nie przeszkadzać, ale nawet pomagać im w dobrem«. (Nr 27-go lutego 1861 roku). Silnie opierał się zbrojnej ruchawce w seryi aforyzmów pod tytułem: *Pojedyńcze zdania*: »Wielkie rzeczy nie przysposabiają się tajemnie. — Wielkich rzeczy małemi środkami nie można dokonać. — Niekusić się na zrywanie owoców niedojrzałych, bo to jest rzeczą małą a szkodliwą, ale pędzić onychże dojrzewanie, bo to jest rzecz zbawienna a wielka. Małą rzeczą wszystkie spiski, knowania osobiste, wielką zaś

jedynie, powszechna wszystkich zmowa, którą Francuzi zwą *la conspiration de tout le monde.* (Nr 10-go lipca 1861). Powtarzał te same rady w numerze z 20-go lipca 1861 r.: »Niepowstawać, po polsku znaczy powstawać duchowie i na drodze duchowego wyrobu odrodzenie ojczyzny przewodzić. A jedynie tą idąc drogą, można zmysłowej przemocy podołać. Polska ma wielkich rzeczy dokonać, których nigdy nie dokonałaby na drodze zbrojnego powstania. Trzeba wszelkiemi siłami rozwijać naszą dojrzałość: a zawsze mieć w pamięci, że Polska skoro dojrzeje, wnet się odrodzi«.

Kamieński sprzeciwiał się panującemu i wzmagającemu się wówczas prądowi. Schorzały, znękany fizycznie i moralnie, pióro złożył, ale w historyi emigracyi należy do myślicieli, którzy się wznieśli nad poziom bieżących opinii i stronniczych namiętności.

Przegląd rzeczy polskich, założony przez Seweryna Elzanowskiego w 1857 r., zawieszony został przez rząd francuski 17-go stycznia 1863 r. Elzanowski, skazany na śmierć w Berlinie przez ścięcie głowy toporem w 1847 r. i uwolniony przez rewolucyę 1848 r., był dodatnim typem demokraty polskiego. W *Przeglądzie* bronił zasad postępowych. Na wstępie 1860 r. cieszył się »że duch odrodzenia Europy olbrzymim krokiem postąpił. Italia dała przykład prawdziwego bohaterstwa uciśnionym ludom«. Długo szedł ręka w rękę z Mierosławskim, ale wielkiej prawości człowiek, zerwał z nim na zawsze po sprawach szkoły w Cuneo. Wtenczas major Rudzki opracował regulamin piechoty, kapitan Czapski kawaleryi, porucznik Langiewicz artyleryi. »Mierosławski, pisze Elzanowski, opracował musztrę z zastosowaniem nowego rodzaju wynalezio-

nych przez niego tornistrów. Wozy budował do sieczenia nieprzyjaciół przeznaczone. Strata pieniężna i trochę cudzoziemskiego śmiechu, oto cała ich niedogodność«[1]). Mieroslawski zemścił się, ciskając na Elzanowskiego obelgami, które jemu samemu tylko zaszkodziły w opinii.

Przegląd rzeczy polskich obszerne zamieszczał korespondencye z kraju. Elzanowski trzymał z partyą ruchu; podczas powstania udał się do Warszawy z wielkiem narażeniem życia. Nie trzeba szukać w *Przeglądzie* ani polotu, ani przeczucia wypadków, ani jasnowidzenia drogi zbawienia. Któż tę drogę w owej epoce i wśród wypadków ówczesnych odkrył i wskazał? Elzanowski przedstawiał przeciętne przekonania większości emigracyi zdecydowanej do nowej próby, gotowej stawiać czoło największym niebezpieczeństwom, ale omackiem szukającej jak powrócić do ojczyzny. Elzanowski przeceniał doniosłość tych wyznań wiary, zapożyczonych od rewolucyonistów francuskich, a które tylu wychodźców uważało za nowe mojżeszowe tablice, zapewniające im zwycięstwo nad chananejskiemi nadnewskiemi plemionami. Ale bronił tych pojęć z zupełnem przekonaniem i nie odsądzał przeciwników swoich od czci i wiary. Po upadku powstania, całkiem oddał się służbie najpożyteczniejszym emigracyjnym instytucyom, spełniał obowiązki sekretarza Towarzystwa nauk ścisłych, Towarzystwa naukowej pomocy, Towarzystwa czci i chleba, zaskarbiając sobie szczerą wdzięczność ogółu wychodźtwa.

W 1860 r. Centralizacya towarzystwa demokratyczcznego jest już tylko cieniem. Od czasu do czasu wydaje okólniki, które są rzadkościami bibliograficznemi.

---

1) W numerze z 27-go stycznia 1862 r.

Demokrata polski wychodzi jeszcze i przeżuwa stare aforyzmy, powtarza, że »jeżeli Polska wyzwolona błogosławić będzie za co emigracyę, to przedewszystkiem za to, iż przez swoje stronnictwa wyręczyła ją w tem na polu piśmiennem«. Wyręczyli kraj na polu poezyi wieszcze nasi na wychodźtwie, ale na polu broszur politycznych i polemik stronnictw, przychodzi mimowolnie na pamięć przepowiednia *Gazety Szawelskiej* z 1899 r. Adam Mickiewicz kładł swoje *desiderata* w usta ostatniego z emigrantów, opowiadającego, że »przy pierwszem wyjściu z Francyi postanowiliśmy razem wszystko co było napisane przeciw rodakom spalić«. 1899 r. minął, emigracya z 1831 r. znikła, nie spaliwszy swych archiwów i, poza wybuchami chwilowych namiętności, wiele druki jej zawierają godnego pamięci. Ale może najwięcej sekciarskiego doktrynerstwa zawiera *Demokrata polski.* Poetów naszych *Demokrata polski* zawsze poniewierał. W Nrze z 10-go stycznia 1860 r., z powodu wdzięcznego wiersza Leona Kaplińskiego: *Do wieszcza psalmów,* dziennik robi uwagę, że nie dzieli »tak wygórowanego uwielbienia dla autora *Psalmów przyszłości* ani ogólnie dla naszych wieszczów, tak zwanych *mistrzów słowa.*« *Demokrata polski,* niepomny oburzenia Polaków na Ludwika Filipa za to, że nie chciał dla dopomożenia powstaniu z 1831 r. szafować krwią i złotem Francyi, zalecał gorąco egoizm. Tym, co oświadczali gotowość bić się we Włoszech, odpowiadał, że to źle i że kto szuka swej ojczyzny po obcych ziemiach i po cudzych obozach, »ten odstępuje stanowiska narodowego, ten jest zbiegiem z narodowego obozu«.

18-go stycznia 1861 r. Julian Danicz i Jan Tolkmit wydali okólnik ogłoszony w *Demokracie polskim*

z 28-go września przedstawiając, że poddając się Centralizacyi »nie ma potrzeby wymyślenia nowych manifestów, nowych ustaw«, wystarczy zawiązywanie się w sekcye. 12-go stycznia 1862 r. powstał w Paryżu, z inicyatywy Centralizacyi towarzystwa demokratycznego, komitet złożony z Jana Ledóchowskiego, Edmunda Chojeckiego i t. d., którego krótkie koleje gdzieindziej opowiedzieliśmy. 20-go grudnia 1862 r. *Demokrata polski* oświadczył, że z tym numerem kończy się jego wydawnictwo, a w miejsce jego wychodzić będzie *Głos wolny*. Wprawdzie 20-go stycznia 1863 r. ostatni numer *Demokraty polskiego* wyszedł z protestacyą Ludwika Bulewskiego, że *Głos wolny*, nie ma prawa podawać się za zastępcę *Demokraty polskiego*. Ale z utworzeniem Komitetu centralnego narodowego polskiego w Warszawie spadł kamień grobowy na ten niby rząd polski *in partibus infidelium* jakim się mieniła być Centralizacya towarzystwa demokratycznego, więc organ jego tracił racyę bytu i już rzeczywiście nie zmartwychwstał.

Głos z Paryża i Genui wychodził w Paryżu od października 1861 r. do lipca 1862 r. i był organem tej gorącej młodzieży z szkoły wojskowej w Genui, której większa część miała wkrótce zginąć na polu bitwy w powstaniu.

Baczność wychodziła od lipca do grudnia 1862 r. pod redakcyą Ludwika Brzozowskiego. Należał on do tych co z lekkiem sercem popychali kraj do najryzykowniejszych prób. W pierwszym numerze swego pisemka, umieścił artykuł, gdzie tak obliczano »siły nasze i nieprzyjacielskie«. »W Polsce na 22,000.000 ludności, mężczyzn między 18-ym a 45-ym rokiem życia, po strąceniu zupełnie niezdolnych, znajdzie się około 4,500.000.

Przypuściwszy, że tylko połowa tej siły w jakimbądź stopniu gotowości i użyteczności da się w czynność wprowadzić, mielibyśmy jej 2,000.000. Z tej znowu ilości, wybierając li zdolnych do jakiegobądź oręża, mielibyśmy jeszcze przeszło milion popisu wojskowego, z którego 500,000 w polu, zdolnego odeprzeć i wyniszczyć wszystkich naszych nieprzyjaciół, chociażby jak największe hufce przeciw nam wystawili. Wiadomo z ostatniej naszej wojny narodowej, że Moskwa mimo nadzwyczajnych wysileń przez dwa miesiące czasu, zaledwie na raz 120,000 zdołała zgromadzić. Przypuszając, że Austrya i Prusy wystawią dwa razy tyle, mielibyśmy przeciw sobie 360,000; — 360,000 najezdzców przeciwko 500,000 wojska na linii, a 500,000 zasilającej je rezerwy; to dopiero jeden wróg na trzech Polaków«.

Artykuł ten *Baczności* był pióra Mierosławskiego. *Przegląd rzeczy polskich* potępił takie lekceważenie sił nieprzyjacielskich i prowokacye do powstania.

Brzozowski spodziewał się, że będzie mógł wydawać pamfleciki w rodzaju *La Lanterne* Rochefort'a, i że emigracya je rozkupi — w czem się mylił. Nie brakło mu ani dowcipu, ani pewnej zdolności literackiej. Puszczano w obieg broszury z najdziwaczniejszymi pomysłami co do rozwiązania kwestyi polskiej. Jedna z nich była zatytułowana: *Napoleon III, la Pologne et Alfred d'Angleterre.* »Broszurę tę czytając, pisze Brzozowski, zdawało się nam, że jesteśmy w jakimś świetnym salonie szlacheckim, że jakiś pan marszałek jednym tchem rozwija swój domorosły traktat polityczny, wzdycha nad nieszczęśliwą ojczyzną: aż taką rzecz kończy tyradą«: Pozostaje tylko wybór dynastyi. Dom panujący saski stracił już od 20 lat wszel-

kie nadzieje do objęcia tronu polskiego. Książe Napoleon od razu przypadłby do serca Polakom, lecz wiedzą oni, że taki wybór jest niepodobieństwem. To też po dojrzałym namyśle, oczy ich i życzenia zatrzymały się na domie Hanowersko-Koburgskim, na osobie księcia Alfreda angielskiego, drugiego syna królowej Wiktoryi. Wiek pacholęcy tego księcia ułatwiłby mu naukę języka Mickiewiczów. A różnica w religii nie byłaby dla Polaków przeszkodą, gdyż dalecy od fanatyzmu są owszem tolerantami z zasad i charakteru. O Boże! co za cudowna karta w dziejach cesarstwa francuskiego! Napoleon III bierze za rękę młodego Alfreda angielskiego i prowadzi go po stopniach na tron Jagiellonów, mści się za Waterloo i z grzecznością prawdziwie francuską ofiaruje koronę Polską Wigom, w zamianę za koronę cierniową przez Torissów na świętej Helenie uwitą«.

Szkoda, że Brzozowski nietylko podobne dziwolągi ośmieszał. *Baczność* nie miała najmniejszego powodzenia, a jej redaktor, po licznych zawodach, skończył samobójswem.

Głos wolny zaczął wychodzić 1-go stycznia 1863 r. pod opieką Komitetu emigracyi polskiej w Paryżu, mieniącego się spadkobiercą Centralizacyi towarzystwa demokratycznego, a kiedy rząd narodowy w Warszawie zmusił ów komitet do rozwiązania się i zastąpił go drugim, *Głos wolny* został organem niedobitków Centralizacyi tworzących w 1865 r. w Londynie *Sekcyę przedstawiającą*. Z »patryotyczną radością« powitał mianowanie 16-go sierpnia 1863 r. jenerała Mierosławskiego pełnomocnym organizatorem wojsk polskich za granicą i nie taił swego niezadowolenia z wyboru jenerała Władysława Zamoyskiego z pp. Wodzi-

ckim i Giełgudem jako sekretarzy na miejsce Józefa Ćwierczakiewicza.

Przez samą trwałość swego istnienia *Głos wolny* stanowi jedno z głównych źródeł historyi emigracyi, zapisuje ciągle próby zjednoczenia, powtarzające się bez końca głosowania, ustawy, manifesty. Początki każdego komitetu obudzały wielkie nadzieje, koniec był zawsze ten sam. Na przykład komitet, na który przy wyborze głosowało więcej jak tysiąc wyborców, widział stowarzyszenie zaraz zredukowane do dwustu członków, a i ci wkrótce obojętnieli i nie dawali znaku życia.

Głos wolny nikogo nie oszczędzał poza członkami dogorywającego Towarzystwa demokratycznego. Z numeru z 30-go czerwca 1865 r. dowiadujemy się, że Słowacki i Baliński byli tylko »rzemiosłowi belletryści« i że »takich patryotów Polska zawsze stokroć więcej posiadała, aniżeliby jej życzyć tego należało«. Jakże się dziwić, że *Głos wolny* lekceważył rodaków mniej uzdolnionych i zasłużonych od Słowackiego i Balińskiego?.

Nie brak w tym dzienniku boleśnych wyznań, że »emigracya z 1831 r. wywiozła z kraju wszystkie niedołęztwa rządu, sejmu i hetmaństwa, obciążone śmiertelnym grzechem niemocy« (numer z 10-go kwietnia 1865 r.); stwierdza, że »dziś ani stronnictw, ani sporów, ani kłótni politycznych nie ma na emigracyi, jest jedność, czego? milczenia, bierności i anarchii umysłowej«. Następny ustęp dowodzi, że ta bierność nie była zupełna, ponieważ widzimy, »że jedni oskarżają, drudzy się sądzą, tam adresa piszą, tu samowładnie gospodarują, gdy tymczasem coraz większa liczba słabych na duchu wraca pod bat moskiewski« (numer

skowców w Warszawie starczyło za rząd, ponieważ ojczyzna jest z nimi« (numer z 5-go marca 1865 r.). Bossak też twierdził, że »rząd narodowy był, jest i będzie« (numer 29-go stycznia 1865 r.). Tymczasem rząd narodowy zniósł urząd reprezentanta i pełnomocnika swego poza granicami zaboru rosyjskiego sprawowany przez Jana Kurzynę i zastąpił go komitetem złożonym z Bossaka, Aleksandra Guttrego, kanonika Kostkowskiego i W. Tomczyńskiego. Był to śpiew łabędzi i rządu narodowego i *Wytrwałości.*

Przez cały czas swego krótkiego istnienia, *Wytrwałość* toczyła zaciętą polemikę z *Ojczyzną,* ponieważ Giller coraz bardziej przychylał się do zastąpienia niknącego rządu narodowego komitetem obranym przez wychodźtwo, tembardziej, że bezimienne rządy zużyły się a 6-go lutego 1865 r. rząd narodowy musiał znieść wszelkie pieczęcie urzędów jakie w kraju istniały, a w miejsce tych zaprowadzić inne. Już te nowe pieczątki miru nie miały u nikogo.

Ognisko wychodziło od stycznia do kwietnia 1866 r. w Brukselli pod redakcyą Leona Zienkowicza. Były redaktor *Pszonki* miał się zająć wyłącznie sprawami polsko-słowiańskiemi i zapraszał pisarzy słowiańskich do nadsyłania mu artykułów; tymczasem zapewnił sobie współpracownictwo Edmunda Chojeckiego i Wiktora Heltmana. Chojecki zwiastował, że »Słowiańszczyzna, pod wodzą Polski, zgruchocze bezwątpienia strupieszałą rzymsko-germańską ideę państwową«. *Ognisko* ogłosiło ciekawe dla historyków powstania 1863 r. listy Maryana Langiewicza do Ludwika Bulewskiego, ustęp z historyi włościan polskich J. B. Ostrowskiego, urywek z pośmiertnych rękopisów Stanisława Wordlla, w którym tłomaczył, że »ojczyzna jest węzłem konie-

cznym pomiędzy człowiekiem a ludzkością« i potępiał jednostki »wyklinające narodowość, rodzinę i samą nawet indywidualność człowieka, jako społeczeńską zawadę«. *Ognisko* nie znalazło czytelników i poprzestało na dwóch numerach.

Wiara, pod redakcyą księdza Kazimierza Żulińskiego, wychodziła od 13-go maja 1866 r. do 24-go października 1867 r., drukowano ją w Bendlikonie. Pismo to było organem Stowarzyszenia kapłanów polskich na emigracyi. »Po strasznych losach ojczyzny, czytamy w prospekcie *Wiary*, pielgrzymstwo nasze mnoży się i mnoży, a my bez ziemi tułacze, idziem świadczyć narodom o walce, niesprawiedliwości i gwałcie zadanym ojczyznie naszej, idziem niepokoić ludy, aby się upamiętały i złączyły ku obronie prawdy. Idziem z swoimi do swoich na obcej ziemi, dzielić się ze słowem pociechy, nadziei i tego spokoju, jaki płynie czystym i nieprzerwanym zdrojem z pod stóp Chrystusowego krzyża«.

Wiara ogłosiła niektóre ciekawe ustępy z religijnych prześladowań na Litwie, na przykład: *Pięć dni męczeństwa parafii Bobowieńskiej w 1866 r. i ostatnie wypadki wysłania z Wilna zgromadzenia Wizytek, spisane według zeznań naocznego świadka.* *W Tygodniku katolickim* z 2-go sierpnia 1867 okazał się artykuł pod tytułem: *Niepojęte wyroki Boże i grzeszne i niedorzeczne sądy ludzkie*, którego autor przeklinał i rząd narodowy i powstanie. *Wiara* odpowiedziała skargami na zachowanie się księży Zmartwychwstańców podczas walki narodowej i na list otwarty księdza Kajsiewicza »do braci grzesznie spiskujących«. »Ta wielka liczba kapłanów tułaczy o jakiej w dziejach mało gdzie słyszano dotąd«, jak się wyrażał pro-

spekt *Wiary*, przejętych jeszcze zgrozą scen, których byli świadkami w kraju, rozpoczynających zawód wygnańczy do kresów, którego Zmartwychwstańcy dobiegali, nie mogła tem samem okiem zapatrywać się na ostatnie wypadki. I jeżeli *Wiara* przestała wychodzić, to antagonizm duchowieństwa pierwszej emigracyi z duchowieństwem nowej, ciągnął się dalej. Księża z 1863 r. brali udział czynny w różnych obchodach narodowych, od których Zmartwychwstańcy systematycznie stronili.

Niepodległość wychodziła w Bendlikonie od 10-go sierpnia 1866 r. do 22-go stycznia 1870 r. pod redakcyą Miłkowskiego i Tokarzewicza, ze współpracownictwem E. Śliwińskiego, S. Elzanowskiego, i t. d. Służyła za organ Zjednoczeniu. *Credo* jej był manifest rządu narodowego, jak Towarzystwa demokratycznego własny manifest. Dziennik *Niepodległość* miał na celu »wytworzenie na emigracyi ze składających ją żywiołów czegoś takiego, coby miało własność przyciągania jak słońce i zmuszało krążyć około siebie« (nr z 10-go lutego 1867 r.).

Ideał wzniosły i szlachetny, ale komitet Zjednoczenia emigracyi drugiego słońca nie stworzył. Jego przywódzcom szło nie tylko o połączenie emigracyi, lecz o wyklęcie opornych, o postawienie »czegoś takiego, coby w system działania swego wkluczało wszystko co polskie w sposób taki, iżby to co poza tym systemem pozostanie, było wyraźnie niepolskiem« (nr z 10-go lutego 1867 r.).

Zbiorowego Mahometa nigdy świat nie wydał i nie wyda; ani Jan Nepomucen Janowski, Worcell i Darasz za pierwszej emigracyi, ani Mierosławski, Miłkowski, Tokarzewicz za drugiej, Koranu polskiego nie

wymyślili. Pomimo więc niemałych wysileń, wszystko się skończyło na długim szeregu studyów o trudnościach organizacyjnych, o najlepszej drodze politycznej, nowem doświadczeniu, pracy organicznej, znaczeniu organizacyi na wychodźtwie; roztrząsano »doktrynę o zgrubieniu warstwy społecznéj, prawie obrony i odwetu«. Najwięcej naturalnie poświęcano druku sprawom Zjednoczenia, więc kandydaturom na członków komitetu, wyborom zwyczajnym, wyborom uzupełniającym i polemice z gminami. Gminy, złożone z drobnej ilości członków, rozsianych nie tylko we Francyi, ale w Anglii, w Rumunii i t. d., wybierały delegacyę. Delegaci ci, zbierali się miesięcznie w Paryżu i domagali się często ustalenia drugiego komitetu, na co komitet odpowiadał, że nie uważał zebrań miesięcznych delegowanych gmin za ciało prawodawcze, bo niem jest ogół gmin, a nie ich delegacya.

Ciało to prawodawcze, ani samo przez się, ani z pomocą komitetu Zjednoczenia, prawodawstwem nowem nas nie obdarzyło. Obok niego stały i komisya organiczna złożona z Mierosławskiego i kilku jego popleczników i konfederacya paryska, pod której chorągiew, prawie nikt się nie zaciągnął. Jak gąsienica, która zmieniwszy się w motyla, prędko traci skrzydła i życie, tak każdy komitet na emigracyi raz ukonstytuowany ostatecznie zamierał. Nie inaczej się działo i ze Zjednoczeniem emigracyi; ledwie ono dyszało, kiedy wojna 1870 r. koniec położyła i jemu i dziennikowi, który był jego organem. W ostatnim numerze z 22-go stycznia 1870 r. *Niepodległość* jest wiernym obrazem, fotograficznem odbiciem trudności, z któremi emigranci się pasowali: »Obok nieuniknionego odosobniania się stronnictw politycznych, obok pism będących

organem tych stronnictw, powstały na emigracyi towarzystwa, już to naukowej pomocy, dla wspierania kształcącej się w zakładach zagranicznych młodzieży emigracyjnej, już towarzystwo wojskowych, które zamierza obrabiać kwestye do sztuki wojskowej należące, już nareszcie dawniej założone towarzystwo czci i chleba, które z procentów od złożonego przez członków swoich kapitału, niesie pomoc starcom emigracyjnym, nie mogącym dalej sobie zapracować na kawałek powszedniego chleba. Kapitał zaś nienaruszony oddany zostanie wyswobodzonemu narodowi, kiedy ustanie potrzeba wspierania tych, którzy stargawszy siły na usługach dla kraju, nie zdołali wzbudzić w innym innych dla siebie uczuć, prócz obojętności i zapomnienia... A nie sądźcie, że ludzie na wychodźtwie mają dużo czasu do własnego rozporządzenia. Każdy niemal emigrant pracować musi od 10—12 godzin dziennie na wyżywienie swoje i tylko czas od obowiązkowych zatrudnień zbywający, poświęcić może na usługi dla sprawy narodowej. Ze szczupłego zaś zarobku swojego, opłaca podatek braterski, na wydawnictwo i utrzymanie pism peryodycznych i na opędzenie bieżących potrzeb i wydatków stowarzyszenia, do którego należy, a datek ten nie jest mały, jeżeli zważymy, że 703 osób, należących do »Zjednoczonej emigracyi«, złożyło, podług ostatnich wykazów, na dwa miesiące 1099 franków. A nie koniec na tem, każdy składa obok tego jeszcze, to na fundusz żelazny, to na Towarzystwo czci i chleba, to na dotkniętych powodzią, to na wydawnictwa pism ludowych, lub na inne tym podobne cele, a często dzieli się czem może z bratem zostającym z chwilowego braku pracy w potrzebie i niedo-

dostatku«. Ileż błędów emigracyi nie gładzi wielkość jej poświęcenia?

Głos polskiego demokraty wychodził w Genewie w 1866 r., poświęcony obronie Towarzystwa demokratycznego, a raczej jenerała Mierosławskiego i kilku jego stronników, tworzących fikcyjne towarzystwo, jak się o tym komiteciku wyrażały inne pisma emigracyjne. *Głos polskiego demokraty,* po kilku numerach zawiesił swoje wydawnictwo.

Gmina wychodziła w Genewie od 20 września 1866 r. do 15-go lipca 1867 r. Jednym z głównych redaktorów był Józef Tokarzewicz. *Gmina* zaczynała od listu wydawcy do redaktorów *Kołokoła:* »Przychodzimy, czytamy w tej odezwie, połączyć z pracami waszemi nasze młodzieńcze usiłowania«. *Gmina* uważała za jedynie skuteczną »reorganizacyę ustroju społecznego w ziemiach niegdyś Rzeczpospolitą polską składających, dokonaną na zasadzie starodawnych urządzeń gminnych, a zastosowaną do ducha, potrzeb i dążeń nowoczesnych«.

Mierosławski nie otrząsł się z wszelkiej tradycyi, jak rewolucyoniści rosyjscy i ich polscy naśladowcy, więc wybuchł gniewem wielkim i w numerze 30-go maja 1867 r. czytamy w liście jego z 16-go stycznia 1867 r.: »Jakże zcalać w ojczyznę wasze zagrodowe gminy, kiedyście ją rozbili *a priori* na trzody, których naturą i zadaniem w zoologii ludzkiej jest wzajemnie się pożerać... Mimowiednie przypisując się do jałowych bredni *Gromady Humań* i *Grudziąż,* nie wiecie zapewne, co to była za nędzna szujokracya założona w Londynie przez lichych demagogów jak Krępowiecki, Wątróbka i ex-hrabia Worcell. Jednego zdania organicznego z tej gadaniny nikt nigdy nie wy-

ciągnął... Bajanie nie jest propagandą, a zawiść demokracyą. Prawie wszyscy fundatorowie *Grudziąża* i *Humania* zakończyli swój zawód w gminie Bedlam«. Mierosławski w potępieniu więc najskrajniejszej demokracyi prześcigał może Klaczkę. Po tej klątwie na Krępowieckiego, Wątróbkę i Worclla, Mierosławski daje nadzwyczajną przestrogę: »Trzeba oględnie wybierać swoich przodków — a nigdy nie szukać ich pomiędzy eunukami«.

15-go styczaia 1867 r. wyszedł prospekt francuzki następnego pisma: *La Concorde, organe des Polonais Israëlites, journal publié en hébreu et en allemand et paraissant le 1-er de chaque mois sous la direction de Mr le Dr J. M. Rabbinowicz*. Redaktor naczelny zobowiązywał się przetłumaczyć na hebrajski i niemiecki język nadesłane mu artykuły, lecz dla czego organ Izraelitów polskich miał wychodzić po niemiecku? Chyba dlatego, że Dr Rabbinowicz nie umiał po polsku, chociaż wydał gramatykę polsko-niemiecką. Zdaje się, przedsięwzięcic to osobliwsze skończyło się na prospekcie.

We wrześniu 1867 r. szlachetny, ale pozbawiony zmysłu politycznego Bossak-Hauke, założył w Genewie *Ognisko republikanckie polskie*, z Ludwikiem Bulewskim, który się tytułował pełnomocnikiem przy komitecie rewolucyi europejskiej. Program sojuszu ludów słowiańskich dla oparcia się panslawizmowi moskiewskiemu, określał z góry stanowisko, które Bossak-Hauke chciał zająć w przyszłej walce. Obradował wówczas kongres pokoju w Szwajcaryi. Bossak-Hauke przedstawił zgromadzeniu, że wszelka pokojowa propaganda prowadzi koniecznie do wojny, ponieważ »stan dzisiejszy Europy pod względem ekonomicznym,

politycznym, materyalnym i moralnym nie licuje z postępem dalszym Europy«, więc pokojowa propaganda, »wywoła wojnę, zanim ustali pokój godny i trwały«[1]). Wychodźcy, którzy brali udział w kongresie pokojowym niczego tak nie pragnęli jak wojny i przepowiadali jej niechybność wśród teoretyków rewolucyjnych, którzy zdawali się być przekonani, że ich przemówienia i broszury wystarczą dla pokonania wszystkich armii europejskich. *Ognisko republikanckie polskie* mało zwolenników znalazło wśród emigracyi i znikło z śmiercią Bossaka.

Krakus wychodził w Londynie od 25-go grudnia 1867 r. do 24 grudnia 1868 r. Ukazało się tylko 11-cie numerów; może największą osobliwością tego pisma było, że niektóre numery, na przykład piąty, odbite zostały na płótnie. Redaktorowie *Krakusa* mieli na celu stworzenie organu »niezależnego od wpływu stronnictw«. Redaktorem był Konrad Dąbrowski. *Krakus* piorunował na Komitet zjednoczenia, twierdził, że członkowie owego komitetu »Jarosław Dąbrowski, Stanisław Jarmund i Walery Wróblewski od początku do końca konspirowali i konspirują przeciw ogółowi, zjednoczyli się ze starą bracią poniewierającą i systematycznie zdradzającą ostatnie powstanie«. *Krakus* kończy ostatni numer rozpamiętywaniem o wigilii: »Wigilia Bożego narodzenia! Ileż to wspomnień drogich sercu każdego Polaka mieszczą te trzy wyrazy! Ileż to młodzieńczych zawiedzionych nadziei! Ileż to uczuć strzaskanych, rozdartych nieubłaganą dłonią przezna-

1) *Une motion faite à la réunion constitutive du comité permanent de la Ligue de la paix et de la liberté à Berne en 1869 relative à la question de la paix ou de la guerre.*

czeń! Ileż to miejsc opróżnionych dzisiaj przy stole sianem zasłanym, obrusem przykrytym, na całej Polski obszarze! Ileż to sióstr, braci, żon i niemowląt krążą napróżno po biesiadnej komnacie... Iluż to w zimnych grobach złożonych! Iluż w śniegach, w mrozach, w kopalniach Sybiru ostatnie wydających tchnienie!« I po tych żalach, Krakus znów wraca do stwierdzania potrzeby dla wychodźtwa jednej instytucyi naczelnej tego wiecznego *desideratum* całej emigracyjnej prasy.

Polska wychodziła w Zurychu od 1-go kwietnia 1868 r. do 10 listopada 1869 r. i była organem komitetu reprezentacyjnego wychodźtwa polskiego. Z sum narodowych pozostałych w rękach ostatnich agentów byłego rządu narodowego nabyta została od Gillera przez Komitet reprezentacyjny wychodźctwa, drukarnia polska w Zurychu. Komitet zjednoczenia, złożony z Jarmunda, Dąbrowskiego i Wróblewskiego, zaprotestował 27-go stycznia 1866 r. i groził procesem na zasadzie, że jest jedynym komitetem, przedstawiającym rzeczywiście emigracyę, ma więc wyłączne prawo do własności sum narodowych. Do procesu naturalnie nie przyszło.

Le peuple polonais wychodził w Genewie od 15-go maja 1868 r. do 30 grudnia 1869 r. pod redakcyą A. Szczęsnowicza i K. Brazewicza. Był to organ Mierosławskiego, ciekawy tylko dla tych, którzy zechcą studyować nadzwyczajny styl jego. Pisze na przykład Mierosławski w numerze 8-go czerwca 1869 r.: »Internationalement, la cohésion centripète de chaque nationalité, c'est à dire la gravitation patriotique y remplącant le cerclage artificiel des Etats actuels, que l'on appelle des frontières, le monde deviendra pour ainsi dire infiniment spongieux aux molècules humanitaires.

en mouvement perpetuel«; dalej nazywa narodowości »ces calices dans lesquels l'humanité se repartit, s'assied, s'équilibre et se sanctifie pour se personnaliser et ainsi responsablement mériter ou démériter de la justice sociale«. Mierosławski kończy przekleństwem globu naszego: »Tremble et délire d'un pôle à l'autre, sans trève et sans enfantements, planète de malédiction!«. Przypomina to znaną apostrofę Augusta Vacquerie do słońca: »Astre bandit!«.

Ojczyzna wychodziła naprzód w Lipsku, później w Bendlikonie od 1-go maja 1864 r. do 1-go października 1865 r. Był to organ na pół istniejącego rządu narodowego a raczej tych z jego dawnych członków, którym udało się ujść za granicę. Redagował go Agaton Giller. W komitecie centralnym a późniejszym rządzie narodowym nie widzi nigdy najmniejszej wady, ciągle się nim zachwyca, uważa go za »kamień węgielny polskiej sprawy«, za »rękojmią niezłamanego niczem w przyszłości narodowego życia«, za »ognisko, w którem skupiać się będą wszystkie prace i usiłowania dla wywalczenia niepodległości podjęte«. (Numer z 1-go maja 1864 r.). Z sążnistych artykułów Gillera sypią się monotonnie poczciwe, ale najoklepańsze komunały, w tym rodzaju: »Dom nasz i rodzina, to cząstka ojczyzny, bo powiązane ogniwami jednego ducha, tworzą łańcuch społeczny, tworzą naród«. (Numer z 30-go września 1864 r.). »Kobiety nasze brońmy od zepsucia, bo one mlekiem swoich piersi karmić będą przyszłych obywateli i obrońców Polski«. (Numer z 14-go października 1864 r.). Są to prawdy tak powszechnie znane, jak Buffona aforyzmy, że jaszczurka jest przyjaciółką człowieka, a koń najszlachetniejsza z jego zdobyczy. Poziomość ta łączy się nieraz z urzę-

dowym optymizmem. W numerze z 1-go stycznia 1865 r., kiedy już nikt nie wątpi, że powstanie stłumione, Giller pisze: »Zrozumiejmy powszechnie a z pewnością, że rok obecny, który tak smutnie rozpoczynamy, lepszą dolą zajaśnieje i zbliży do nas słońce wolności«. W tym zupełnym braku polotu jednego z wybitniejszych członków rządu narodowego, w tym długim szeregu artykułów, w których ani jedno zdanie nie wznosi się ponad poziom pospolitości, jest coś bolesnego, wymowny dowód, że w gronie poświęcających się i miłujących Polskę spiskowców komitetu centralnego i członków rządu narodowego daremnieby szukać natchnienia z góry. Nie mogli porwać narodu w wyższe sfery, bo one były dla nich samych niedościgłe, a z wyżyn jedynie dostrzegać się dają drogi zbawienia w chwilach przełomu narodowego życia.

Ojczyzna zawiera dużo materyałów do historyi powstania z 1863 r. Giller i jego towarzysze byli zawsze pełni ufności w siebie. Spokojna apologia całej ich działalności przypomina i tonem i zaślepieniem pamiętniki Guizot'a, Odilon Barot'a i Garnier-Pagès'a, Emila Olivier i wszystkich mężów stanu, którzy kierując losami narodu tłumaczą, że jeżeli wóz się przewrócił, to wina koni, a, broń Boże, nie woźnicy, bo ten najumiejętniej powoził. Ale Giller nie powodował się egoizmem jak Guizot i inni prezesowie gabinetów francuskich. Podjął się obowiązku nad siły i umarł przekonany, że dobrze zrobił, że żaden inny rząd narodowy lepiejby się nie sprawił; stał niezachwiany na tem stanowisku, podobny nieraz do tych doradców monarchy na wygnaniu, którzy podziwiają jego mądrość i nie wątpią, że potomność wymierzy mu sprawiedliwość jak im samym.

Rzeczpospolita polsko-federacyjno-demokratyczno-socyalna wpośród Stanów Zjednoczonych słowiańskich i ludzkości Ludwika Bulewskiego wychodziła w Genewie od 11-go sierpnia 1869 r. do 1-go sierpnia 1870 r. Dziennik ten miał być dalszym ciągiem *Demokraty polskiego.* Kilku dawnych członków Towarzystwa demokratycznego należało do redakcyi, między innemi Wiktor Heltman. Heltman ogłosił w piśmie Bulewskiego ustęp z projektowanego dzieła: *Krwawe słowo,* które miało być »drukowane czerwonym atramentem«. Stanowiło to jedyną jego oryginalność — bo forma zapożyczona jest z *Ksiąg pielgrzymstwa* a treść z manifestów demokratycznych.

Rzeczpospolita podała *Prawa człowieka i obywatela przejrzane i dopełnione,* cały szereg artykułów o kwestyi: *Czy republikanizm jest rodzimą ideą Polski?* i filozoficzne rozpatrywania pod tytułem: *Jedność a zjednoczenie.* Gdy wojna 1870 r. wybuchła, Bulewski zrobił uwagę, że »emigracya się rusza na podobieństwo drzew, które zaskoczone burzą, chwieją wierzchołkami, ale pniami stoją przykute do ziemi«. Był sam jednym z tych chwiejących się wierzchołków; wydawnictwa pisma musiał zaprzestać, tracąc prenumeratorów paryskich.

1-go lipca 1870 r. wyszła *Zmowa, kupis susistarinas Hromadzki zhowor.* Redaktorem był J. A. Medeksza. Pismo miało na celu »zmowę ludu Polski, Litwy i Rusi przeciwko wrogom zewnętrznym«. Przy pierwszym numerze wyszedł dodatek w języku rusińskim pod tytułem: *Z ruk we ruki.* Wybuch wojny francusko-pruskiej położył koniec temu wydawnictwu.

Wszystkie pisma emigracyjne przestały wychodzić. Dopiero w 1873 r. *Prawda* drukuje się w Londynie

i nie znajduje prenumeratorów. Pierwszy numer ukazał się 1-go września, ostatni 13-go grudnia. *Przyszłość, organ młodzieży polskiej,* wychodziła w Zurychu od 10-go lutego 1873 r. do 1-go marca 1874 r. Miała być organem wszystkich towarzystw młodzieży polskiej za granicą. »Wydawnictwo ustało, pisze redakcya, bo nie było co wydawać. Wszyscy, jakby zmówiwszy się, zdali się jedni na drugich, nikt nie przysłał żadnego artykułu«. Po nowej próbie z tym samym skutkiem, młodzież dała za wygraną.

W 1874 r. Bronisław Wołowski zakłada w Wiedniu: *Le Messager de Vienne. Le Messager de Vienne* wychodził w Wiedniu przez lat jedenaście, a od 3-go stycznia do 27-go grudnia 1885 r. w Paryżu pod tytułem: *Messager d'Occident.* Dziwny był to dziennik, o którym mało kto wiedział w Wiedniu i w Paryżu; prenumeratorów prawie nie miał i obchodził się bez współpracownictwa naczelnego redaktora. Bronisław Wołowski bronił po swojemu sprawy polskiej i jego dziennik stanowi bądźcobądź materyał ciekawy dla historyi emigracyi. Bardzo czynny, obiegał bezpłatnie z tytułu redaktora naczelnego całą Europę, otrzymywał zapomogi pieniężne od ministrów małych państw, ogłoszenia i reklamy od domów kupieckich i właścicieli hotelów, nareszcie artykuły i korespondencye od mężów politycznych i literatów polskich. Podawał przekłady mów posłów poznańskich i galicyjskich, wyciągi z pism krajowych i t. d. Ale Bronisław Wołowski wyczerpał się w nadludzkich wysileniach dla podtrzymania pisma, które było tylko spekulacyą osobistą, dostał pomieszania zmysłów w sali Palais-Bourbon, w której deputowani przyjmują gości i dziennikarzy; zaczął protestować głośno przeciw Bismarkowi.

Rząd pruski bowiem posądzał go niesłusznie o szpiegostwo na korzyść rządu francuskiego. Umarł w domu zdrowia.

Wici, pod redakcyą Benedykta Hory i Rahozy, wychodziły w Zurychu od 1-go stycznia do 15-go marca 1875 r. Rahoza, uważając pokój wersalski za chwilowe zawieszenie broni, zapowiadał nieuniknioną burzę, więc dla obudzenia czujności w narodzie, zakładał pismo »pod nazwą przypominającą czasy niepodległości Rzeczypospolitej, kiedy w chwili niebezpieczeństwa, rozsyłane po kraju *wici* powoływały obywateli do powszechnej obrony ojczyzny«. Korespondent paryski odpowiedział na to wezwanie obrazem stanu wychodźtwa we Francyi: »Co do towarzystw politycznych, te prawie nie istnieją. Nie słychać zupełnie gwaru ożywionych niegdyś rozpraw o przyszłości kraju i o formie przyszłego rządu. Ucichły teorye, które kiedyś echem dolatywały na niwy krajowe, budząc nadzieje i myśl o przyszłości. Polityczna rola wychodźtwa zmalała bez zaprzeczenia od chwili kiedy dwie prowincye kraju nieco swobodniej myśleć i działać mogą«. *Wici* nie zaradziły rozproszeniu się żywiołów politycznych na emigracyi i powiększyły tylko ilość tych pism ciągle powstających i niknących, przez które objawiały się gorączkowa niecierpliwość wychodźtwa i posługiwanie się drukiem, nawet wówczas, gdy się nie miało nic nowego i pożytecznego do powiedzenia.

Listy polskie ukazały się w Paryżu w 1878 r. pod redakcyą Józefa Tokarzewicza i przestały wychodzić po trzecim numerze. Jak każde nowe pismo emigracyjne, tak i *Listy polskie* miały na widoku »rozbiór krytyczny i naukowy tych wszystkich zagadnień, które dotychczas poruszane były na emigracyi w sposób od-

powiadający wymaganiom dawniejszych lat«. Tokarzewicz, wyznając, że »nie jeden przed laty nieszkodliwy a bezużyteczny manifest w świat puścił«, wyrzekał się przedwczesnego dogmatyzmu i żądał od czytelnika, aby człowiekowi patrzał w oczy, zamiast wzrok kierować na dół i badać »czy tam gdzie przypadkiem palec socyalizmu lub materyalizmu z dziurawego buta nie wygląda«. *Listy polskie* zbyt krótko trwały, aby orzec, czy wydawca umiałby, jak to zapowiadał, wystrzedz się »pasożyckiej przewagi frazesa nad pomysłem i gadatliwej konkluzyi nad skupioną w sobie rozwagą«.

Równość wychodziła od 1-go października 1879 r. do września 1880 r. w Genewie. Dziennik ten otworzył szereg liczny pism socyalistycznych, które zjawiły się w Berlinie, w Wiedniu, w Londynie, a nawet i w kraju. *Równość* głosi, że »socyalizm jest ideą wszechludzką, nie narodową. Jest on sprawą wolności wszystkich wyzyskiwanych, sprawą całego proletaryatu. Dwie idee rozpatrzyliśmy, które w żaden sposób pogodzić się nie dadzą: dawna idea patryotyzmu z rozmaitemi programatami od najbardziej białych do najbardziej czerwonych, dziś już umierająca, jako ideał stawiąca państwo polskie bez radykalnej przemiany stosunków ekonomicznych z monopolem kapitału, idea socyalizmu niszcząca w zasadzie swej panowanie kapitału i przemoc państwową«. (Nr z 1-go października 1879 r.).

Jest twierdzeniem niczem nieuzasadnionem, że poza socyalizmem wszystkie inne stronnictwa miały za ideał Polskę bez radykalnej przemiany stosunków ekonomicznych. Ale stronnictwa te chcą, aby każdy naród przemiany te uskuteczniał według stopnia swego rozwoju, a socyaliści sądzą, że proletaryat całego świata

stanowi jedność, mogącą rozstrzygnąć wszystkie zadania właściwe każdej osobnej narodowości. Nie ma już dla socyalizmu ani Moskala, ani Prusaka, są kapitaliści rosyjscy i pruscy, których tak samo nienawidzi jak kapitalistów polskich, francuskich lub japońskich. Co do pojęć etycznych, jeden tylko on grzech przyznaje: to kapitał, jeden tylko warunek szczęśliwości ludzkiej: to przypuszczenie wszystkich jednostek do ziemskich rozkoszy, które są udziałem kapitalistów, właścicieli dóbr lub fabryk i sklepów, jeden tylko obowiązek: gwałtowne zburzenie obecnej społecznej organizacyi. Pisma socyalistyczne polskie o Polsce nie piszą, chyba żeby opowiedzieć strajk jakiś w kraju lub stracenie jakiegoś działacza, więc roztrząsać dzienniki tę byłoby to rozbierać teorye socyologów niemieckich, rosyjskich, francuskich, angielskich a nawet i polskich, teorye przez to samo, że są wszechludzkie, wchodzące w ciasny zakres historyi emigracyi polskiej w Paryżu tylko epizodycznie.

Kuryer paryski wychodził pod tym tytułem od 15-go września 1881 r. do 15-go grudnia 1883 r., a od 15-go stycznia 1884 r. do 1-go września 1887 r. pod tytułem: *Kuryer polski w Paryżu.* Wydawcą był drukarz A. Reiff, redaktorowie często się zmieniali.

Dziennik ten zdawał sprawę z obchodów polskich w Paryżu i zamieszczał nekrologi wychodźców. Artykuły polityczne najczęściej odbierał z Szwajcaryi. 1-go lutego 1882 r. ogłosił on list bardzo pesymistyczny Tokarzewicza, który pisał, że »emigracya 1863 r. nic z siebie nie wydała dla kraju: ani czynów donioślejszych, ani myśli głębszych lub świeższych, ani nawet pracy naukowej z znaczniejszych rozmiarów. »J. I. Kraszewski, który z zasady, żadnemu polskiemu dzienni-

kowi nie odmawiał swego współpracownictwa, nadesłał *Kuryerowi* artykuł »o zegarmistrzostwie polskiem w Genewie«. *Kuryer* wpływu żadnego nie miał, w dziale literackim umieszczał wiersze okolicznościowe, najczęściej Pani Seweryny Duchińskiej; znaleść w tem piśmie można drobne wiadomości o życiu emigracyjnem w owych łatach, więcej od *Kuryera paryskiego* wymagać nie trzeba.

Od 6-go lutego 1886 r. do 2-go lipca 1887 r. wychodził *Tygodnik* pod redakcyą ks. Romana Wilczyńskiego, »który, jak było zapowiadane w każdym numerze, był odpowiedzialnym wobec kościoła i opinii polskiej za kierunek pisma«. *Tygodnik* należy do najmniej udanych pism emigracyi. Intencye były bardzo chwalebne: »wskrzeszenie państwa Jagiellonów«. *Tygodnik* 2-go października 1886 r. poparł myśl »jednego z zasłużonych weteranów« założenia ligi narodowej opartej na rocznej subskrypcyi *fenigowej*. Każdy Polak, płacący rocznie 10 sztuk najdrobniejszej monety, byłby członkiem ligi. Ks. Wilczyński zachęcał, aby ludzie dobrej woli wiązali się w dziesiątki, wybierali poborców i t. d. Rzecz nie przyszła do skutku. Ks. Wilczyński wielkim był przeciwnikiem Izraela i przy zwijaniu pisma oświadczając, że Żydzi przyjmą tę nowinę z zadowoleniem, dodawał: »Z naszej strony upewniamy, że o wyznawcach Talmudu nie zapomnimy, przenosząc nasze prace w inną stronę, gdzie z większym pożytkiem, będziemy mogli pracować w duchu anty-żydowskim«. Chociaż ksiądz Wilczyński umarł dopiero w 1906 r.; nie słyszeliśmy, aby współzawodniczył z Edmundem Drumontem, jak to zapowiadał.

Głos Polski wychodził od 25-go lipca 1887 r. do 10-go maja 1889 r.; zdawał on sprawę z obchodów emi-

gracyjnych i umieszczał odezwy, które przygotowały wybór Związku narodowego we Francyi.

Wolne polskie słowo wychodziło od 1-go października 1887 r. do 5-go sierpnia 1899 r. Artykuły odbierało z Szwajcaryi, umieszczało sprawozdania Skarbu narodowego, to jest sum zebranych w wychodźtwie na propagandę polityczną.

Pobudka, czasopismo narodowe socyalistyczne, wychodziło w Paryżu od stycznia 1889 r. do czerwca 1893 r. Aż do 9-go numeru okładka czerwona ozdobiona była orłem białym. Program zapowiada, że Polska, która była Narodem-Szlachtą, odzyska niepodległość, stając się Narodem-Ludem.

Przekraczając datę 1890. roku, wypadłoby pisać o dziennikach, o których, chociaż drukują się po polsku, emigracya nic nie wie i które nią się nie zajmują, na przykład *Sprawa robotnicza, organ demokratów socyalnych Królestwa Polskiego* z godłem: *Proletaryusze z wszystkich krajów, łączcie się!* wychodził w Paryżu od lipca do grudnia 1893 r. Głosił, że »robotnik wszędzie jest jedynym obrońcą swobody wszelkiej«. Jak sam tytuł wskazuje, był organem nie emigrantów, ale socyalistów z Królestwa Polskiego. Podpisywał dziennik: *Le gérant: L. Mengès.* Pisma te rozprawiają o kwestyach społecznych ogólnych, najczęściej nie emigranci je redagują; są to już organy nie wychodźtwa polskiego, lecz szermierzy przewrotu ekonomicznego powszechnego, troszczą się nie o przyszłą Polskę, lecz o tryumf proletaryatu na całym świecie. Pisma te tworzą dział nowy, nie dający się wciągnąć do pism emigracyjnych, tembardziej, że nie długo wychodziły za granicą i, przy zmianie okoliczności, prze-

niosły się do Krakówa, Lwowa lub Warszawy. Sąd o nich wypowie kiedyś historya nie emigracyi polskiej, ale teraźniejszego ruchu w kraju.

W miarę jak znakomitsze jednostki schodziły do grobu, dzienniki wychodźtwa traciły stopniowo i blask swój i swoją żywotność, ale jak emigracya, której były echem, zostały do końca wierne hasłom tułactwa polskiego: Bóg, ojczyzna i wolność!

